

cena 8 zł (w tym 5% VAT)
NR 3 (136) - marzec 2017

Płyta DVD z filmem *Mój przyjaciel Lalus*



BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

Wolni w zniewolonym kraju

**Kto Wyklęty,
kto Niezłomny?**

Odzyskane pokolenie



Fot. Antoni Bukrewicz

ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431
nakład 15 000 egz.

WOJCIECH
NIEMCZYK

MARCIN
KWAŚNY

ROBERT
WRZOSEK

JANUSZ
CHABIOR

HANNA
ŚWIĘTNICKA

PATRONAT PREZYDENTA RP

ANDRZEJA DUDY

- ŻOŁNIERZOM WYKŁĘTYM

WALKA O PRZETRWANIE W NIELUDZKICH CZASACH

WYKŁĘTY

SCENARIUSZ I REŻYSERIA KONRAD ŁĘCKI

DYSTRYBUTOR



KONDRAT-MEDIA

ZDJEŃCIA KAROL ŁAKOMIEC MUZYKA SZYMON SZEWCZYK SCENOGRAFIA JOANNA BISKUP-BRYKZYŃSKA
KOSTYMY ANNA ŁĘCKA MONTAŻ MATEUSZ KIELBOWICZ & SŁAWOMIR PIERNIK
PRODUKCJA FUNDACJA MIĘDZY SŁOWAMI DYSTRYBUCJA KONDRAT-MEDIA

PRODUCENT

FUNDACJA
MIĘDZY
SŁOWAMI

W KINACH OD 10 MARCA 2017

MECENASI I PARTNERZY



FUNDACJA
PGNiG



PGE



PDPW



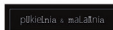
FUNDACJA
970



TEATR US
POLSKI



Bank Pocztyowy



NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY

PATRONI MEDIALNI



Jedynka



Trójka



FILMWEB



TVP

SPIS TREŚCI

Dруга konspiracja

Adam Hlebowicz – Kto Wyklęty, kto Niezłomny? 5–10



Obie nazwy – Żołnierze Wyklęci, Żołnierze Niezłomni – stosuje się zazwyczaj zamiennie. Są jednak zwolennicy używania tylko jednej z nich. „Wyklęci” odnosi się bardziej do komunistycznych represji, do anatemy, wykluczenia ze zbiorowej pamięci tych, którzy stawili zbrojny opór instalującej się po wojnie władzy ludowej. „Niezłomni” – wskazuje na postawę samych żołnierzy, ich nieprzejednany stosunek do reżimu komunistycznego, bez względu na to, czy żyli w kraju, czy na emigracji.

Filip Musiał – Dlaczego powstał WiN? 11–18

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” powołano we wrześniu 1945 r. jako odpowiedź na pogarszającą się sytuację geopolityczną w Europie oraz dramatyczne wydarzenia w Polsce pojałtańskiej. Zamiast walki zbrojnej proponowano żołnierzom podziemia niepodległościowego nową formułę działania, ukierunkowaną głównie na zapewnienie uczciwych wyborów parlamentarnych.



Dawid Golik – W akcie samoobrony. Aktywizacja podziemia niepodległościowego w Małopolsce wiosną 1945 r. 19–29



Komendant Okręgu AK Kraków wiosną 1945 r. nie namawiał swoich podkomendnych do otwartej walki z Sowietami, zdając sobie sprawę z dysproporcji sił. Jednak represję komunistyczne szybko skłoniły wielu żołnierzy podziemia do ponownego chwycenia za broń i odtworzenia struktur konspiracyjnych.



Wśród licznych organizacji antykomunistycznych, które powstały po rozwiązaniu Armii Krajowej, z pewnością wyróżniało się Konspiracyjne Wojsko Polskie (KWP). Silne struktury tej organizacji udało się zbudować w Sieradzu.

Wstępując w szeregi służby wewnętrznej Ruchu Oporu Armii Krajowej, przysięgam Bogu i Ojczyźnie tajemnic organizacyjnych strzec, a za zdradę ponieść śmierć. Wszelkie rozkazy władz organizacyjnych i przełożonych wypełniać ohoćnie, o wyzwolenie Ojczyzny walczyć do ostatniej kropli krwi. Tak mi dopomóż Bóg.
rota przysięgi ROAK



Komuniści, fałszując referendum w 1946 r., a pół roku później wybory do Sejmu Ustawodawczego, pokazali, że w walce o władzę nie liczą się z nikim i niczym. „Wszystkim dobrze są znane fakty stosowania terroru wyborczego, pozbawiania obywateli prawa głosu, krępowania woli wyborców, usuwania numerów opozycyjnych i inne stosowane 19 stycznia kanty wyborcze” – napisano w ulotce Zbrojnego Ruchu Oporu AK.

Kajetan Rajski

– Pokolenie odzyskane? 62–67

Żołnierze Wyklęci stali się dla wielu osób synonimem oddania Ojczyźnie, przeniknęli skutecznie do popkultury, dzięki czemu na naszych ulicach zdecydowanie częściej zobaczymy kogoś w koszulce z rotmistrzem Witoldem Pileckim aniżeli z Che Guevarą. Nie popadajmy jednak w hurraoptyzm. Wyklęci są modą, która w końcu przeminie. Pytanie, co po niej zostanie.



Polskie rodziny

Agnieszka Łuczak – Talent dla Polski.

Rodzina Lutosławskich 68–77

Sylwetki

Grzegorz Ostasz

– „Orlik”, który uniknął sidła.

Kazimierz Dziekoński 78–86



Bohater ...i zdrajca

Jakub Gołębiewski – Jerzy Zakulski

i Roman Burczak-Abramowicz 87–89

Komentarze historyczne

Ewa Żaboklicka – Grabież

w świetle prawa. „Warszawski”

dekret Bieruta z 1945 r. 90–101



Cecylia Kuta – W obronie
praw człowieka 102–111

Marcin Majewski – Polscy uchodźcy
w Câmpulung-Mușcel w Rumunii. 112–120

Magdalena Łysiak – Festiwal Filmowy NNW.
Jedyne takie miejsce 121–129

Ludzie wolności

Andrzej Grajewski – Kardynał z katakumb.
Ján Chryzostom Korec (1924–2015) 130–134

Tu byłem

Kinga Hałacińska – Kazali się szybko pakować.
Wojenne losy
Bogumiła Hałacińskiego 135–144

Czego nauczył mnie Rotmistrz?
Z Andrzejem Markiem Ostrowskim rozmawia
Jarosław Wróblewski 145–149



Miejsce na mapie

Leszek Rysak – Huta Pieniacka istnieje nie tylko
w sercach. 150–157

Książki

Krzysztof Tarka – Portret emigranta 158–160

Kolegium:

dr Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr hab. Waldemar Grabowski,
dr Kazimierz Krajewski,
dr Mariusz Krzysztofiński,
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz,
Anna Zechenter

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelnny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny i okładka: Sylwia Szafrńska
Łamanie: Wojciech Czaplicki

Adres redakcji:
ul. Wołoska 5, 02-675 Warszawa

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski

Adam Hlebowicz

Polskie Radio SA

Kto Wyklęty, kto Niezłomny?

Obie nazwy – Żołnierze Wyklęci, Żołnierze Niezłomni – stosuje się zazwyczaj zamiennie. Są jednak zwolennicy używania tylko jednej z nich. „Wyklęci” odnosi się bardziej do komunistycznych represji, do anatemy, wykluczenia ze zbiorowej pamięci tych, którzy stawili zbrojny opór instalującej się po wojnie władzy ludowej. „Niezłomni” – wskazuje na postawę samych żołnierzy, ich nieprzejednany stosunek do reżimu komunistycznego, bez względu na to, czy żyli w kraju, czy na emigracji.

Organizując przed dwoma laty I Krajową Defiladę Żołnierzy Niezłomnych w Gdańsku, stanęliśmy wobec dylematu: które z polskich formacji wojskowych działających w czasie wojny i po jej zakończeniu możemy włączyć w te uroczystości? Żołnierzy Armii Krajowej, powstańców warszawskich, bojowników powojennego podziemia antykomunistycznego, oddziały Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie? A co z regularną polską armią, dzielnie stawiającą opór Niemcom we wrześniu i na początku października 1939 r.? Armią z poboru, do której powoływani byli wszyscy podlegający obowiązkowi służby wojskowej. Co z takimi formacjami, jak Oddział Wydzielony Wojska Polskiego mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” i wieloma innymi rozproszonymi oddziałami armii powrześniowej, które trwały na posterunkach w Puszczy Augustowskiej, Czerwonym Bagnie nad Biebrzą, Puszczy Nalibockiej i Borach Tucholskich? Przykłady można mnożyć, pojęcia są nieostre, nie brakuje wątpliwości i dylematów.



Gen. August Emil Fieldorf „Nil”, zdjęcie z akt więziennych. Fot. AIPN

„Nil”, „Anoda” i inni

Podobny problem istnieje w odniesieniu do działalności antykomunistycznej w latach powojennych. Generał August Emil Fieldorf „Nil”, organizator i dowódca Kedywu, zastępca komendanta głównego Armii Krajowej, więzień sowieckich łagrów, przeciwnik konspiracji powojennej. Nikt nie zabierze „Nilowi” jego zasług w czasie wojny. Ujawnił się pod swoim nazwiskiem w 1948 r., kiedy nadzieje na kolejny zbrojny konflikt Wschodu z Zachodem okazały się płonne. Został aresztowany w 1950 r. i zamordowany w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie w lutym 1953 r. Na jakie miano zasługuje dzisiaj i w której kategorii bohaterów powinniśmy go umieścić?

Czy Żołnierzem Wyklętym jest Jan Rodowicz „Anoda”, jeden z nielicznych bohaterów batalionu „Zośka”, którym dane było przeżyć okupację i walki powstańcze w Warszawie, podczas których dokonał wielu brawurowych akcji, a po wojnie – inicjator ekshumacji i pochówków kolegów z oddziału oraz lider tego środowiska?

„Anoda” zginął w styczniu 1949 r. w trakcie śledztwa w gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Koszykowej w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach. Zamordowany, zmuszony do samobójstwa, torturowany?¹ Cho-

¹ M. Olczak, *Jan Rodowicz Anoda. Życie i śmierć bohatera „Kamieni na szaniec”*, Warszawa 2015; P. Benken, *Tajemnica śmierci Jana Rodowicza Anody*, Warszawa 2016.



Ostatnie znane zdjęcie Jana Rodowicza, areszt śledczy przy ul. Koszykowej. Fot. AIPN

ciaż po zakończeniu II wojny światowej nie walczył już z bronią w ręku, to jednak zachował niezależny osąd sytuacji politycznej w kraju. Gdyby go nie aresztowano, nie zginąłby w tak dramatycznych okolicznościach. Przez dziesiątki lat pomijany w panteonie bohaterów, rzec można śmiało – społecznie i historycznie wyklęty. Jego pamięć można było otwarcie czcić dopiero po 1989 r.; jest jednak innym wyklętym niż wielu młodych ludzi walczących z bronią w ręku w latach 1945–1963 przeciwko władzy komunistycznej w Polsce.

Żołnierze legendarnego batalionu „Zośka”, którym udało się wyjść cało z wojennej gehenny, zaczęli się organizować tuż po zakończeniu wojny. Najpierw po to, żeby godnie pochować poległych kolegów ze swoich oddziałów. Potem, przez moment, w latach 1945–1946, część z nich myślała o zbrojnym oporze wobec sowieckich najeźdźców. Porucznik Henryk Kozłowski „Kmita” wspólnie z „Anodą” i kilkoma innymi żołnierzami „Zośki” planowali zamach na sowieckiego generała. Plany spaliły na panewce, przygotowana broń została ukryta. Młodzi ludzie, dwudziestokilkuletni, chcieli studiować, zakładać rodziny, walczyć o Polskę już nie z bronią w ręku, lecz przez naukę i pracę. Nie pozwolono im. Spośród ponad trzystu ocalałych żołnierzy batalionu, w tym sanitariuszek i łączniczek, aż 37 osób trafiło do ubeckich kazamat. Oskarżenia były różnorodne, efekt zazwyczaj ten sam – kara wieloletniego więzienia. A po wyjściu na wolność ludzie ci nadal po-

zostawali pod stałą obserwacją służb specjalnych, podobnie ich rodziny i dzieci². Wyklęci, Niezłomni, choć w zasadzie po wojnie nie walczyli już z bronią w rękę.

Kresowy labirynt bez wyjścia

Szczególnie dramatyczny los spotkał żołnierzy kresowych formacji wojskowych. Wyrzuceni ze swoich stron rodzinnych, prześladowani za walkę po „niewłaściwej stronie”, nie mieli wielkiego wyboru.

Legendarny na Wileńszczyźnie dowódca 3. plutonu 5. Wileńskiej Brygady AK, por. Antoni Rymsha „Maks”, zasłynął z wielu akcji w obronie polskiej ludności przed formacjami wojskowymi różnych agresorów: byli to hitlerowcy, regularna armia sowiecka, partyzantka sowiecka, oddziały białoruskie i litewskie kolaborujące z Niemcami, formacje wschodnich nacji włączone w struktury SS. W tej niezwykle trudnej walce oddział „Maksa” dopuścił się akcji odwetowej na ludności litewskiej w Dubinkach, będącej odpowiedzią na pacyfikację polskiej wsi Glinciszki przez oddział litewskich kolaborantów. Po wojnie „Maks” z sanitariuszką oddziału, Aldoną Lenczewską, założyli rodzinę i zamieszkali na Wybrzeżu. W Gdańsku odnalazł ich dowódca 5. Brygady, mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”. Rymsha raz i drugi pomógł swemu przełożonemu, jednak walki z bronią w rękę nie chciał kontynuować³. Mimo to w lipcu 1948 r. został aresztowany i wywieziony do łagrów w Związku Sowieckim, skąd wrócił dopiero po jedenastu latach gehenny. Żołnierz Wyklęty, Żołnierz Niezłomny...

Nie tak dawno pożegnaliśmy na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach bohatera II wojny światowej i okresu powojennego, przyjaciela wielu z nas, ppłk. Józefa Bandzo „Jastrzębia”, żołnierza 3. i 5. brygad wileńskich AK. W swoich wspomnieniach Bandzo sugestywnie opisał moment, kiedy w 1946 r. podjął decyzję o odejściu z oddziału „Łupaszki”. Stało się to w dniu, w którym dowiedział się o śmierci przyjaciela, ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego”, poległego w walce z UB w Czerninie koło Sztumu. „Ta niespodziewana wiadomość tępnęła

² A. Pietrzak, *Żołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka” represjonowani w latach 1944–1956*, Warszawa 2008; J. Wróblewski, *Zośkowiec*, Warszawa 2013.

³ J.S. Smalewski, *Łupaszka. Historia 5. Brygady Wileńskiej AK pod dowództwem legendarnego majora Szendzielarza „Łupaszki” we wspomnieniach dowódcy 3. szwadronu por. Antoniego Rymshy „Maksa”*, Warszawa – Kraków 2014.

mną, nie spodziewałem się, że tak zareaguję – coś się we mnie przestawiło, miałem odczucie, że straciła sens dalsza walka partyzancka. Siły komunistyczne ciągle się wzmacniały, a my tylko ponosiliśmy straty bez możliwości ich uzupełnienia⁴. „Jastrząb” odszedł z oddziału, co z pewnością nie wzbudziło zadowolenia u jego dowódcy. Być może jednak w ten sposób uratował życie. Ujawnił się w lutym 1947 r., potem podjął studia. Zatrzymany w październiku 1950 r., kilka miesięcy spędził w więzieniu. Aresztowany ponownie w 1958 r. i wreszcie po raz trzeci w roku 1960, tym razem został skazany na dożywocie za „przestępstwa gospodarcze”. Więziony kolejno w Sztumie, Katowicach, Lublinie i Barczewie, spędził w więzieniach PRL szesnaście lat, zwolniony dopiero w 1976 r. Wyklęty – tak, Niezłomny – tak, mimo że swemu legendarnemu dowódcy w pewnym momencie zmagania z komunistyczną władzą powiedział jednoznacznie – nie.

„Bratni legion, gdy z Anglii powróci...”

Ziszczenie się tego fragmentu legendarnej piosenki *Chłopcy silni jak stal* Józefa Szczepańskiego „Ziutka” było ogromnym pragnieniem wielu milionów Polaków. Oto koniec wojny, zwycięska armia gen. Władysława Andersa wraca do kraju i tu przyjmuje należne hołdy za poniesioną ofiarę dla niepodległości Polski. Wiemy, że tak się nie stało. Część żołnierzy i oficerów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie zdecydowała się wrócić do Ojczyzny pomimo świadomości, że nie tylko nie będzie hołdów, ale w najlepszym razie czeka ich wegetacja, bycie obywatelem drugiej kategorii, a być może i represje, uwięzienie czy nawet śmierć.

Wracali przedstawiciele wszystkich formacji wojskowych: lotnicy, marynarze, pancerniacy. Polska Ludowa nie miała wystarczających kadr do wypełnienia wszystkich luk w wojsku czy służbie cywilnej, wielu powracających oficerów znalazło się zatem w szeregach Ludowego Wojska Polskiego. Jednak już w 1948 r. nastąpiły represje. Sprawdzano, inwigilowano tych niepewnych, część została aresztowana. W czerwcu 1948 r. trafił do więzienia w Warszawie pod zarzutem szpiegostwa por. Władysław Śliwiński, walczący wcześniej w Wielkiej Brytanii w Dywizjonie 303. Wśród aresztowanych w „sprawie Śliwińskiego” było także dwóch asów

⁴ J. Bandzo ps. „Jastrząb”, *Tak było. Wspomnienia partyzanta 3. i 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej*, Lublin 2015, s. 201–202.

» Rymsha raz i drugi pomógł swemu przełożonemu, jednak walki z bronią w ręku nie chciał kontynuować. Mimo to w lipcu 1948 r. został aresztowany i wywieziony do łagrów w Związku Sowieckim, skąd wrócił dopiero po jedenastu latach gehenny. **Żołnierz Wyklęty, Żołnierz Niezłomny...** »

polskiego lotnictwa i zarazem wybitnych dowódców jednostek myśliwskich Polskich Sił Powietrznych: Tadeusz Nowierski i Stanisław Skalski. Śliwińskiego stracono 15 lutego 1951 r. Powrócił do kraju z misją polskiego wywiadu, aby walczyć z komunizmem. Przekazywał informacje brytyjskiemu wywiadowi. I choć z dzisiejszej perspektywy trudno to uznać za działania na szkodę Polski, to dla władz PRL był szpiegiem. „Sprawa Śliwińskiego” stała się dla Informacji Wojskowej pretekstem do aresztowania wielu lotników, a następnie ferowania wyroków skazujących. Dzisiaj, gdy oddajemy hołd gen. Ryszardowi Kuklińskiemu za jego walkę o niepodległość, to również działalność prowadzona trzy dekady wcześniej przez por. Władysława Śliwińskiego winna być za taką uznana, a on sam – za bohatera; za Niezłomnego, za Wyklętego, za polskiego żołnierza stojącego w panteonie sławy obok „Anody”, „Nila”, „Żelaznego”, „Jastrzębia”. ■

BIBLIOGRAFIA

- Bandzo J. ps. „Jastrząb”, *Tak było. Wspomnienia partyzanta 3. i 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej*, Lublin 2015.
- Benken P., *Tajemnica śmierci Jana Rodowicza Anody*, Warszawa 2016.
- Olczak M., *Jan Rodowicz Anoda. Życie i śmierć bohatera „Kamieni na szaniec”*, Warszawa 2015.
- Pietrzak A., *Żołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka” represjonowani w latach 1944–1956*, Warszawa 2008.
- Smalewski J.S., *Eupaszka. Historia 5. Brygady Wileńskiej AK pod dowództwem legendarnego majora Szendzielarza „Eupaszki” we wspomnieniach dowódcy 3. szwadronu por. Antoniego Rymszy „Maksa”*, Warszawa – Kraków 2014.
- Wróblewski J., *Zoskowiec*, Warszawa 2013.



Adam Hlebowicz (ur. 1962) – historyk i dziennikarz, dyrektor Programu III Polskiego Radia, autor ponad sześciuset artykułów i trzynastu książek, w tym *Kościół w niewoli* (1991), *Kościół odrodzony* (1993), *Bilo-zowta Ukrainy* (2009), *Kaliningrad bez wizy* (2012).



Filip Musiał
IPN Kraków

Dlaczego powstał WiN?

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” powołano we wrześniu 1945 r. jako odpowiedź na pogarszającą się sytuację geopolityczną w Europie oraz dramatyczne wydarzenia w Polsce pojątańskiej. Zamiast walki zbrojnej proponowano żołnierzom podziemia niepodległościowego nową formułę działania, ukierunkowaną głównie na zapewnienie uczciwych wyborów parlamentarnych.

Sytuacja Polski pod koniec II wojny światowej zmieniała się kilkakrotnie. Rokiem złych wróżb był z pewnością rok 1943. Budowanie przez Józefa Stalina komunistycznego środowiska, które miało działać w okupowanym kraju, i zerwanie przez ZSRS relacji dyplomatycznych z Rządem RP na Uchodźstwie pokazywały, że Polska stanie się pionkiem na szachownicy wielkich mocarstw.

„Po sześciu latach wojny Polska – zamiast odzyskania wolności – miała jedną niewolę zamienić na inną.”

W 1944 r. prysnęła nadzieja, że upadek III Rzeszy pozwoli Rzeczypospolitej odzyskać niepodległość. Zajęcie terytoriów RP przez Armię Czerwoną, sowiecka polityka eksterminacyjna wobec konstytucyjnych władz polskich, represje wobec przedstawicieli cywilnego i zbrojnego pionu Polskiego Państwa Podziemnego były dobitnym dowodem intencji Stalina. Bierność zachodnich aliantów, a czasem

także niezrozumienie sytuacji w kraju przez władze RP na uchodźstwie pogłębiały rozzdzierające poczucie klęski. Po sześciu latach wojny Polska – zamiast odzyskania wolności – miała jedną niewolę zamienić na inną.

Geopolityka i kwestie lokalne

Jednak, mimo niesprzyjających okoliczności, nadzieja na przywrócenie niepodległości nie gasła. Wydawało się, że może się to stać w wyniku zbrojnego konfliktu między aliantami zachodnimi a Sowieciami. Dziś nie pamiętamy o tym, że było kilka takich momentów, w których konfrontacja między wolnym światem a rozrastającym się imperium komunistycznym była na tyle blisko, iż stawała się pożywką dla wyzwolénicznych nadziei. Pierwszym z nich było spotkanie Sowieciów z armiami Zachodu w czasie wojny z Niemcami, drugim – powstanie dwóch państw niemieckich w 1949 r. i poprzedzająca je sowiecka blokada Berlina Zachodniego, trzecim – wojna koreańska 1950–1953. Wizja odzyskania przez Polskę suwerenności w konsekwencji III wojny światowej była więc żywa w niektórych środowiskach, a przekonanie o tym, że może dojść do konfrontacji między Wschodem a Zachodem, było dość powszechne. W czasie zimnej wojny dochodziło przecież do naprzemiennych przymrozków i odwilży we wzajemnych relacjach, a cień wyniszczającego konfliktu unosił się nad relacjami Moskwy z Waszyngtonem.

Polska, ale także inne kraje podbite w latach 1944–1945 przez Armię Czerwoną stały się ofiarami sytuacji geopolitycznej. Zachód był skłonny poświęcić ich suwerenność w zamian za pokój.

Druga połowa lat czterdziestych była zatem czasem, w którym kształtował się powojenny ład w relacjach międzynarodowych. Redefiniowano rolę europejskich i światowych mocarstw. Sowiety budowały środkowo-europejskie rubieże swojego imperium, zmierzając do dominacji nad jak największym obszarem w Europie. Osłabione wojną przedwojenne mocarstwa koncentrowały się na bezpieczeństwie własnych obywateli i projektach odbudowy swych potęg. Polska, ale także inne kraje podbite w latach 1944–1945 przez Armię Czerwoną stały się więc ofiarami sytuacji geopolitycznej. Zachód był skłonny poświęcić ich suwerenność w zamian za pokój.

Nie tylko jednak geopolityka wprowadzała poczucie niepewności. Na terenach zajmowanych kolejno przez Sowieciów sytuacja stawała się coraz trudniejsza

dla podziemia niepodległościowego. Na wcielonych do ZSRS Kresach była ona w pełni czytelna – pojawił się nowy okupant realizujący gwałtowną akcję uderzającą w żywioł polski. Już jednak na ziemiach pojałtańskiej Polski było to bardziej skomplikowane. Wprowadzenie cenzury rewolucyjnej, w połączeniu z propagandowymi wysiłkami administracji komunistycznej, blokowało swobodę komunikacji i informacji. Zmęczenie społeczeństwa sześcioma latami działań zbrojnych także miało wielkie znaczenie. II wojna światowa przyniosła ogromne ofiary – społeczeństwo polskie straciło miliony swych obywateli, wielu zaś pozostało kalekami – ucierpiały miasta i wsie, zostały zniszczone kamienice, zabudowania gospodarcze, fabryki, przedsiębiorstwa, drogi, tory kolejowe... A przecież kilka powojennych lat to także czas ogromnych migracji, obejmujących miliony Polaków – zarówno tych wyrzucanych z rodzinnych domów na Kresach i przesiedlanych na ziemie zachodnie i północne, jak również tych, którzy – z różnych powodów – zmieniali miejsce zamieszkania wewnątrz pojałtańskiej Polski. Zrywanie więzów z małymi ojczyznami, straty wśród członków rodzin i wyrwanie z naturalnego środowiska miały ogromny wpływ na nastroje społeczne. Miliony osób dążyły do spokoju, chcąc jedynie podjąć próbę powrotu do normalnego życia – wrócić z obozu w rodzinne strony, odbudować dom, obsiać pole, znaleźć pracę w mieście, odnaleźć rodzinę, która zaginęła w czasie wojny, albo zapomnieć o bólu po stracie najbliższych.

W takiej sytuacji komunistyczna propaganda okazywała się niekiedy skuteczną. Ukrycie prawdziwych dążeń budowy systemu komunistycznego pod retoryką „demokracji” i „odrodzenia państwa”, przejście sztandarów przedwojennych partii przez środowiska pro- lub kryptokomunistyczne, piętnowanie działaczy Polskiego Państwa Podziemnego jako „reakcjonistów”, a zbrojnego podziemia jako „bandytów” pogłębiały zamieszanie. Jeśli zdamy sobie jednocześnie sprawę z tego, że polityka obu okupantów zmierzała do uderzania przede wszystkim w elity, a straty w tej warstwie społecznej – osób cieszących się autorytetem, dobrze wykształconych – były w czasie wojny ogromne, zrozumiemy, że wiele środowisk czy lokalnych społeczności straciło swych liderów. Przetrzebienie społecznej elity, pacyfikowanej dodatkowo przez komunistyczną administrację już po wojnie, odsuwanej od możliwości udziału w życiu publicznym, miało także istotny wpływ na skalę społecznej dezorientacji. Kolejne tzw. reformy społeczne uderzały w warstwy państwowotwórcze II RP. Szeroka oferta, jaką budowany system dawał z kolei dotychczasowym

nizinom społecznym, możliwość ścieżek awansu dla osób słabo wykształconych i niekompetentnych, ale afirmujących działania Polskiej Partii Robotniczej, były jednym z ważnych elementów odwrócenia drabiny społecznej. W krótkim czasie po wojnie warstwy społeczne będące fundamentem niepodległej Polski zostały odsunięte na margines życia publicznego, a w ich miejsce wprowadzono nową „elitę”.

Polska wspólnota została więc poddana inżynierii społecznej – wspieranej terrorem i propagandą – która w dłuższej perspektywie okazała się dość skuteczna. Jednak w latach powojennych, chociaż przynosiła pierwsze efekty, nie święciła triumfów. Mimo tych wszystkich wysiłków poczucie obcości władzy i przekonanie, że została ona narzucona przez Moskwę, były bowiem powszechne. Podobnie jak dystans do nowych „elit”, reprezentujących służalczość wobec partii i realizujących imperialny interes sowiecki, wbrew interesowi narodowemu. Skala oporu wobec narzuconej władzy była olbrzymia – obejmując wszelkie jego formy: zorganizowany i niezorganizowany, polityczny i zbrojny, jawny i konspiracyjny. Został on spacyfikowany w 1947 r., a ostatecznie stłumiony na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

Walka trwa

W takich warunkach politycznych i społecznych przyszło działać powojennemu podziemiu. Dynamiczne zmiany – także w geopolityce – przynosiły reakcje podziemia krajowego. Jednocześnie, coraz częściej, dochodziło do napięć między krajowym kierownictwem oporu a władzami RP na uchodźstwie niewyczuwającymi niuansów, na które chciało reagować podziemie w kraju. Fiasko akcji „Burza” – która m.in. przyczyniła się do dekonspiracji polskiego podziemnego wojska, nie przynosząc spodziewanych efektów politycznych – w połączeniu z sowieckimi represjami doprowadziło w styczniu 1945 r. do decyzji o rozwiązaniu Armii Krajowej. W jej miejsce, jako pion zbrojny Polskiego Państwa Podziemnego, zaczęła działać organizacja „Niepodległość”, kryptonim „NIE”. Pomyślana jako organizacja kadrowa, której zręby zaczęto tworzyć jeszcze w czasie wojny, miała trwać w warunkach sowieckiej okupacji, będąc depozytariuszem idei niepodległościowej.

Zmiany będące konsekwencją konferencji jałtańskiej skłoniły przywódców podziemia krajowego do przyjęcia sowieckiego zaproszenia na rozmowy. Jak zakładano, miały one dotyczyć zapowiadanego w Jałcie utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Skończyły się jednak aresztowaniem w marcu 1945 r.



Płk Franciszek Niepokólczycki.
Fot. AIPN

szesnastu najważniejszych działaczy Polskiego Państwa Podziemnego – wraz ze zwierzchnikiem „NIE” (i ostatnim komendantem głównym AK) gen. Leopoldem Okulickim „Niedźwiadkiem”. Mniej więcej w tym samym czasie Sowieci aresztowali także twórcę „NIE” – gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. W kraju uznano więc, że organizacja została zdekonspirowana, i ją rozwiązano. By wypełnić lukę po likwidowanej AK powołano wiosną Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj, na której czele stanął płk Jan Rzepecki „Ożóg”.

Zadania nowej organizacji nakreślił gen. Władysław Anders w depeszy do Rzepeckiego z początku maja 1945 r.: „a) informowanie Centrali w Londynie o sytuacji w Kraju; b) ochrona społeczeństwa i pracy konspiracyjnej przez likwidowanie szczególnie szkodliwych jednostek; c) współdziałanie z Centralą w realizacji przerzutu poczty, pieniędzy, niezbędnych materiałów i specjalistów; d) oddziaływanie na żołnierzy Żymierskiego [tj. wojska podporządkowanego komunistom]”.

Kluczową postacią pionu zbrojnego Polskiego Państwa Podziemnego stał się wówczas płk Rzepecki, który w zmienionych warunkach geopolitycznych nie widział sensu działalności zbrojnej. Konsekwentnie dążył więc do „rozładowania lasów” – czyli rozwiązania oddziałów zbrojnych. Jednak w obliczu narastającego terroru – ze strony Sowietów, ale także rodzimej bezpieki – oddziały leśne były dla wielu osób, tropionych przez nowego okupanta, jedyną polisą bezpieczeństwa. Rzepecki gorzko to kwitował w odezwie do „Polskich Oddziałów Leśnych” wydanej wspólnie z p.o. delegatem rządu na Kraj Stefanem Korbońskim w maju 1945 r., pisząc: „Niestety, tak jest dziś w Polsce, którą uzurpatorzy jak na urągowisko »demokratyczną« nazywają, że najlepsi obywatele, chcący swą pracą Ojczyźnie służyć, muszą w ukryciu szukać ocalenia przed zajadłością



Płk Jan Rzepecki. Fot. AIPN

rzekomych »sprzymierzeńców« i zdrajców». Jednocześnie jednak podkreślał, że Rząd RP na Uchodźstwie nakazał rozwiązanie AK, a walka zbrojna z nowym okupantem jest niewskazana. Przekonywał, że aktywność zbrojna ma sens tylko wtedy, gdy jest prowadzona we właściwym czasie i z rozkazu właściwych władz. Apelował o powrót do cywilnego życia i zachowanie w nim ostrożności, która uchroniłaby zdemobilizowanych żołnierzy przed represjami.

Odezwa Rzepeckiego była jednak w praktyce nie do zrealizowania, żołnierze podziemia stawali bowiem przed alternatywą: walka o wolność – własną i państwową – lub powrót do domu i oczekiwanie na areszt, śledztwo połączone z torturami i wyrok. Dlatego na przełomie maja i czerwca „Ożóg” meldował Naczelnemu Wodzowi gen. Tadeuszowi Borowi-Komorowskiemu, że jego apele nie przyniosły efektu; co więcej, podziemie zbrojne zaczyna się rozrastać: „Powszechna wola oporu przeciw sowiecko-lubelskiej rzeczywistości przeradza się wśród byłej AK i związanych z nią kół w opór przeciw rozwiązaniu szeregów. Ma to charakter żywiołowo-społeczny, zwłaszcza na wsi lubelskiej i białostockiej, i przeradza się w szeroką samoobronę, którą bierzemy pod wpływ i kierunek”.

Wobec niemożności rozwiązania oddziałów podziemia delegat Sił Zbrojnych na Kraj przejmował nad nimi zwierzchność. W znacznym stopniu były one powstrzymywane przed walką bieżącą – realizowały zadania samoobronne, wśród których były także akcje na obozy i więzienia, dzięki czemu możliwe stawało się uwolnienie pojmanych wcześniej konspiratorów.

Politycznie, nie zbrojnie

Dalszy rozwój wypadków na arenie międzynarodowej po raz kolejny skomplikował sytuację podziemia. W czerwcu 1945 r. w Moskwie utworzono tzw. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, który został uznany przez mocarstwa zachodnie. Wycofały one jednocześnie swe poparcie dla legalnego Rządu RP na Uchodźstwie. W efekcie tych działań rozwiązały się Delegatura Rządu na Kraj, a także namiastka podziemnego parlamentu – Rada Jedności Narodowej. Również dowódcy DSZ starali się w wydanej w lipcu ulotce przekonać Polaków do konieczności zmiany metod działania podziemia. Pisali: „Społeczeństwo nasze jest dzisiaj zdezorientowane, rozżalone na Rząd RP w Londynie i na Anglosasów oraz w większości swej pełne nienawiści do Rosji. Nie rozumie często konieczności

zasadniczego zawężenia czy w wielu przypadkach porzucenia platformy konspiracyjnej”. Jednocześnie wzywali: „społeczeństwo musi walczyć dalej w nowych formach i zasadniczo nowymi środkami – o niezmienną treść: o niezawisłość narodu oraz wolność i równość obywatela”.

W Polsce powojennej, poddanej rządowi komunistycznej dyktatury, działania WiN musiały być prowadzone w konspiracji. Jego aktywność miała mieć charakter polityczny.

Rzepecki uznał, że w nowej rzeczywistości politycznej istnienie DSZ straciło sens. Wniósł do gen. Bora-Komorowskiego o jej rozwiązanie. Z początkiem sierpnia Naczelny Wódz i Rząd RP na Uchodźstwie wyrazili na to zgodę. W skierowanej do Rzepeckiego instrukcji w sprawie rozwiązania DSZ władze polskie podkreśliły: „Obecną rzeczywistość w Polsce oceniamy jako sowiecką okupację, która przekreśla niepodległość Narodu Polskiego. Musi więc być prowadzona dalsza walka polityczna o odzyskanie tej niepodległości”. Zadanie to podjęło utworzone w kolejnym miesiącu konspiracyjne Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, którego pierwszym prezesem został Jan Rzepecki.

Organizatorami Zrzeszenia WiN było pięciu oficerów AK/DSZ: płk Janusz Bokszczanin, płk Franciszek Niepokólczycki, płk Jan Rzepecki, płk Antoni Sanojca oraz płk Jan Szczurek. Podkreślali, że kontynuują działalność Polskiego Państwa Podziemnego, z którym WiN zachował ciągłość ideową. Pisali: „Przeszło 5 lat walczyła Polska Podziemna – trzon Narodu – o pełną wolność i niezawisłość, opierając się wyniszczającej okupacji niemieckiej. Zbrojne ramię Polskiego Państwa Podziemnego – Armia Krajowa w walce tej szczególnie dotkliwie poniosła ofiary. Ofiary, które duchowych jej spadkobierców zobowiązują do dalszej, uporczywej walki nad realizacją ideału, który przyświecał naszym poległym towarzyszom broni”.

W Polsce powojennej, poddanej rządowi komunistycznej dyktatury, działania WiN musiały być prowadzone w konspiracji. Jego aktywność miała mieć charakter polityczny. By podkreślić odejście od zbrojnej drogi realizacji swych celów, początkowo pełna na-



Płk Janusz Bokszczanin. Fot. AIPN

zwa organizacji brzmiała Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niepodległość” (wkrótce nazwę skrócono, a słowo „niepodległość” zastąpiono przez „niezawisłość”). Dodatkowo, choć większość działaczy WiN wywodziła się z AK, zrezygnowano z używania stopni wojskowych, a w tytułaturze funkcji komendantów poszczególnych szczebli organizacyjnych zastąpili prezesi, komendy zastąpiono zaś zarządami. Działacze WiN uznali, że w realiach powojennych odzyskanie niepodległości w drodze działań zbrojnych nie jest możliwe. Dlatego podstawowa aktywność Zrzeszenia koncentrowała się na zapewnianiu społeczeństwu informacji wolnej od komunistycznej propagandy i walce o zwycięstwo sił demokratycznych w wyborach zapowiadanych w Jałcie.

Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” powstało jako odpowiedź na zmieniającą się sytuację geopolityczną w Europie oraz wydarzenia w Polsce pojałtańskiej. Było propozycją nowej formuły działania, ukierunkowanej głównie na zabezpieczenie przed sfałszowaniem przez komunistów wyniku wyborów parlamentarnych i mającej przynieść odzyskanie niepodległości. Stanowiło więc – jedną z możliwych w tym czasie – odpowiedź na sowiecką dominację nad Polską. W *Wytycznych ogólnych*, sformułowanych we wrześniu 1945 r., działacze WiN pisali: „Wobec konfliktu, w którym po jednej stronie stoją czynniki ustrojowe i rządzące chcące pozbawić nas niepodległości i wolności osobistej, działające ze świadomością lub bez niej, po drugiej natomiast społeczeństwo, które tej niepodległości jak najgoręcej pragnie, występujemy w roli obrońców społeczeństwa i zamierzamy być źródłem informacyjnym oraz uświadamiającym w chwili, gdy brak wolności słowa uniemożliwia wypowiedanie się”. ■



Płk Antoni Sanojca. Fot. AIPN



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk i politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, profesor i prorektor Akademii Ignatianum w Krakowie, zastępca redaktora naczelnego „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Bada historię polityczną Polski XX w., zwłaszcza dzieje komunistycznego aparatu represji. Autor książek: *Podręcznik bezpieki. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)* (2007; 2015); *Raj grabarzy narodu. Studia i materiały do dziejów aparatu represji w Polsce „ludowej” 1945–1989* (2010); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklety* (2014) i in.

Sierż. Jan Jaroszek „Szczerbaty” (z prawej)
podczas służby w 1. PSP AK w 1944 r.

Dawid Golik
IPN Kraków

W akcie samoobrony

Aktywizacja podziemia niepodległościowego w Małopolsce wiosną 1945 r.

Komendant Okręgu AK Kraków wiosną 1945 r. nie namawiał swoich podkomendnych do otwartej walki z Sowietami, zdając sobie sprawę z dysproporcji sił. Jednak represje komunistyczne szybko skłoniły wielu żołnierzy podziemia do ponownego chwycenia za broń i odtworzenia struktur konspiracyjnych.

Powojenne podziemie niepodległościowe składało się głównie z osób, które już wcześniej były zaangażowane w pracę konspiracyjną na rzecz Polskiego Państwa Podziemnego, struktur partii politycznych pozostających w podziemiu lub funkcjonujących samodzielnie oddziałów partyzanckich. W chwili wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie ludzie ci albo wychodzili z konspiracji, albo na rozkaz dowódców i przełożonych przechodzili od zbrojnej działalności antyniemieckiej do antykomunistycznej. Nie inaczej działo się w Małopolsce, gdzie wiosną 1945 r. na dużą skalę odżyła niepodległościowa partyzantka.

Styczniowa ofensywa Armii Czerwonej w pewnym sensie zaskoczyła dowództwo Armii Krajowej. Także Okręg AK Kraków – którego komendantem był w tym czasie cichociemny, płk Przemysław Nakoniecznikoff „Kruk 2” – nie był

przygotowany na tak szybkie wejście Sowietów na te tereny. Spodziewając się, że ofensywa nastąpi dopiero wiosną 1945 r., nie wydano w tej kwestii żadnych szczegółowych rozkazów. W związku z tym w poszczególnych inspektoratach AK, do których zbliżały się wojska sowieckie, decyzje o tym, co robić, podejmowali samodzielnie ich dowódcy. Rozpatrywano dwa warianty działań – podjęcie próby przebicia się zwartych oddziałów partyzanckich AK do Austrii lub rozwiązanie leśnych szeregów i przejście do ścisłej konspiracji.

Wytyczne pułkownika „Kruka”

Większość dowódców, nie czekając na wiadomości z Krakowa, zdecydowała się na demobilizację podległych im struktur, zamelinowanie broni i archiwów, a następnie zamierzała przetrwać „w cywilu” najtrudniejszy okres. Z Podokręgu AK Rzeszów, zajętego przez Armię Czerwoną kilka miesięcy wcześniej, docierały już meldunki o represjach wobec AK, potwierdzały je też informacje przekazywane przez Komendę Główną. Nie było więc mowy o jakimkolwiek współdziałaniu z Sowietami w zwalczaniu wycofujących się Niemców czy tym bardziej ujawnieniu się. Wszyscy wiedzieli już, czym to grozi i – jeśli nie zmuszały ich do tego okoliczności – nie wychodzili z konspiracji i nie składali broni.

W gorzkich słowach żegnał się płk „Kruk 2” ze swoimi podkomendnymi: „Żołnierze! Niniejszym pożegnalnym rozkazem zwalniam Was, jako żołnierzy Armii Krajowej, z Waszych zadań, przydziałów i obowiązków. Równocześnie jednak pragnę i muszę podkreślić, że nie oznacza to zerwania ideowej łączności naszej z założeniami i hasłami chlubnego okresu podziemnej pracy i walki. Przestajecie być żołnierzami AK, nie przestajecie być Polakami, dążącymi ku szczytnym celom Waszego Narodu”. Dodał też znamienne słowa: „Przyjdą chwile, że Ojczyzna powoła nas pod broń [...]”. Rozkaz ten, opublikowany z datą 18 stycznia 1945 r. w ostatnim numerze „Wiadomości” wydawanych przez Biuro Informacji i Propagandy Okręgu AK Kraków, stanowił jedynie zewnętrzny wyraz troski komendanta o swoich żołnierzy i w zawołanej formie wskazywał, że nie jest to

jeszcze koniec ich walki. W sposób bardziej bezpośredni płk Nakoniecznikoff zwracał się w tym samym czasie do poszczególnych inspektorów: „Polecam

» **Przyjdą chwile, że Ojczyzna
powoła nas pod broń.** «

przyspieszyć likwidację i zamelinowanie ludzi i sprzętu. Ludzi spalonych wobec naszego sąsiada [czyli Sowietów] przerzucić na inne tereny, po zaopatrzeniu w odpowiednie dokumenty. Zwolnionym żołnierzom wytłumaczyć konieczność j[ak] w[yżej], dyktowaną względami politycznymi i dobrem państwa. Każdy powinien czuć się żołnierzem Polakiem, mającym stawić się na wezwanie. Przysięga obowiązuje nadal”. W podobnym duchu co rozkazy płk. „Kruka 2” był sformułowany rozkaz Komendanta Głównego AK gen. bryg. cc Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” z 19 stycznia 1945 r., rozwiązujący całą Armię Krajową.

Równoległe z likwidacją podziemnych struktur rozpoczęto prace nad stworzeniem instrukcji dla wychodzących z konspiracji żołnierzy i ich dowódców. Ich efektem były przygotowane przez dowództwo Okręgu AK Kraków *Wytyczne na okres po rozwiązaniu AK*, które – choć formalnie datowane na 17 stycznia 1945 r. – musiały powstać już po ogłoszeniu rozkazu gen. „Niedźwiadka” – niewykluczone, że dopiero w lutym 1945 r. W tym składającym się z pięciu części dokumencie płk Nakonecznikoff podkreślał osiągnięcia AK w walce z Niemcami oraz potwierdzał ciągłość i nadrzędność władz polskich na uchodźstwie. Tłumaczył, że ani zdominowany przez komunistów „rząd lubelski, ani tzw. wojsko polskie nie działają w imieniu narodu polskiego, bo naród polski nie dał im tego prawa”. Przypominał, że „mają władzę od rządu sowieckiego i od niego są uzależnione, i działają tak, jak każą sowiety”. Wiele miejsca poświęcił też na wyjaśnienie żołnierzom podziemia, dlaczego została rozwiązana AK. Najważniejsze w tym dokumencie były jednak szczegółowe zalecenia, które zrodziły się zapewne z pierwszych doświadczeń z administracją komunistyczną po jej zainstalowaniu się w Krakowie i w całej Małopolsce. Ostrzegano w nich przed pozorami wolności i swobody oraz fasadowymi partiami, które stanowią tylko przybudówki Polskiej Partii Robotniczej, kładąc nacisk na to, że prawdziwą twarzą komunistów są milicja, безпе-



Płk. Przemysław Nakonecznikoff „Kruk 2”, zdjęcie przedwojenne. Fot. AIPN

oddziały Armii Czerwonej i „NKWD – które przy pomocy PPR przystąpi do bezwzględnej oczyszczania terenu z rzekomej reakcji, do której zalicza żołnierzy z AK”. Przestrzegano przed aresztowaniami, rewizjami i akcjami pacyfikacyjnymi, podkreślając, że celem działań UB jest „całkowite oczyszczenie terenu z elementu wartościowego ludzkiego, wykończenie żołnierzy AK, skompromitowanie Rządu Polskiego i uzyskanie atutu politycznego”.

Pułkownik nie namawiał swoich podkomendnych do otwartej walki z Sowiecami, która w ówczesnych okolicznościach nie mogłaby zakończyć się sukcesem. Podawał jedynie sposoby na przetrwanie, ale także na paraliżowanie działań komunistów. Zalecał podejmowanie zatrudnienia w administracji państwowej i różnego rodzaju urzędach, „aby utrudniać rządy szumowin, a w odpowiednim momencie móc opanować sytuację”. W podobny sposób podchodzono do kwestii wstępowania do partii politycznych – nie zabraniano członkostwa w nich, wskazując jedynie, że nie należy działać w nich zbyt aktywnie ani pełnić funkcji kierowniczych. Co ciekawe, sugerowano także wstępowanie do Milicji Obywatelskiej i UB, zapewne w celu uzyskania wglądu w funkcjonowanie tych struktur, natomiast do wojska żołnierze AK mieli wstępować jedynie „pod przymusem”. Obok sposobów przystosowania się do nowej sytuacji w *Wytycznych na okres po rozwiązaniu AK* ukazywano także pola działalności podziemnej, na których praca powinna być kontynuowana. I tak na przykład komórki legalizacyjne miały przygotowywać dokumenty pozwalające na bezpieczne wyjazdy zagrożonych aresztowaniem AK-owców na inny teren; niszczone miały być listy poborowych. Wskazywano też na konieczność zabezpieczenia broni, wystrzegania się używania nazwy rozwiązanej formalnie AK, podkreślano znaczenie przekazywanej z ust do ust propagandy antykomunistycznej.

Podziemie wciąż walczy

W swoich wytycznych płk Nakoniecznikoff podawał też instrukcję, jak żołnierze podziemia mają postępować w razie aresztowania. Pisał: „Aresztowani winni pamiętać, że mimo rozwiązania AK, obowiązuje nadal zachowanie tajemnicy. Za żadną cenę nie wolno sypać współtowarzyszy i d[owód]ców. Nie przyznawać się do należenia do AK, jeśli nie mają dowodów. Jeśli mają, to udawać złamanego, wprowadzonego w błąd przez reakcję, opowiadać bajki, nie wskazując na nikogo

z żyjących, podając fałszywe opisy i kontakty terenowe”. Twarda postawa w śledztwie nie zawsze jednak okazywała się wystarczająca. Bezpieka i NKWD z każdym dniem wiedziały bowiem coraz więcej o strukturach oraz ludziach współtworzących w czasie wojny małopolskie podziemie. Aresztowania szeregowych żołnierzy AK, które nastąpiły tuż po przejściu frontu, stopniowo przeradzały się w operacje przeciwko akowskim sztabom, sieciom łączności oraz osobom odpowiedzialnym za magazyny broni. Zarówno postawa pasywna czy wyczekująca, jak też aktywne próby sabotowania działań bezpieki od środka nie przynosiły wymiernych rezultatów. Represje spotykały ukrywających się i konspiracyjnych, ujawnionych oraz próbujących rozpocząć na nowo przerwane przez wojnę życie. Dotykały ludzi będących w czasie wojny autorytetami dla młodych żołnierzy podziemia – ich bezpośrednich dowódców, komendantów oddziałów, a w końcu także władze okręgu i całego pionu wojskowego podziemia. Po tym jak 27 i 28 marca 1945 r. aresztowano przywódców Polskiego Państwa Podziemnego z gen. Okulickim i wicepremierem Janem Stanisławem Jankowskim na czele, nastąpiły też serie zatrzymań w Krakowie i najbliższych okolicach. W ich wyniku w ręce bezpieki wpadli m.in. szef sztabu Okręgu AK Kraków ppłk Jan Kanty Lasota „Przyzba” oraz sam płk Nakoniecznikoff, aresztowany 20 kwietnia 1945 r.

Ciągła inwigilacja, przesłuchania najbliższych, rewizje i nocne najścia powodujące poczucie stałego zagrożenia, a w końcu frustracja i rozgoryczenie sowiecką zapłatą za lata walki z Niemcami towarzyszyły żołnierzom podziemia przez pierwsze miesiące instalowania się tzw. władzy ludowej. Ta sytuacja rodziła bunt, skłaniając do ponownego sięgania po broń i oddolnego odtwarzania podziemnych struktur. Jeszcze przed zatrzymaniem płk. „Kruka 2” i pomimo trwających już działań prowadzących do samolikwidacji AK, doszło do powstania kilku poakowskich oddziałów zbrojnych.

Już w marcu 1945 r., na pograniczu powiatów limanowskiego i nowosądeckiego, rozpoczęła działalność grupa kpr. Jana Wąchały „Łazika”. „Łazik” zgromadził wokół siebie zagrożonych aresztowaniem dawnych partyzantów 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Kiedy w rękach miejscowej bezpieki znaleźli się oficerowie pułku, zdecydował się ich uwolnić, rozbijając w nocy z 17 na 18 kwietnia 1945 r. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Limanowej. Niebawem do grupy przyłączyli się kolejni AK-owcy, żołnierze odbici z aresztu i dawni konspiratorzy



Oddział Samoobrony AK „Łazika” podczas ujawnienia w lipcu 1945 r.

Fot. ze zbiorów Jerzego Wójcika

z Batalionów Chłopskich. Zainspirowani akcją „Łazika” i odtworzeniem przez niego w nowych warunkach jednej z kompanii 1. PSP AK (działającej jako Oddział Samoobrony AK), zaczęli tworzyć swoje grupy następnii „podhalańscy” konspiratorzy, podejmując tym samym działania partyzanckie na południu powojennego województwa krakowskiego.

Zbrojną działalność opartą na samoobronie podjęli na czele swych oddziałów dyspozycyjnych dawnych placówek por. Zygmunt Joniec „Zyg” w Limanowej i Stanisław Frączek „Zator” w Starym Sączu. Na pograniczu powiatów nowosądeckiego i tarnowskiego zbudował również swój oddział podoficer I batalionu 1. PSP AK – sierż. Jan Jaroszek „Szczerbaty”. Osobny status miała z kolei, działająca pod kryptonimem „Szerszeń”, grupa por. cc Feliksa Perekładowskiego „Przyjaciela”, która w sposób zakonspirowany funkcjonowała w Poroninie, wykonując zadania wywiadowcze i legalizacyjne. Mimo że działania tych oddziałów stały w jawnej sprzeczności z rozkazami i sugestiami ich zwierzchników, to zostały jednak w końcu przez nich zaakceptowane. Jednocześnie, aby zapobiec tworzeniu się „dzikich” grup, rozpoczęto prace nad włączeniem ich w szczątkowe struktury tzw. AK w likwidacji.

Po zorientowaniu się w sytuacji panującej w terenie, ukrywający się w Krakowie mjr Adam Stabrawa „Borowy”, inspektor Inspektoratu AK Nowy Sącz, zdecydował się na podjęcie energicznych działań. W rozkazie wysłanym podwładnym 28 kwietnia 1945 r. nakazywał, z uwagi na terror UB, utworzenie w każdym z dawnych obwodów inspektoratu tzw. Oddziałów Samoobrony w składzie jeden oficer i pięciu podoficerów oraz szeregowych. Miały one za zadanie zbierać i notować przypadki dokonanych wobec społeczeństwa aktów terroru, sporządzać doniesienia do Sądów Specjalnych, wykonywać wyroki tych sądów bądź też – w wypadku „bestialskiego zachowania się danego osobnika wyrażającego się mordowaniem lub katowaniem Polaków” – wykonywać wyroki prewencyjnie. Oddziały te miały walczyć z przejawami bandytyzmu, opiekować się skrytkami z bronią, prowadzić propagandę przeciwko komunistom oraz na rzecz Rządu RP na Uchodźstwie. Z czasem – w zależności od możliwości organizacyjnych i specyfiki terenu, na którym działały – mogły zostać rozbudowane. Co więcej, mogły przybierać formę zarówno regularnych oddziałów leśnych, jak też grup zbieranych jedynie na potrzebę wykonania konkretnego zadania. „Borowy” podkreślał, że w tych oddziałach powinni znaleźć się tylko wyselekcjonowani ludzie, a dowódcami mogą zostać jedynie żołnierze o dużym doświadczeniu wojskowym i życiowym.

Ku zaskoczeniu pozostających w lesie partyzantów, 10 maja 1945 r. mjr Stabrawa cofnął rozkaz o organizacji Oddziałów Samoobrony i nakazał „stany leśne sprowadzić do minimum”, tłumacząc ludziom, że „jest to obecnie niewskazane i jedynie szkodzi aresztowanym przez rosjan [tak w oryginale] przywódcom Ruchu Podziemnego”. Procesu tego nie dało się już jednak zatrzymać, ani tym bardziej odwrócić.

Akowska samoobrona

Idea powołania do życia oddziałów leśnej samoobrony nie była jedynie skutkiem doraźnego działania inspektora „Borowego”, lecz stanowiła fragment szerszej strategii małopolskiej AK. Wytyczne w sprawie ich utworzenia wydały bowiem już wcześniej władze okręgu. Jak zeznawał w śledztwie ppłk Bolesław Nieczuja-Ostrowski „Tysiąc”, inspektor Inspektoratu AK Miechów: „Samoobrona» w 1945 r. została zorganizowana na polecenie »Kruka« Nakoniecznikoffa na odprawie u niego w m-cu lutym. Na podstawie wymienionego rozkazu (ustnego)

ja opracowałem rozkaz pisemny i rozesłałem go po obwodach przez łączników. Dokładnej treści nie pamiętam, wiem tylko, że rozkaz obejmował co następuje: w podobwodach i obwodach spośród najlepszych żołnierzy, tzn. podoficerów i oficerów odważnych, zdyscyplinowanych i dobrze zakonspirowanych, stworzyć patrole samoobrony”. Według zeznań „Tysiaca”, ich zadaniem miało być przede wszystkim przeciwdziałanie aresztowaniom i innym represjom wobec AK oraz karanie chłostą aktywnych członków PPR. Patrole miały składać się z kilku żołnierzy, a w każdym obwodzie miały działać nie więcej niż trzy takie grupy. Mimo że przed przesłuchującymi go funkcjonariuszami UB ppłk Nieczuja-Ostrowski utrzymywał, że ostatecznie oddziały te w jego inspektoracie nie powstały, to najprawdopodobniej starał się jedynie ukrywać przed komunistami prawdę na ten temat. Z pewnością bowiem odtworzenie oddziału kpt. Jana Staški „Kaszu-by” w lutym 1945 r. stanowiło odpowiedź na wezwanie do samoobrony. Grupa ta, wywodząca się z 6. kompanii Samodzielnego Batalionu Szturmowego AK „Suszarnia”, przyjęła wręcz nazwę – „Samoobrona AK”. Innym poakowskim oddziałem, który zaktywizował się wiosną 1945 r. w Miechowskim, była grupa pchor. Witolda Muchy „Sitwy” – nie wiadomo jednak, czy jej powstanie miało charakter oddolny, czy było wynikiem realizacji wytycznych inspektora.

Głośną akcją akowskiej samoobrony na tym terenie było rozbięcie więzienia funkcjonującego przy PUBP w Miechowie i uwolnienie znajdującej się w nim licznej grupy żołnierzy podziemia. Wykonał ją w nocy z 24 na 25 kwietnia 1945 r. oddział



Mjr/ppłk Bolesław Nieczuja-Ostrowski „Tysiąc” w otoczeniu żołnierzy Inspektoratu AK Miechów w 1944 r. Fot. AIPN

dowodzony przez ppor. Juliana Sochę „Dźwiga”. Tak wspominał ją jeden z przetrzymywanych tam AK-owców, Jan Molęda „Trzaska”: „Mury zatrzęsły się w całym więzieniu. Odezwały się serie z karabinów maszynowych ze wszystkich stron więzienia. Granaty rozrywały się na placu, rzucone przez partyzantów. Rakiety oświetlały cały teren – usłyszałem nawet,

że na dachu więziennym odzywa się karabin maszynowy. Co się działo wówczas w celach – trudno opisać. Ogień był tak przygniatający wroga, że nie mógł nawet pomyśleć, aby podjąć jakąkolwiek obronę. A za chwilę już krzyk na korytarzu: »Trzaska«, »Śliwa«, gdzie jesteście? A my znów waliliśmy w drzwi – tutaj, cela numer cztery, i za moment już drzwi wyważają sztangami i łomami i po minucie cela otwarta. Chłopcy informują nas – uciekać przez kuchnię, tam jest mur rozwalony. [...] Na korytarzu »Sawa« dobiega i daje mi pistolet (siódemkę). Biegnę przez kuchnię i widzę por. »Dźwiga« na zewnątrz przy dziurze w wywalonej ścianie. [...] Zwróciłem się do »Dźwiga«, aby rozbito wszystkie cele, odpowiedział mi – nie martw się, całe więzienie będzie uwolnione. Nie wiem, czy trwało [to] 20 minut, a wszystkie cele zostały rozbite. Partyzanci, opuszczając więzienie, zameldowali »Dźwigowi«, że rozkaz wykonali, wszystkie cele rozbite».

Do działań przeciwko komunistom i Sowiecom włączył się też Inspektorat AK Kraków, obejmujący samo miasto wraz z najbliższymi okolicami oraz ziemie myślenicką i wadowicką. Mimo że jego dowódca, ppłk Wojciech Wayda „Odwet”, został dość szybko aresztowany przez NKWD, to, jak się wydaje, jego funkcję lokalnego koordynatora oporu przejął kwatermistrz inspektoratu, mjr Aleksander Delman „Urban”. W szkieletovej formie odtworzono też dwa, zasłużone w czasie akcji „Burza”, oddziały partyzanckie – Władysława Fajkowskiego „Śmiałego” i Franciszka Mroza „Żółwia”. W maju 1945 r. w lesie znalazł się również syn „Odweta”, ppor. Eligiusz Wayda „Słoneczko”, który przyjął pseudonim „Zbigniew” i stanął na czele kilkunastoosobowego oddziału zbrojnego.

Poza strukturami akowskimi odtwarzały się również grupy niepodległościowe związane z podziemiem ludowym. W kwietniu 1945 r. na swoich podkomendnych z Ludowej Straży Bezpieczeństwa oparł kadry oddziału partyzanckiego „Błyskawica” por. Józef Kuraś „Ogień”. Dezercerując z szeregów UB i ściągając w Gorce obsady milicyjnych posterunków, złożone w dużej części z dawnych ludowców i AK-owców, dał wyraz swojej bezradności w próbie infiltrowania szeregów komunistycznych. Uznał, podobnie jak wielu żołnierzy AK, że tylko walka zbrojna może mieć w tym konkretnym momencie realne znaczenie. W wydanej niedługo później ulotce „Ogień” pisał: „Walczyliśmy o Orła, teraz – o koronę dla Niego, hasłem naszym Bóg, Ojczyzna, Honor”. W sąsiednim powiecie limanowskim powstał z kolei drugi oddział zbrojny złożony z dawnych ludowców, dowodzony przez sierż. Teofila

Górkę „Dywana”. Jego członkowie także byli dezertierami z UB i MO, a w czasie wojny służyli w oddziale LSB „Opór” Wojciecha Dębskiego „Bicza”. Ich dawny zwierzchnik nie mógł jednak objąć nad nimi dowództwa, gdyż w tym czasie już nie żył – zakatowany podczas śledztwa przez funkcjonariuszy bezpieki z Krakowa.

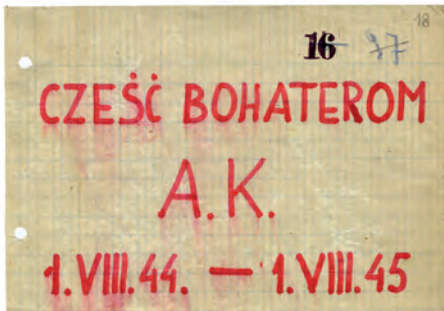
Ułuda normalizacji

Niemal wszystkie odtwarzające się wiosną 1945 r. w Małopolsce oddziały partyzanckie i grupy zbrojne musiały stawiać czoło brutalnym obławom i akcjom pacyfikacyjnym prowadzonym ramię w ramię przez polską bezpiekę i NKWD. Mimo to – a może właśnie z powodu wzmagających się represji – opór konspiratorów z każdym tygodniem ich działalności stawał się silniejszy. Do „leśnych” wciąż napływali nowi ochotnicy: uwolnieni więźniowie, uciekinierzy, ludzie uchylający się przed poborem i inni, poszukiwani przez komunistyczną władzę, „wrogowie ludu”. Działalność tych oddziałów – i to wbrew intencjom dawnych sztabów AK, których część związała się z utworzoną w maju Delegaturą Sił Zbrojnych na Kraj – przechodziła od ograniczonej samoobrony do czynnej akcji zbrojnej. Rozbijano posterunki MO, likwidowano Sowietów, funkcjonariuszy bezpieki, konfidentów – zarówno starych, jak i nowych – odwołując się przy tym niemal każdorazowo do nazwy i symboliki rozwiązanej AK. Walka przybierała na sile, przypominając coraz bardziej tę z ostatnich miesięcy okupacji niemieckiej.

Ostatecznie to, czego nie udało się osiągnąć w celu „rozładowania lasów” wysokim oficerom AK, niespodziewanie powiodło się komunistom. Kiedy w czerwcu 1945 r. ogłoszono powstanie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, a do Polski przyjechał jako jego nowy wicepremier Stanisław



Franciszek Mróz „Żółw”, „Bóbr”, d-ca oddziału partyzanckiego AK, zamordowany przez komunistów w 1951 r. Fot. AIPN



Odręcznie wykonana ulotka kolportowana na Podhalu 1 sierpnia 1945 r. AIPN

Mikołajczyk, pepeerowska machina propagandowa zdołała wmówić dużej części polskiego społeczeństwa, że stanowi to nowe otwarcie – bez przemocy, represji i tropienia „zapłutych karłów” z AK. Ujawniającym się i składającym broń obiecywano „darowanie win”, normalne życie, demokratyczne wybory. Także w Małopolsce hasła te trafiły na podatny grunt i doprowadziły do tego, że od lipca do października 1945 r. została rozwiązana zdecydowana większość funkcjonujących do tego czasu grup zbrojnych, a wielu AK-owców ujawniło się i skorzystało z warunków tzw. amnestii. Zelzenie terroru nie trwało jednak długo i ci, którzy złożyli wówczas broń, kolejnej wiosny ponownie za nią chwyтали – oszukani, rozgoryczeni, jeszcze bardziej nieugięci i niezłomni... ■



„Wróg ludu” i jedna z odnalezionych przez UB skrytek dokumentów i broni Inspektoratu AK Miechów. Fot. AIPN

BIBLIOGRAFIA

- AIPN, Kr 07/2366, Akta kontrolno-śledcze w sprawie Bolesława Nieczui-Ostrowskiego i innych.
- Archiwum Narodowe w Krakowie, 1319/O, Zespół 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK. *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. R. Wnuk, S. Poleszak, A. Jaczyńska, M. Śladecka, Warszawa – Lublin 2007.
- Korkuć M., *Zostańcie wierni tylko Polsce... Niepodległościowe oddziały partyzanckie w Krakowskim (1944–1947)*, Kraków 2002.
- Masz synów w lasach, Polsko... Podziemie niepodległościowe i opór społeczny na Sądecczyźnie w latach 1945–1956*, red. D. Golik, Nowy Sącz 2014.
- Wielka Księga Armii Krajowej*, red. zbior., Kraków 2015.
- Wójcik J., *Oddział. Między AK a UB – historia żołnierzy „Łazika”*, Warszawa 2016.
- www.miechow.info [dostęp: 19 I 2017 r.].



David Golik (ur. 1984) – historyk i politolog, dr, pracownik Oddziałowego Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN w Krakowie. Autor książek: *Z wiarą w zwycięstwo... Oddział partyzancki „Wiarusy” 1947–1949* (2010); *Partyzanci „Lamparta”. Historia IV batalionu 1. pułku strzelców podhalańskich AK* (2014); (z F. Musiałem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014).

Ksawery Jasiak
IPN Opole

Sieradzcy żołnierze „Warszyca”



Kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”.
Fot. AIPN

Marsz, marsz, marsz, Bracia Sieradzanie

Łączymy ramię do ramienia, Bracia Sieradzanie.

Gdy uderzymy wszyscy razem, Polska zmartwychwstanie.

Marsz. Marsz. Marsz.

Będą słyszeć – już po Rosji, Szaniec naszych groty.

I staniemy gdzie Batory, aby rozbijać namioty.

Marsz. Marsz. Marsz.

A gdy nieprzyjaciół naszych dumę poskromimy,

Kochajmy się i żyjmy razem. Nigdy nie zginiemy.

Marsz. Marsz. Marsz.

por. Jan Kwapisz „Lis-Kula”

Wśród licznych ugrupowań antykomunistycznych, które powstały po rozwiązaniu Armii Krajowej, z pewnością wyróżniało się Konspiracyjne Wojsko Polskie (KWP). Silne struktury tej organizacji udało się zbudować w Sieradzu.

Konspiracyjne Wojsko Polskie zostało utworzone wiosną 1945 r. w Radomsku z inicjatywy kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, który był nie tylko twórcą i komendantem głównym KWP, lecz zarazem jego przywódcą ideowym, a przy tym kontynuatorem przedwojennej myśli niepodległościowej.

Choć dzieje tej organizacji dzielą się na trzy wyraźnie wyodrębnione rozdziały, wyznaczone przez funkcjonowanie trzech kolejnych komend KWP, to czas komendatury „Warszyca” był okresem zdecydowanie najważniejszym. Pod jego komendą struktura ta osiągnęła apogeum rozwoju, a także najwyższe standardy w swej pracy na rzecz odzyskania suwerenności Polski.

Sieradzkie dylematy konspiracyjne

Armia Krajowa została oficjalnie rozwiązana 19 stycznia 1945 r. Ostatni rozkaz gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” dotarł do komendanta okręgu w Łodzi dopiero po kilku tygodniach i podobno nie został przekazany wszystkim żołnierzom. Były też takie obwody, z którymi łączności nie zdołano nawiązać, m.in. z Kaliszem, co było prawdopodobnie spowodowane aresztowaniami w grudniu 1944 r. i rozstrzelaniem przez Niemców komendanta obwodu, por. Wacława Ostrowskiego „Tomasza”.

W swoich relacjach ostatni dowódca Obwodu Sieradz, kpt. Roman Szczepaniak „Ryszard”, podawał, że „członkowie AK nadal udzielali informacji pierwszym sowieckim oddziałom »wyzwoleńczym«. Nasi ludzie organizowali pierwsze postępniki MO, zabezpieczali mienie, którym dysponowali Niemcy do swej ucieczki,



Sztab bazy łączności krypt. „Szuwary”. Fot. ze zbiorów autora

i pilnowali porządku. Ta twórcza, dobra robota w montowaniu władzy ludowej przez nasze oddziały AK, została zmałowana i udaremniona przez powstający aparat urzędów bezpieczeństwa publicznego. Prawdą było, że w każdej prawie wsi i osadzie powstawały posterunki MO, złożone



Ppor. Władysław Bobrowski w schronie. Fot. ze zbiorów autora

głównie z byłych żołnierzy AK, którzy do przynależności do AK nie przyznawali się”.

W tym czasie sytuacja w terenie stawała się coraz bardziej napięta. Duża część konspiratorów z tzw. dołów organizacyjnych nadal nie miała wiarygodnych informacji o sytuacji w okręgu, nie wiedziała też, że kierownictwo rozpoczęło realizację ostatniego rozkazu gen. „Niedźwiadka”. Jak napisał we wspomnieniach ppor. Władysław Bobrowski „Jacek”, „rozkaz gen. Okulickiego nie rozwiązał problemu likwidacji poszczególnych oddziałów czy ugrupowań AK. Było ku temu wiele powodów, m.in. brak odpowiednich rozkazów przełożonych, regulujących formalne rozwiązania i usunięcie obaw członków przed ich prześladowaniem za przynależność do AK. Tego rodzaju problemy spowodowały, że do formalnego rozwiązania komendy Obwodu Sieradz AK i tzw. ujawnienia się członków doszło dopiero we wrześniu 1945 r.”.

Kapitan Franciszek Nowiński „Wojciech”, ppor. „Jacek” i ich podkomendni nadal czynnie działali w strukturze poakowskiej – Delegaturze Sił Zbrojnych. Bobrowski był w tym okresie komendantem obwodu ROAK/DSZ w Wieluniu, jego zastępcą – ppor. Antoni Pabianiak „Błyskawica”, szefem wywiadu – ppor. Włodzimierz Jaskulski „Mrok”, kwatermistrzem – sierż. Jan Małolepszy „Murat”. Ostatniego komendanta inspektoratu DSZ, kpt. „Wojciecha”, awansowano do stopnia majora służby stałej piechoty ze starszeństwem 3 maja 1945 r. (na podstawie rozkazu nr 319 z 1 czerwca 1945 r., wydanego przez delegata DSZ na Kraj, płk. Jana Rzepeckiego). Wraz z awansem Nowińskiego wydano rów-

» **Głównym celem sieradzkiego podziemia zbrojnego była ochrona społeczeństwa przed komunistycznymi represjami.** »

niez nowe instrukcje dla sieradzkiej konspiracji, m.in. przeprowadzania akcji demobilizacyjnej inspektoratu DSZ. Niektórzy dowódcy, czując się odpowiedzialnymi za swoich żołnierzy i powierzony im teren, przyjęli bierną postawę wobec Sowietów. Postanowili też ujawnić się podczas – jak się okazało – propagandowej amnestii z 2 sierpnia 1945 r. W Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi stawił się m.in. ppor. „Jacek”. Wbrew zapewnieniom Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, zawartym w piśmie premiera Edwarda Osóbki-Morawskiego do nieoficjalnego komendanta okręgu mjr. cc Adama Trybusa „Gaja”, nie uzyskano ostatecznej gwarancji nietykalności i bezpieczeństwa dla ujawniających się żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Mimo to 1 września 1945 r. w Łodzi, na wniosek mjr. „Gaja”, podjęto działania w celu tzw. rozładowania lasu na terenie województwa. Pod kierownictwem mjr. Józefa Łubnickiego „Wojny” żołnierze rozpoczęli proces ujawniania się.

Działalność Komisji ds. Ujawniania AK dla okręgu łódzkiego nastroczała wiele trudności logistycznych, dlatego postanowiono powołać jej dwie podkomisje: jedną w Piotrkowie Trybunalskim, drugą w Sieradzu. Podkomisja w Sieradzu miała obejmować teren byłego Inspektoratu Sieradzko-Wieluńskiego AK/DSZ. Mieściła się w budynku starostwa przy ul. Warckiej, a w jej skład wchodził: szef Powiatowego UBP w Sieradzu por. Stefan Pikała, z ramienia jednostki Wojska Polskiego w Sieradzu – kpt. Siwecki; AK była reprezentowana przez mjr. „Wojciecha”, kpt. „Ryszarda” i ppor. „Jacka”. Posiadana broń, materiały wojskowe oraz sprzęt inspektoratu zostały przekazane komendzie Okręgu Wojskowego w Łodzi, a poszczególni członkowie sieradzkiego AK (głównie kierownictwo) dopełnili formalności, ujawniając się przed wspomnianą komisją z równoczesnym zweryfikowaniem ich aktualnych stopni wojskowych. Według danych PUBP w Sieradzu, w 1945 r. ujawniło się 254 żołnierzy AK.

Nie w całym okręgu łódzkim akcja ujawnieniowa zainicjowana przez mjr. „Gaja” była popierana. W szeregach konspiracyjnych stawiano mu zarzuty podejmowania działań bezprawnych, przekraczających jego kompetencje. Krytyka częściowo osłabła, gdy w sierpniu 1945 r. płk Jan Mazurkiewicz „Ra-

dosław” wydał odezwę do żołnierzy AK wzywającą do całkowitego ujawnienia podziemnej działalności. W dalszej perspektywie spowodowało to masowe aresztowania w środowisku byłej Armii Krajowej. Jednoznacznie negatywnie zareagował na tę deklarację kpt. „Warszyc”. Stwierdził on w dramatycznym liście – odezwie z 12 września 1945 r. do płk. „Radosława”: „Czyn Pana jest najzwyklejszą zdradą”. Warto również przypomnieć, że w działalności podkomisji ds. ujawniania w Sieradzu nie brało udziału kierownictwo wieluńskiej konspiracji, a powodem tego były nieufność i negatywne stanowisko tych struktur wobec hańbiącej, ich zdaniem, demobilizacji i złożenia broni przed władzą komunistyczną.

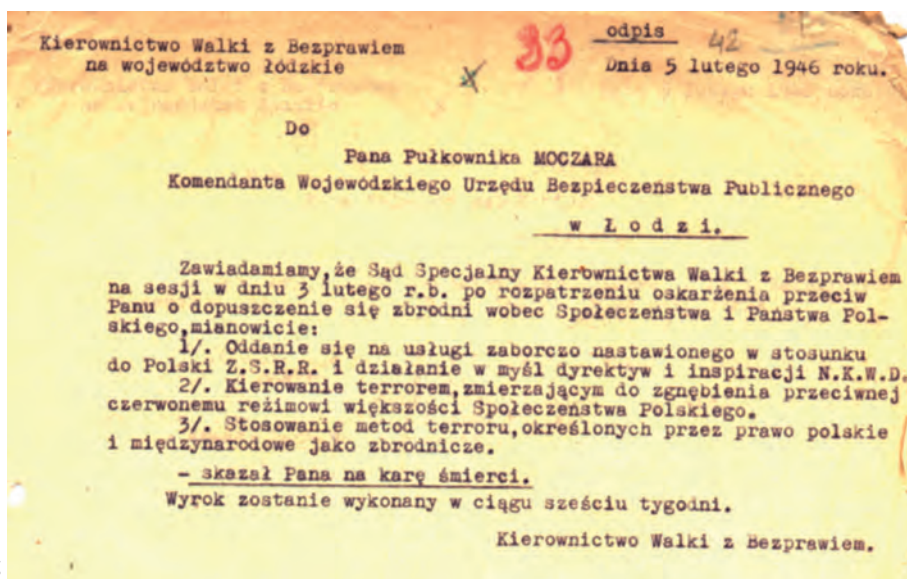
„Młockarnia” ruszyła do walki

Początki tworzenia struktur organizacyjnych podziemia antykomunistycznego w powiecie sieradzkim są bezpośrednio związane z weteranem Września ’39 i żołnierzem AK, ppor. Władysławem Bobrowskim. Początkowo nie angażował się on w działalność konspiracyjną, odczuwał radość z zakończenia wojny, jak zresztą większość Polaków, która przetrwała represje niemieckie, ale też i ogromny strach, niepewność wobec nowej sytuacji. Pracował wówczas na stanowisku kierownika spółdzielni spożywczej „Społem” we Wróblewie.

Jesienią 1945 r. organizacja „Warszyca” objęła swym zasięgiem powiat wieluński i Piotrków Trybunalski; tam rozpoczęto tworzenie garnizonów konspiracyjnych. Zimą 1945 r. dotarła na teren Sieradza i Łodzi, wczesną wiosną 1946 r. włączyła zaś w swoje struktury inne grupy podziemia, wywodzące się z rejonu Częstochowy i Śląska, a na północnym-zachodzie także Wielkopolski.

Rok 1945 był dla niektórych konspiratorów ziemi sieradzkiej czasem swobodnego zawieszenia. Wielu z nich zadawało sobie i bliskim dramatyczne pytanie: co robić dalej – walczyć czy poddać się nowej sowieckiej okupacji? Ten czas wahania się i niepewności widać na przykładzie Bobrowskiego, który początkowo uważał, że dalsza walka nie ma sensu, bo szanse na powodzenie są znikome, a kilka miesięcy później, gdy dowiedział się, że jest poszukiwany przez NKWD, a jego podkomendni z partyzantki zostali aresztowani – zmienił zdanie. Jeszcze na przełomie grudnia 1945 r. i stycznia 1946 r. dwukrotnie odrzucił propozycję współpracy z „Warszycem” – mimo nacisków oficerów łącznikowych, m.in. por. Jana Kwapi-

sza „Jerzego”, „Wichra”, „Lisa-Kuli” i ppor. Antoniego Pabianiaka „Błyskawicy”. W połowie lutego 1946 r. za namową ppor. „Błyskawicy” (komendanta Obwodu Wieluń KWP „Turbina”) podjął decyzję o wznowieniu konspiracji. Przysięgę złożył 28 lutego w Radomsku podczas odprawy sztabu KWP. Przyjął pseudonim „Wiktor” i wyraził zgodę na objęcie stanowiska komendanta obwodu sieradzkiego, który „miał zorganizować od podstaw”. „Błyskawica” zobowiązał się do pomocy w kwatermistrzostwie. Według Bobrowskiego, „Warszyc” przywiązywał dużą wagę do selekcji nowych kadr i weryfikacji dołów partyzanckich. „Przyszłe oddziały miały być oparciem dla konspiracji tworzącej się w samej Łodzi, a potem w rozprawie z [szefem WUBP Mieczysławem] Moczarem” – napisał w jednym



Fot. AIPN

z dokumentów konspiracyjnych. Głównym celem sieradzkiego podziemia zbrojnego była ochrona społeczeństwa przed komunistycznymi represjami. Współpracowało również z Polskim Stronnictwem Ludowym, które szykowało się do nadchodzących wyborów parlamentarnych.

Od 4 marca 1946 r. budowano terenowe struktury obwodu KWP o kryptonimie „Młockarnia”. Sierżantowi Antoniemu Bartolikowi „Szaremu”, mieszkańcowi Sieradza, powierzono zadanie utworzenia bojówki Służby Ochrony Społeczeństwa (SOS) w ramach pionu Kierownictwa Walki z Bezprawiem (KWzB). Pionem tym dowodził por. Roman Szczepaniak „Ryszard” z Charłupi Małej. „Szary” zorga-

nizował jednostkę dywersyjną. Kadre dowódczą skompletował z doświadczonych weteranów z 25. pułku piechoty AK z Piotrkowa Trybunalskiego, przybyłych do Sieradza w obawie przed aresztowaniem. Dowódcą jednej z drużyn SOS został kpr. Roman Buliński „Gradis”, „Zan”. Do czerwca 1946 r. powstały poszczególne pionki: wywiadowczy, informacyjno-propagandowy, kwatermistrzostwo, KWzB oraz cztery kompanie szkieletowe (rezerwowe). Dowódcą pierwszego rejonu, obejmującego gminę Charłupia Mała, Wróblew, Gruszczyce, Bartochów, został st. sierż. Alfons Pawlak „Kostek” z Sieradza, a jego zastępcą kpr. Alfons Lesiak „Oskar”; drugiego – obejmującego gminę Brzeźnio, Złoczew, Kłonową i Brąszewice – st. sierż. Józef Jasiński „Michałowski”, „Michał”; trzeciego – obejmującego były niemiecki poligon, Bogumiłów, Chojne, Wiechutki i Burzenin – st. sierż. Feliks Filipiak „Lis”, „Wrona”; czwartego – ograniczonego tylko do gminy Zduńska Wola – sierż. Jan Strzelecki „Sokołowski”, „Sokół”.

Komenda Powiatowa KWP „Młockarnia” podporządkowała sobie dwie bojówki dywersyjne – SOS ppor. Kazimierza Skalskiego „Zapory”, w sile ok. 30 żołnierzy oraz SOS por. Jana Kwapisza, składającą się z kilkunastu żołnierzy.

Według instrukcji „Warszyca” sieradzkie siły podziemia miały liczyć sześciuset żołnierzy. „Wiktor” podczas akcji mobilizacyjnej nie zdołał jednak doprowadzić do pełnego zorganizowania struktury konspiracyjnej w obwodzie. W czerwcu 1946 r. stan KWP „Młockarnia” wynosił ponad 150 zaprzysiężonych.

Kierownictwo Walki z Bezprawiem

Kierownictwo Walki z Bezprawiem było specjalną, wydzieloną strukturą przy każdym dowództwie grup i komendach powiatu. Kierownik KWzB wchodził w skład ścisłego sztabu komendanta i był jego zastępcą. W ramach KWzB działalność dywersyjną prowadziły oddziały partyzanckie Służby Ochrony Społeczeństwa. Jednostki te występowały w mundurach Wojska Polskiego i były w pełni uzbrojone w broń ręczną i maszynową.

W marcu 1946 r., na rozkaz „Warszyca”, drużyna kpr. „Zana” z plutonu SOS sierż. „Szarego” rozkleiła na terenie powiatu sieradzkiego kilkaset ulotek *Mówi Polska Zakonspirowana*, podpisanych „Dowództwo Walki z Bezprawiem”. Ta sama grupa dowodzona przez „Zana”, w składzie Feliks Bałachowski, Kazimierz Banasiak, Stanisław Kubiak i Tadeusz Bartolik „Rudy”, 17 marca dokonała akcji

rekwizycyjnej na kasę elektrowni miejskiej w Sieradzu. Dzięki pomocy kasjerki współpracującej z KWP, partyzanci zdobyli na potrzeby organizacyjne 82 tys. zł. Pieniądze pobrał za pokwitowaniem „Rudy”. W tym samym dniu w rejonie Janowa/Złoczewa, ok. 20 km w kierunku Wielunia, doszło do potyczki oddziału ppor. „Zapory” (piętnastu ludzi) z Grupą Operacyjną KBW, UB i WP (pięćdziesięciu ludzi). Polegli wówczas Henryk Karpiński „Tarzan” i Jan Żurawski „Słoń”. „Zapora” został ranny, a pięciu żołnierzy podziemia aresztowano. Dwa dni później w Niemojewie grupa SOS „Lisa-Kuli” rozbroiła i pobiła członka Polskiej Partii Robotniczej Bronisława Pietrzaka.



Ppor. Władysław Bobrowski.
Fot. ze zbiorów autora

W maju i czerwcu 1946 r. pluton SOS „Szarego” rozbił posterunki MO we Wąglczewie i Tubądzinie. Dnia 17 maja w czasie akcji nakładania kontrybucji w wysokości 20 tys. zł na jednego z mieszkańców Sieradza doszło do strzelaniny między żołnierzami KWP a funkcjonariuszami milicji. W trakcie potyczki poległ Antoni Janiec „Łoś”, „Antek”. Inny partyzant, Michał Żak „Stasiek” zdołał zbiec przed obławą. Zwłoki „Antka” zostały po kryjomu pochowane przez Mariana Grobelnego, ówczesnego grabarza na Cmentarzu Parafialnym w Sieradzu (obecnie przy ul. Wojska Polskiego). W październiku 2016 r. szczątki zostały ekshumowane i złożone na cmentarzu w jego rodzinnym Ręcznie.

Dnia 26 czerwca 1946 r. na placówce w Biskupicach z rozkazu „Warszycy” zastrzelono funkcjonariusza PUBP w Sieradzu, Aleksandra Czernowa. Wyrok został wykonany przez grupę „Szarego”. Warto odnotować, że oddział ten rozstrzelał również dezertera KWP, Józefa Solińskiego. Zrobiono to dla przykładu, aby utrzymać karność i dyscyplinę żołnierzy w pododdziałach. W przededniu i w dniu referendum 30 czerwca 1946 r. „Warszycy” rozkazał nadgorliwych aktywistów karać chłostą nawet bez uzyskania wyroku. Nakazał również swoim podkomendnym zbieranie wszelkich dowodów fałszowania referendum i przesłanie szczegółowego opracowania na ten temat do KWzB przy dowództwie „Borów”. Celu nie osiągnięto, ponieważ kpt. „Warszycy” i jego najbliższych współpracowników aresztowano 27 czerwca w Częstochowie.

Rozbicie „Młockarni”

Do rozpracowania i likwidacji KWP włączyły się, oprócz WUBP w Łodzi, siły Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego. Podporucznik „Wiktor” 28 czerwca 1946 r., nie wiedząc o aresztowaniu dowództwa w Częstochowie, spotkał się z Kazimierzem Maciejewskim „Władkiem”, adiutantem por. Józefa Kubiaka „Pawła”. Ten oznajmił mu, że jego dowódca prosi o spotkanie następnego dnia o godz. 15 na rogu ulic Piotrkowskiej i Legionów w Łodzi. Spotkanie nie odbyło się, bo w kamienicy przy ul. Legionów doszło do aresztowań: ujęto ranną łączniczkę „Pawła”, Irenę Kusiak, oraz członka KWP, „Kazimierza”.

Dzień później „Wiktor” został ujęty przez GZI WP przy ul. Legionów 29 i tego samego dnia w Sieradzu aresztowano sierż. „Szarego”. W nocy z 5 na 6 lipca obaj konspiratorzy zostali przekazani oficerom śledczym WUBP w Łodzi i dołączeni do śledztwa prowadzonego przeciwko kpt. „Warszycowi” i jego podkomendnym. W grudniu 1946 r. ppor. Bobrowski i sierż. „Szary” zostali włączeni do sprawy, która toczyła się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi przeciwko kierownictwu KWP „Lasy-Bory”. Na ławie oskarżonych zasiedli: „Warszyc”, Czesław Kijak „Romaszewski”, Ksawery Błasiak „Albert”, Stanisław Żelanowski „Nałęcz”, Henryk Głapiński „Klinga”, Marian Knop „Własow”, Albin Ciesielski „Montwił”, Władysław Bobrowski „Wiktor”, Antoni Bartolik „Szary”, Zygmunt Łęski „Doman”, Andrzej Zbierski i ks. Mieczysław Krzemiński. Przewodniczącym sądu był ppłk Bronisław Ochnio. W skład zespołu orzekającego wchodził kpt. Piotr Adamowski i mjr Leonard Kroze, protokołował por. Roman Dyhdale-

wicz. Oskarżycielami byli prokuratorzy mjr Kazimierz Graff i mjr Czesław Łapiński.

Proces dowódców KWP odbił się szerokim echem w codziennej prasie komunistycznej. Oszczercze tytuły gazet podkreślały spiralę nienawiści w społeczeństwie. Oczywiście los głównych oskarżonych był przesądzony. Wyrokiem WSR



Zdjęcie śledcze Antoniego Bartolika. Fot. AIPN

w Łodzi z 17 grudnia 1946 r. na karę śmierci skazano „Warszyca”, „Alberta”, „Nałęczca”, „Klingę”, „Montwiła”, „Własowa”, „Wiktor” i „Szarego”. Pozostali oskarżeni otrzymali kary więzienia: Łęski – 15 lat, Kijak – 8 lat, ks. Krzemiński – 6 lat, Zbierski – rok. Adwokat Jan Moskwa 24 grudnia 1946 r. złożył skargę rewizyjną do Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie, ten jednak 28 stycznia 1947 r. utrzymał wyrok w mocy. Prezydent Bolesław Bierut ułaskawił jedynie „Wiktor” i „Szarego”, zamieniając im karę śmierci na dożywotnie więzienie. Do 19 lutego 1947 r. przebywali w celi śmierci. Tego dnia dowiedzieli się, że zostali ułaskawieni na mocy amnestii.

W środę, 19 lutego 1947 r., o ósmej rano, trzy dni przed ogłoszeniem przez władze komunistyczne amnestii, kpt. „Warszyc” i jego pięciu podkomendnych zostali zamordowani. Egzekucja została najprawdopodobniej przeprowadzona na strzelnicy w łódzkim Brusie. Miejsce pogrzebania ich ciał do dziś pozostaje nieznanne. Postanowieniem WSR w Łodzi z 8 marca 1947 r. Bobrowskiemu i Bartolikowi zmieniono kary dożywocia na piętnaście lat pozbawienia wolności. Pierwszy z konspiratorów wyszedł z więzienia 6 listopada 1954 r., drugi – kilka miesięcy później.

Ciosy zadane KWP zahamowały działalność organizacji i stały się początkiem jej końca. Mimo podejmowanych prób nigdy nie osiągnęła już takiego stopnia zorganizowania i znaczenia jak za czasów „Warszyca”. ■

BIBLIOGRAFIA

- AIPN, Łd pf 10/239, Sprawozdania i raporty PUBP w Sieradzu za lata 1946–1949.
 AIPN, Łd 4/6, Materiały dowodowe do sprawy Sr. 786/46, t. 8, dot. Władysława Bobrowskiego.
 AIPN, Łd 6/43, t. 1–2, Akta w sprawie karnej przeciwko: Sojczyński Stanisław i inni.
 AIPN, Wr 0014/1988, Teczka personalna inf./TW ps. „Wierzba”, „Jacek”, „Zbyszek”.
 Jasiak K., *Działalność partyzancka Konspiracyjnego Wojska Polskiego*, Wieluń – Opole 2008.
 Idem, *Podziemie antykomunistyczne na ziemi sieradzkiej w latach 1945–1955. Zarys problematyki*, Sieradz 2016, s. 8–44, 116–124.
 Jaskulski W., *Z działalności ZWZ–AK na Ziemi Sieradzkiej 1939–1945*, Łódź 2000.
 Toborek T., *Stanisław Sojczyński i Konspiracyjne Wojsko Polskie*, Łódź 2015, wyd. 2 popr.
Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 r., Warszawa 2013.



Ksawery Jasiak (ur. 1977) – historyk, dr, pracownik delegatury opolskiej Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu, zajmuje się historią dziejów najnowszych, m.in. niepodległościowego ruchu oporu oraz aparatu represji na pograniczu woj. łódzkiego i Śląska. Autor książek dotyczących historii Konspiracyjnego Wojska Polskiego.

Piotr Niwiński

IPN Gdańsk

Podziemie niepodległościowe na Pomorzu

Na Pomorzu ruch niepodległościowy odrodził się wkrótce po rozwiązaniu Armii Krajowej. Z jednej strony wykorzystywał on struktury Polskiego Państwa Podziemnego, funkcjonujące tu podczas okupacji niemieckiej, z drugiej – napływ zarówno całych siatek konspiracyjnych, jak i samoorganizujących się mas żołnierzy, zmuszonych do migracji z innych obszarów Polski.

Najważniejszą organizacją, która na tych terenach przetrwała w konspiracji po wejściu Armii Czerwonej, był Okręg Pomorski AK, funkcjonujący później w strukturach Delegatury Sił Zbrojnych. Jej zręby stworzył w październiku 1939 r. płk Tadeusz Majewski „Śmigiel”, emisariusz Dowództwa Głównego Służby Zwycięstwu Polski. Organizacja przeszła kolejne reformy ogólnopolskie i od lutego 1942 r. funkcjonowała jako Okręg Pomorski AK. Okręg pokrywał się z terytorium przedwojennego województwa pomorskiego i ówczesnego Wolnego Miasta Gdańska. Podlegały mu dwa podokręgi eksterytorialne: Szczecin i Królewiec.

W drugiej połowie 1943 r. okręg liczył 18 tys. żołnierzy. Rozkaz z 19 stycznia 1945 r. o rozwiązaniu Armii Krajowej nie został na Pomorzu zrealizowany od razu, gdyż trwała tu jeszcze okupacja niemiecka. Część członków AK ujawniła się wobec wkraczającej Armii Czerwonej. Represje, które ich dotknęły ze strony

sowieckiego aparatu bezpieczeństwa, doprowadziły do częściowego rozbitcia struktur konspiracyjnych i w znacznej mierze sparaliżowały ich działalność.

Na gruzach Armii Krajowej

Wiosną 1945 r. w oparciu o Okręg Pomorski AK utworzono Okręg Pomorski DSZ, obejmujący zasięgiem terytorium Pomorza i Kujaw. Funkcje komendantów Okręgu Pomorskiego DSZ sprawowali: od kwietnia do czerwca 1945 r. ppłk Jan Pałubicki „Janusz”, a po nim, do końca sierpnia 1945 r., ppłk Józef Chyliński „Piotr”.



Fot. ze zbiorów autora

Ppłk Jan Pałubicki „Janusz”

W tym okresie nie udało się zbudować trwałych struktur. Licząca 150–200 osób siatka, oparta na luźnych kontaktach indywidualnych, obejmowała początkowo cały obszar województw pomorskiego i gdańskiego. 9 czerwca 1945 r. z Okręgu Pomorskiego DSZ został wyodrębniony Okręg Morski (Gdański). Nie powiodła się natomiast próba zorganizowania Okręgu Koszalin.



Fot. ze zbiorów autora

Ppłk Józef Chyliński „Piotr”

Funkcję komendanta Okręgu Morskiego sprawował od czerwca do końca sierpnia 1945 r. ppłk Jan Pałubicki „Janusz”. Struktury DSZ były tworzone głównie w oparciu o przybyszów z innych terenów, co ułatwiło Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego jego rozpracowanie. Delegatura Sił Zbrojnych na Pomorzu nastawiła się na pracę organizacyjno-werbunkową, polegającą na odtwarzaniu sieci konspiracyjnej oraz systemu dowodzenia i łączności. Ponadto prowadziła działalność wywiadowczą, kontrwywiadowczą, propagandową i samopomocową, miała też własną komórkę likwidacyjną. Siły Okręgu Morskiego DSZ należy szacować na kilkadziesiąt osób.

Na przełomie sierpnia i września 1945 r. Okręg Morski, podobnie jak Okręg Pomorski, został częściowo rozbity. Część żołnierzy trwała w podziemiu, organizując się w luźne grupy bez silniejszego oparcia w terenie, niektórzy zaś związali się z powstałym 2 września 1945 r. Zrzeszeniem WiN.

Okręg Pomorski (Bydgoski) WiN wchodził w skład Obszaru Zachodniego tej organizacji. Jego budowę w połowie września 1945 r. rozpoczęli mjr Józef Gruss „Józef” i por. Alfons Jarecki „Ali”, opierając się głównie na ludziach z sieci AK/DSZ, w Koszalińskim zaś – na osiedlającej się tam ludności polskiej, związanej wcześniej z AK. Nie udało się, mimo prób, stworzyć odrębnych okręgów gdańskiego i koszalińskiego, choć poszczególne placówki na terenie tych województw współdziałały z WiN bydgoskim bądź z dowództwem centralnym.



Fot. ze zbiorów autora

Mjr Józef Gruss

Funkcję prezesów Okręgu Pomorskiego (Bydgoskiego) WiN pełnili kolejno: mjr Józef Gruss, do aresztowania 5 grudnia 1945 r., por. Alfons Jarecki „Ali” do początku lutego 1946 r., por. Jan Kulwiec do 19 lutego 1946 r. i kpt. Marian Obniński „Hubert”, aresztowany 20 kwietnia 1946 r.

Okręg ten liczył ponad stu członków. Jego aktywność koncentrowała się na działalności propagandowej, kontrwywiadowczej, wywiadowczej oraz samoobronie. Utrzymywano też luźny kontakt z lokalnymi grupami dywersyjnymi: „Ryngraf” w powiecie toruńskim i „Westerplatte” w Grudziądzu oraz z Komórką Dywersyjną 121, podporządkowaną Okręgowi Lublin WiN.



Fot. ze zbiorów autora

Ppłk Antoni Olechnowicz „Pohorecki”

Aresztowania, do których doszło między kwietniem a lipcem 1946 r., doprowadziły do rozbitcia Okręgu Pomorskiego WiN. Resztki konspiratorów wytrwały w terenie do przełomu lat 1947–1948, kontaktując się przez łączników ze strukturami centralnymi bądź z siecią Obszaru Zachodniego WiN.

Niejako trzecią siłą na Pomorzu stał się eksterytorialny Okręg Wileński AK. W marcu/kwietniu 1945 r. dowództwo okręgu podjęło decyzję o ewakuacji oddziałów z terenów przyłączonych do ZSRS i latem tego samego roku zdecydowana większość żołnierzy przeniosła się na ziemie Polski centralnej i zachodniej. W sierpniu ppłk Antoni Olechnowicz „Pohorecki”, komendant Okręgu Wileńskiego AK, rozpo-

czął odtwarzanie struktur okręgu jako organizacji kadrowej, podporządkowanej bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi w Londynie. Od sierpnia 1945 do kwietnia 1946 r. siedzibami rozproszonego sztabu okręgu były Gdynia, Gdańsk i Bydgoszcz. W maju 1946 r. przeniósł się on do Wrocławia i Łodzi. Głównymi zadaniami okręgu było ewidencjonowanie żołnierzy wileńskiej AK w celu ich szybkiej mobilizacji, pomoc materialna najbardziej potrzebującym, prowadzenie wywiadu i działalność propagandowa. Czynnie w prace okręgu zaangażowanych było około stu ludzi, nie licząc oddziałów partyzanckich mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Poza tym utrzymywano kontakt z co najmniej pięciuset osobami.

Od grudnia 1945 do czerwca 1948 r. strukturze tej były podporządkowane oddziały 5. Wileńskiej Brygady. Głównie na terenie województw gdańskiego, bydgoskiego i koszalińskiego działały stałe patrole dywersyjne okręgu. Został on rozbity przez funkcjonariuszy UB dopiero w czerwcu i lipcu 1948 r. w czasie ogólnopolskiej „Akcji X”, skierowanej przeciwko środowisku wileńskiemu.

Należałoby też zwrócić uwagę na mniejsze liczebnie, ale aktywnie działające struktury. Zalicza się do nich przede wszystkim Komórka Dywersyjna 121 (KD 121) / Polski Związek Walki (PZW) / Polskie Zjednoczenie Wojskowe. Komórka Dywersyjna 121 była placówką przerzutową na Zachód Okręgu Lublin WiN. Założył ją w listopadzie 1945 r. por. Stanisław Bogdanowicz „Tom”, komendant Obwodu Międzyrzecz „Maria”. Obszarem działania obejmowała Trójmiasto oraz powiaty kościański, wejherowski i słupski. Dowódcą był kpt. Stanisław Kulik „Tarzan”. Siatka nie posiadała wyodrębnionych struktur terytorialnych, a jej liczebność wynosiła co najmniej 24 członków. Celem organizacji było przygotowanie terenu i kanałów przerzutowych na Zachód – przez porty trójmiejskie. Organizowano w tym celu akcje ekspropriacyjne. Wykonywano ponadto wyroki śmierci na osobach zagrażających siatce i na wyjątkowo aktywnych działaczach komunistycznych. Organizacja została zlikwidowana przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku w marcu 1946 r.

Podziemie narodowe

W połowie 1944 r. powstała tzw. NSZ-Organizacja Polska – organizacja używająca nazwy Narodowe Siły Zbrojne, niezależna od struktur NSZ scalonych z AK. Mimo prób stworzenia ogólnopolskiej sieci konspiracyjnej, faktyczną

działalność na północy podjął tylko Okręg I Pomorski NSZ-OP. Jego jedynym ustalonym komendantem był mjr Edward Kemnitz „Marcin”, pełniący tę funkcję od kwietnia do lipca 1945 r. Choć organizacja miała charakter szkieletowy, jej liczebność szacuje się na 100–200 osób zorganizowanych w luźnej siatce. W tym okresie starano się przede wszystkim stworzyć zręby organizacyjne. Koncentrowano się na działalności propagandowej (wydawano prasę konspiracyjną i prowadzono zamknięte wykłady) oraz wywiadowczej. Siatka Okręgu I Pomorskiego została ostatecznie rozbita w kwietniu 1946 r., a jego struktury nie zostały odtworzone.

W ramach organizacji narodowych wiosną 1945 r. powstał Okręg XIII Pomorze (Bydgoski) Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Jednak faktyczną działalność podjął dopiero w połowie sierpnia tegoż roku. Był podporządkowany bezpośrednio Komendzie Głównej NZW i obejmował teren województwa bydgoskiego. Komendantem był do grudnia 1945 r. mjr Franciszek Przysiężniak „Ojciec Jan”, a następnie, do czerwca 1946 r., mjr Stefan Jakubowski „Topór”. Organizacja miała charakter szkieletowy, a jej liczebność szacuje się na kilkadziesiąt osób zorganizowanych w komórki. Okręg osiągnął tylko stopień organizacyjny, nie przejawiając większej aktywności (próbowano rozwinąć przede wszystkim działalność propagandową). Organizacja została ostatecznie rozbita w połowie 1946 r.

Niemal równolegle działał Okręg XII Gdański (Morski) NZW. Został utworzony wiosną 1945 r. w oparciu o oficerów i żołnierzy okręgów krakowskiego i lwowskiego Narodowej Organizacji Wojskowej, a także NSZ. Był podporządkowany bezpośrednio Komendzie Głównej NZW. Jego komendantem był od sierpnia 1945 do maja 1946 r. mjr Stanisław Pietrasiewicz „Dąb”. Okręg liczył około dwustu członków. Działalność koncentrowała się na rozbudowie organizacji, wywiadzie i propagandzie oraz organizowaniu siatki przerzutowej na Zachód. I ta struktura została rozbita w maju 1946 r.

Poza większymi organizacjami funkcjonowały także małe, lokalne. Było ich co najmniej kilkadziesiąt. Liczyły od kilku do kilkudziesięciu osób. Niemal wszystkie zostały rozbite przez UB w 1946 r.

Partyzanci „Łupaszki”

Ważnym elementem konspiracji niepodległościowej była także partyzantka. Na Pomorzu powstało kilkadziesiąt oddziałków, zazwyczaj działających lokalnie

i w krótkim okresie – głównie w drugiej połowie 1945 r. Wśród nich najaktywniejsze były oddziały kpt. Alojzego Bruskiego „Graba” i ppor. Jerzego Gadzinowskiego „Szarego”.

Najsilniejszą i najbardziej rozpoznawalną formacją była jednak wspomniana już 5. Wileńska Brygada AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Po częściowo udanej ewakuacji swoich podkomendnych z Wileńszczyzny na Białostoczczyznę, mjr „Łupaszka” w 1944 r. wznowił tam działalność partyzancką. Wykonując rozkaz Komendanta Okręgu Białostockiego WiN, pod koniec 1945 r. rozwiązał podległe mu zgrupowanie. Po nawiązaniu łączności z ewakuowaną na Pomorze Komendą Okręgu Wileńskiego otrzymał polecenie wznowienia działalności partyzanckiej na tym terenie.

Na Białostoczczyźnie zgrupowanie przyjęło nazwę 6. Wileńskiej Brygady, na Pomorzu zaś – 5. Wileńskiej Brygady. Jej akcje przeciwko systemowi komunistycznemu na Pomorzu zaczęły się w kwietniu 1946 r. Pierwsza koncentracja odbyła się 14 kwietnia w Kojtach koło Sztumu. Z przybyłych żołnierzy i oficerów zostały utworzone oddziały nazwane zwyczajowo szwadronami. Znalazły się one pod komendą por. Zdzisława Badochy „Żelaznego”, a po jego śmierci por. Olgierda Christy „Leszka” oraz por. Henryka Wieliczki „Lufy”. Wobec znacznej liczby napływających ochotników utworzono wkrótce 3. Szwadron pod komendą ppor. Leona Smoleńskiego „Zeusa”. Trzon oddziałów stanowili dawni partyzanci z Wileńszczyzny. Z czasem skład uzupełnił się o ochotników, w tym Kaszubów i Kociewiaków.

Głównym celem działania oddziałów była obrona ludności przed represjami ze strony organów bezpieczeństwa władzy komunistycznej. Rozbijano posterunki Milicji Obywatelskiej i urzędy bezpieczeństwa publicznego, dezorganizowano strukturę partyjną, zwalczano popolity bandytyzm. Milicjantów i działaczy PPR rozbrajano i ostrzegano przed konsekwencjami kontynuowania służby okupantowi. Rozstrzeliwano tylko funkcjonariuszy UB i osoby z nimi współpracujące. Podobnie postępowano wobec funkcjonariuszy i agentów NKWD czy gestapo.

Cechą charakterystyczną żołnierzy oddziałów „Łupaszki” była dyscyplina wojskowa. Meldowali się zgodnie z regulaminem wojskowym, a ich nienaganny wygląd zdecydowanie odróżniał łupaszkowców od członków „ludowego” wojska, UB czy milicji. Wszyscy byli ubrani w jednakowe mundury. Dzień rozpoczynał

się i kończył modlitwą. Wielu żołnierzy nosiło ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wszelkie przejawy braku dyscypliny były surowo karane. Za żywność czy nowe ubrania starano się płacić, zdobywając fundusze w instytucjach władzy komunistycznej. Oddziały 5. Brygady wykonały ponad 230 akcji. Na terytorium województwa gdańskiego w 1946 r. poniosło śmierć 39 osób, w tym osiemnastu funkcjonariuszy UB. Pozostali, byli to konfidenci UB oraz milicjanci i żołnierze, polegali w walkach ze szwadronami. Akcje 5. Wileńskiej Brygady niemal sparaliżowały władzę komunistyczną na tych terenach, mimo blisko stukrotniej przewagi liczebnej jej sił bezpieczeństwa.

Działalność szwadronów mjr. „Łupaszk” nie powiodłaby się bez wsparcia ze strony miejscowej ludności. Pomoc partyzanckim oddziałom organizowali przedwojenni działacze kaszubscy czy kociewscy, jak Ottomar Zielke, Jan Semka oraz Józef Bruski.

O jednej z takich brawurowych akcji informowały radio BBC i inne rozgłośnie zagraniczne: 19 maja 1946 r. szwadron „Żelaznego”, poruszając się zarekwirowanym samochodem ciężarowym, w ciągu jednego dnia rozbroił posterunki MO w miejscowościach Kaliska, Osieczna, Osiek, Skórcz, Zblewo, Lubichowo i Stara Kiszewa. Sparaliżowano w ten sposób na dłuższy czas obsadę aparatu bezpieczeństwa w powiatach Starogard Gdański i Kościerzyna. W Starej Kiszewie zlikwidowano także placówkę UB, rozstrzeliwując m.in. lejtanta NKWD, pełniącego funkcję „doradcy” w komunistycznym aparacie represji.

Pod koniec listopada 1946 r. oddziały na Pomorzu zostały na rozkaz ppłk. Olechnowicza zdemobilizowane. Po 1947 r. podziemie na tych terenach przestało być liczącą się siłą. Jego miejsce zajęły liczne organizacje młodzieżowe, kontynuujące działalność jeszcze w latach pięćdziesiątych.



Piotr Niwiński (ur. 1966) – historyk i politolog, dr hab., pracownik Oddziału IPN w Gdańsku i profesor Uniwersytetu Gdańskiego. Autor książki *Okręg Wileński AK 1944–1948* (1999); współautor książek: *Żołnierze Wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku* (1999, 2002, 2013); *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956* (2007).

Fot. ze zbiorów K. Krajewskiego i T. Łabuszewskiego



Oddział samoobrony Obwodu ROAK Przasnysz ppor. Wiktora Zacheusza Nowowiejskiego „Jeża” (stoi czwarty od lewej).

Tomasz Łabuszewski
IPN Warszawa

Ruch Oporu Armii Krajowej na Mazowszu

Po rozwiązaniu AK w krótkim czasie powstało ponad tysiąc organizacji konspiracyjnych. Na Mazowszu działały pod szyldem ROAK.

*Wstępując w szeregi służby wewnętrznej Ruchu Oporu Armii Krajowej, przysięgam Bogu i Ojczyźnie tajemnic organizacyjnych strzec, a za zradę ponieść śmierć. Wszelkie rozkazy władz organizacyjnych i przełożonych wypełniać obojętnie, o wyzwolenie Ojczyzny walczyć do ostatniej kropli krwi. Tak mi dopomóż Bóg.
rota przysięgi ROAK*

Nazwa „Ruch Oporu” zrobiła zawrotną karierę w powojennej Polsce. Była ona bowiem – z jednej strony – doskonałą ilustracją przywiązania wielu Polaków do etosu zbrojnego ramienia Polskiego Państwa Podziemnego (stąd stałe dodawanie do niej: AK), z drugiej zaś – właściwego odczytania przez nich sytuacji politycznej w kraju. Odzwierciedlała także ich niezbywalne prawo do samoobrony przed panoszącym się złem. Pojawiała się w latach 1945–1946 niemal w całej Polsce: na Lubelszczyźnie, w Łódzkiem, województwie pomorskim (późniejszym bydgoskim), Małopolsce, Wielkopolsce, na Warmii i Mazurach, Pomorzu Gdańskim, Górnym i Dolnym Śląsku oraz Mazowszu. Nigdzie jednak – poza Mazowszem, gdzie świadomie używano nazwy ROAK jako elementu rozpoznawczego – nie odnosiła się ona do konkretnych organizacji.

Nowe formy konspiracji

Rozwiązanie Armii Krajowej, a przede wszystkim brak przez kolejne trzy miesiące jakiegokolwiek propozycji dla szeregowych żołnierzy AK – w tym czasie masowo represjonowanych – spowodowały uruchomienie niekontrolowanego procesu dekompozycji zbrojnego ramienia Polskiego Państwa Podziemnego. Koncepcja kadrowej organizacji „NIE”, rozbitej przez komunistyczne represje, nie zdała egzaminu, a pomysł utworzenia sukcesorki Armii Krajowej w postaci Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj zmaterializował się dopiero na przełomie kwietnia i maja 1945 r. Jak trafnie zauważył ppłk Józef Rybicki „Maciej”, na gruzach AK w krótkim czasie powstało ponad 1,2 tys. nowych organizacji, w tym ROAK.

W ramach przekształceń antykomunistycznej konspiracji niepodległościowej zachodziły procesy płynnego przechodzenia z jednej organizacji w drugą (np. Armia Krajowa/ Armia Krajowa Obywatelska/ Delegatura Sił Zbrojnych/ Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” na Białostocczyźnie, Armia Krajowa/ Konspiracyjne Wojsko Polskie w Łódzkiem czy też Armia Krajowa/ Delegatura Sił Zbrojnych/ Wielkopolska Samodzielna Grupa Ochotnicza Warta w Wielkopolsce), przy czym starano się nie gubić zasadniczego dorobku z lat okupacji niemieckiej. Powstawały wreszcie rozmaite inicjatywy na gruzach byłych struktur niepodległościowych, znajdujących się wówczas na różnych etapach destrukcji. Ich cechą wspólną było korzystanie z wcześniejszego dorobku niepodległościowców, ale tak naprawdę stanowiły one tylko namiastkę dawnej siły, rozmachu i wpływów AK

na danym terenie. W takiej scenerii rodziły się inicjatywy, które w „normalnych warunkach” stabilnej, ciągłej pracy nie miałyby żadnych szans powodzenia.

ROAK, czyli nowa jakość

Wszystkie wspomniane zjawiska są widoczne w inicjatywach Ruchu Oporu Armii Krajowej. W Inspektoracie Mazowieckim dokonał się proces w miarę płynnego przejścia od Armii Krajowej, przez Samoobronę Społeczną, aż po ROAK. Nawiązano wprost do tradycji Armii Krajowej, tworząc szczątkowe komendy obwodowe i struktury terenowe: ośrodki, rejony, placówki. Pod koniec 1945 r. podjęto próbę odtworzenia Podokręgu Północnego (miał to być Podokrąg Mazowski) pod dowództwem kpt. Stanisława Szmakfefera „Andrzeja”.

Batalion „Znicz” oraz Obwód „Mewa” to przykłady budowania nowej jakości organizacyjnej na gruzach nieistniejących już w większości ogniw terenowych. Tam priorytetowe znaczenie miały oddziały partyzanckie i ich obsługa przez lokalnych współpracowników.

Wreszcie Obwód „Rybitwa” i oddział „Iskry” to przykłady inicjatyw indywidualnych na organizacyjnej pustyni, czyli bez jakiegokolwiek strukturalnego zaplecza. W tym przypadku mamy także do czynienia z wiodącą rolą dwóch „kół zamachowych” w podziemiu antykomunistycznym – konspiratorów kresowych oraz organizacji lubelskiej, która „eksportowała” swój model walki zbrojnej na inne tereny (w Obwodzie „Rybitwa” ważną rolę odegrał ppor. Henryk Józwiak „Groźny”).



Franciszek Wypych „Wilk” i Andrzej Różycki „Zjawa”.
Fot. ze zbiorów K. Krajewskiego i T. Łabuszewskiego

„Zgodnie z rozkazami rozwiązane zostały w terenie wszystkie komórki Ruchu Oporu. Społeczeństwo jednak, uderzone w pierwszej fali terroru akcją grabieży »czerwonych« i Rosjan, otrząsnęło się i samorzutnie stworzyło konieczną obronę. Powstały lokalne komórki Ruchu Oporu. Bez nadanego kierunku poszły nieraz niewłaściwą drogą, lecz poszły jako odruchowa siła samoobrony. [...] Byłoby zbrodnią narodowo-społeczną pozostawić te odruchy oporu samym sobie, by bądź to z braku orientacji zginęły lub załamały się, z czego skwapliwie skorzystałyby agentury sowieckie. Społeczeństwo polskie woła o zorganizowany Ruch Oporu, właśnie w tym momencie, kiedy nie jest możliwym w formie legalnej opozycji, lecz na drodze dobrze zbudowanej konspiracji. Odruch ten nie jest bez precedensu. Naród pragnie bronić swych idei i bytu”.

wytyczne por. Stanisława Rożka „Przeboja”, wrzesień 1945 r.

Dynamiczne efemerydy



Patrol z oddziału „Jeża”. Od lewej Zdzisław Sobierajski „Czesław”, Jan Sobierajski „Hrabia” i Tadeusz Moszczyński „Feliks”.

Fot. ze zbiorów K. Krajewskiego i T. Łabuszewskiego

Jeżeli weźmiemy pod uwagę historię najsilniejszych struktur ROAK, czyli Samoobrony Społecznej, Inspektoratu Mazowieckiego i Batalionu „Znicz”, to musimy dojść do wniosku, że dla większości AK-owców najważniejszym impulsem do kontynuowania konspiracji lub szybkiego do niej powrotu były represje komunistyczne i niezbywalna potrzeba samoobrony, której należało nadać ramy organizacyjne. Na dalszy plan schodziły kwestie polityczne, czyli walka o wolną Polskę i demokratyczne wybory lub wsparcie PSL (były one za to wiodące w przypadku „Mewy” i „Rybitwy”, jak również oddziału „Iskry”). Sił-

Zarząd miejski w Lrosne ciechanowski województwo
 gminny mięscowód, powiat województwo

świadczą tożsamość niżej wymienionej osoby:

 Rysopis
 Wzrost średni
 Oczy niebieskie
 Włosy blond
 Znaki szczególne.....

Nazwisko Obmielenko
 dla mężczyzn nazwisko panieńskie.....
 Imiona Grzegorz
 Data urodzenia 11 grudnia 1900
 Miejsce urodzenia Sielin
 Zawód por. Maków
 Zawodowany dnia 15-11-1945 w Urzędzie gminy m. Lrosne
 ulica, Nr. domu, mieszkanie.....

Warszawa
 własnoręczny podpis

Data wystawienia zaświadczenia 5 maja 1945 r.

Urząd Gminy Karwatów
 Podpis urzędnika gminy Mieniewy

Dokument, którym posługiwał się por. Stanisław Rożek „Przebój”, „Zych”. AIPN

niejsze – zwłaszcza w momencie podejmowania decyzji o włączeniu się do walki tak dowódców, jak i poszczególnych konspiratorów – były potrzeba obrony ojcowizny, współtowarzyszy broni i elementarna konieczność przeciwstawienia się instytucjonalnemu bandytyzmowi NKWD i UB.

Inicjatywy lokalne – a taki charakter miał ROAK – charakteryzowały się krótką żywotnością. Po pierwsze, wynikało to wprost z ich ograniczonej bazy społecznej, łatwej do spacyfikowania przez liczne formacje represyjne strony komunistycznej. Po drugie, takie inicjatywy wiązały się nierozdzielnie z losem swoich twórców. Bardzo często decyzje o zaprzestaniu walki podejmowane przez poszczególnych dowódców – ale też ich aresztowanie lub śmierć – oznaczały zarazem definitywny koniec tych organizacji. Dotyczyło to zwłaszcza inicjatyw budowanych prawie od zera na gruzach nieistniejących już struktur terenowych (*casus* Obwodu ROAK Grójec, obwodów „Mewa” czy „Rybitwa”).

Cechowała je także duża dynamika działań, charakterystyczna dla spontanicznych inicjatyw, pełnych zapału i poświęcenia, które jednak szybko wypalały się wobec rosnących z dnia na dzień przeciwności. Przyczyniał się do tego brak

wykształconych struktur terenowych (poza Inspektorem Mazowieckim), które zawsze stanowiły o sile organizacji i jej zakotwiczeniu w lokalnej społeczności. Z reguły organizacje ROAK powstawały wiosną i latem 1945 r. lub na przełomie lat 1945–1946 jako swoista odpowiedź na brak satysfakcjonujących inicjatyw ze strony kolejnych dowództw organizacji poakowskich. Wszystkie zamknęły jednak swą działalność w 1947 r., uznając – podobnie jak Zrzeszenie WiN – że po sfałszowanych przez komunistów wyborach do Sejmu Ustawodawczego dalsza walka traci polityczny sens.

Z racji przynależności do poakowskiego nurtu konspiracji antykomunistycznej i osadzonej w nim głęboko tradycji legalistycznej, twórcy tych organizacji, dostrzegając efemeryczny charakter swoich inicjatyw, dążyli zwykle do ich zalegalizowania u jakichkolwiek władz zwierzchnich. Stąd też próby tego typu działań podejmowane przez kpt. Pawła Nowakowskiego „Łysego” lub por. Stanisława Rożka „Przeboja”. Z racji lokalnego charakteru organizacje roakowskie wpisywały się w naturalny sposób w typowy chłopsko-robotniczy charakter konspiracji antykomunistycznej, prezentując zwykle propeeselowskie lub narodowe oblicze polityczne o wyraźnie chrześcijańskim zabarwieniu. Ich twórcami byli z reguły dowódcy średniego szczebla (oficerowie rezerwy), reprezentujący lokalną inteligencję, ale też posiadający poważny staż w strukturach konspiracji niepodległościowej i oddziałach partyzanckich.



Kpt. Paweł Nowakowski „Łyśy”.
Fot. ze zbiorów K. Krajewskiego
i T. Łabuszewskiego

„Ten sam czerwony gad depcze dzisiaj nasze ziemie, ten sam nienawistny Żyd-bolszewik szaleje w straszliwym terrorze, niszcząc wszystko co Boże, co święte, co polskie. [...] Jedna jest tylko droga – bój krwawy. Jedno jest tylko wyjście: umrzeć lub zwyciężyć. Bóg, Sprawiedliwość i cały świat jest z nami. Nie ma takiej siły, która zabroniłaby nam być wolnymi”.

Ulotka ROAK

Inicjatywy ROAK lokowały się, w przeciwieństwie do teoretycznych założeń Zrzeszenia WiN, w nurcie konspiracji o charakterze wojskowym, a nie politycznym

– z tym tylko że były nastawione przede wszystkim na samoobronę. W praktyce okazywały się znacznie mniej radykalne od białostockich i lubelskich struktur WiN, które – na przekór kolejnym Zarządom Głównym – kontynuowały działalność według wzorów akowskich. W przypadku ROAK widoczne było zwłaszcza umiarkowanie w działaniach wymierzonych w przedstawicieli nowej komunistycznej władzy, tajnych współpracowników resortu bezpieczeństwa i samych funkcjonariuszy UB (dążono do ograniczenia liczby ofiar). Przeważały działania na rzecz utrzymania porządku publicznego. Zwalczano pospolity bandytyzm, wspierano finansowo i materialnie rodziny represjonowanych, niszczone księgi kontyngentowe, prowadzono akcje wywiadowcze, propagandowe i ekspropriacyjne.

Relacje z innymi organizacjami

W historii ROAK charakterystyczny był przepływ informacji i ludzi między różnymi organizacjami posługującymi się tą nazwą – bez widocznej próby zdominowania pozostałych przez jedną z nich, i to mimo znaczących dysproporcji w realnej sile. Charakteryzował je początkowo krytyczny stosunek zarówno do konspiracji głównego nurtu poakowskiego – zwłaszcza koncepcji WiN – jak i do podziemia obozu narodowego, jednak bez eskalacji konfliktu. Znaczący wpływ na to miało, jak się wydaje, scalenie Narodowych Sił Zbrojnych z AK wiosną 1944 r. i kilkumiesięczna zgodna współpraca. Przyczyniła się ona do tego, że po tzw. amnestii 1947 r. najbardziej zdeterminowani żołnierze ROAK przeszli do struktur obozu narodowego, które były zdecydowane kontynuować walkę – tj. do 11. Grupy Operacyjnej NSZ XVI Okręgu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Na taki krok zdecydowali się m.in. por. Franciszek Majewski „Słony”, Wiktor Stryjewski „Cacko”, Edward Dobrzyński „Orzyc” i Wacław Grabowski „Puszczek”. Ten ostatni walczył najdłużej – poległ w lipcu 1953 r.



Tomasz Łabuszewski

(ur. 1966) – historyk, dr, naczelnik Biura Badań Historycznych w Oddziale IPN w Warszawie. Autor książek: (z K. Krajewskim), *„Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); (z K. Krajewskim i P. Niwińskim), *Brygady „Łupaszki”. 5 i 6 Wileńska Brygada AK w fotografii 1943–1952* (2010); *Rzeczpospolita utracona / A Republic Lost*, (2011); (red. naukowa) *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956* (2012) i in.

Józef Kuraś „Ogień” w środku w białej koszuli. Fot. ze zbiorów K. Krajewskiego

Dariusz Walusiak
reżyser, publicysta

Wolni w zniewolonym kraju

Komuniści, fałszując referendum w 1946 r., a pół roku później wybory do Sejmu Ustawodawczego, pokazali, że w walce o władzę nie liczą się z nikim i niczym. „Wszystkim dobrze są znane fakty stosowania terroru wyborczego, pozbawiania obywateli prawa głosu, krępowania woli wyborców, usuwania numerów opozycyjnych i inne stosowane 19 stycznia kandydatury wyborcze” – napisano w ulotce Zbrojnego Ruchu Oporu AK.

Polacy zdawali sobie sprawę z oszustwa. Rozumieli zarazem, że nie mogą w ówczesnej sytuacji politycznej liczyć na jakiegokolwiek zmiany w kraju. To poczucie bezsilności i brak nadziei wzmacniały jeszcze proces instalowania się komunistycznego reżimu.

Tuż przed wyborami Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego urządziło masową akcję w terenie. Na obszary, na których do tej pory dominowały oddziały podziemia niepodległościowego, wysłano wzmocnione grupy operacyjne. Zaangażowano wszystkie siły: funkcjonariuszy UB, MO, ORMÓ, wojska, KBW oraz członków PPR. Działania te miały doprowadzić do zastraszenia miejscowej ludności. Uderzenia były niezwykle celne i przyniosły zamierzone efekty. Kolejne fale aresztowań doprowadziły do zerwania łączności z oddziałami w terenie. Zimą 1947 r. we wsi Ostrowsko koło Nowego Targu w obławie UB zginął legendarny mjr. Józef Kuraś „Ogień”, dowódca działającego na Podhalu Zgrupowania Błys-

kawica. Jednym z uczestników tych wydarzeń był Stanisław Ludzia. Po latach wspominał: „Ogień» wtenczas powiedział do nas: »Chłopaki mamy zdradę ze swoich i ażeby mi się ani jeden nie poddał. Jak giniemy, to giniemy razem i jako bohaterzy w obronie Ojczyzny»¹. Major, tak jak zapowiedział, nie poddał się. Nie mogąc dalej uciekać, strzelił sobie w głowę. Zmarł w drodze do szpitala w Nowym Targu 20 minut po północy 22 lutego 1947 r., w dniu ogłoszenia przez sejm ustawy amnestyjnej. Śmierć Kurasia zakończyła okres panowania partyzantów na Podhalu. Pozostałe oddziały nie miały już takiego znaczenia jak zgrupowanie dowodzone przez „Ognia”.

Podziemie zbrojne po amnestii z 1947 r.

Pętla niewoli coraz bardziej się zaciskała, dusząc ostatnie bastiony oporu. Dalsza walka zbrojna z reżimem powoli traciła sens. Mogło się wydawać, że komuniści zdobyli się na „wybaczenie”, ogłaszając amnestię dla żołnierzy drugiej konspiracji. Nie był to jednak wspaniałomyślny gest. Głównym celem amnestii była likwidacja zorganizowanego oporu. W efekcie propagandowych działań wzywających do „wyjścia z lasu” zebrano cenne informacje oraz zwerbowano nowych konfidentów. W ten sposób jeszcze bardziej nasilono działania zmierzające do rozpracowania i likwidacji tych, którzy nie zrezygnowali z walki. Zanim jednak do tego doszło, władza rozpoczęła grę ze społeczeństwem, mającą skłonić jak najwięcej konspiratorów do wyjścia z podziemia. Zapewniano, że po ujawnieniu dotychczasowej działalności władza zapomni o ich przeszłości. Amnestia miała być przepustką do normalności. Ci, którzy w to uwierzyli, szybko przekonali się o obłudzie reżimu. W zaistniałej sytuacji były tylko dwa wyjścia: skorzystanie z propozycji władzy lub dalsza walka. Mimo że nie ufano komunistom, niektórzy podjęli rozmowy w celu ustalenia warunków ujawnienia.

» Mogło się wydawać, że komuniści zdobyli się na „wybaczenie”, ogłaszając amnestię dla żołnierzy drugiej konspiracji. Nie był to jednak wspaniałomyślny gest. Głównym celem amnestii była likwidacja zorganizowanego oporu. »

¹ D. Golik, *Obszar opanowany przez „leśnych”. Działania partyzanckie oraz represje aparatu bezpieczeństwa na terenie Ochołnicy w latach 1945–1956*, Kraków 2010, s. 111.

W Warszawie, 31 grudnia 1946 r. UB zatrzymało prezesa Okręgu Białostok Zrzeszenia WiN, ppłk. Mariana Świtalskiego „Juhasa”, „Sulima”. Pięć dni później resort odniósł kolejny sukces. W ręce UB wpadł Wincenty Kwieciński „Lotny”, prezes III Zarządu Głównego WiN. Podjęte w MBP rozmowy przyniosły efekt zamierzony przez komunistów. Zatrzymani oficerowie 29 stycznia 1947 r. wystosowali do członków Zrzeszenia WiN „apel wzywający do ujawnienia”. Dodatkowo ppłk Świtalski zgodził się przekonać do tego struktury Okręgu Białostockiego. W tym celu zwolniono go z więzienia. Po



Mjr Jan Tabortowski „Bruzda”. Fot. AIPN

skontaktowaniu się z mjr. Witalisem Brzeskim „Żegotą”, pełniącym obowiązki szefa okręgu, decyzja o ujawnieniu została zaakceptowana przez większość kadry kierowniczej okręgu. 17 lutego wydano odezwę do członków WiN tłumaczącą powody ujawnienia: „Istnienie organizacji podziemnych i spowodowana tym walka bratobójcza powoduje osłabienie państwa na zewnątrz i wewnątrz. Dalsze prowadzenie prac konspiracyjnych jest szkodliwe dla Polski i narodu polskiego”².

Jednym z tych, którzy podpisali się pod odezwą, był prezes rejonu Inspektoratu Łomżyńskiego WiN, mjr Jan Tabortowski „Bruzda”. Po siedmiu latach w konspiracji ujawnił się on 25 marca 1947 r. w Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Łomży. Oficer zawodowy, a takim był „Bruzda”, nie mógł liczyć na powrót do swojej profesji. Bez pracy, inwigilowany, podjął nieudaną próbę ucieczki z kraju. W rozmowie ze spotkanym przypadkowo znajomym, który okazał się konfidentem, przyznał, że „doszedł do wniosku, że ujawnienie było błędem”³. W sporządzonym raporcie agent napisał, że „Bruzda” jest przygnębiony, bliski samobójstwa. W kwietniu 1950 r. Tabortowski, zagrożony aresztowaniem, dołączył do ukrywającego się w okolicy Łomży Stanisława Cieślowskiego „Lip-

² S. Poleszak, *Jeden z wyklętych. Major Jan Tabortowski „Bruzda”*, Warszawa 1998, s. 210.

³ *Ibidem*, s. 224.

ca”, który pod koniec 1946 r. wrócił ze Związku Sowieckiego i szybko znalazł się w sferze zainteresowania UB. „Bruzda” pomógł mu, organizując melinę w okolicach Łomży. W marcu 1950 r. Tabortowski napisał w liście do matki: „Czas nie czeka i meta życia szybko się do nas zbliża, zresztą dzisiaj się tym nie przerażam. W życiu swym więcej napotykały kolców niż róż, a więc i mniejsza jego szkoda... W pewnych wypadkach możemy stwarzać pewne złudzenia, które jednak długo nie trwają i pozostają jedynie pozorami. Zresztą wszystko na tym świecie jest tylko czasowe, nie wyłączając nas samych. Prawdopodobnie ci wszyscy, którzy odeszli, są już dzisiaj szczęśliwsi od nas”⁴. W nowych warunkach „Bruzda” zorganizował nieliczny oddział. Oprócz kpt. Cieślewskiego tworzyło go kilku konspiratorów. Głównym celem było przetrwanie, doczekanie wybuchu III wojny światowej, która doprowadziłaby do zmiany sytuacji międzynarodowej, a tym samym dałaby Polsce szansę na ponowne odrodzenie. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy wówczas w to wierzyli. Po czterech latach ponownej konspiracji mjr „Bruzda” zginął 23 sierpnia 1954 r. podczas akcji na posterunek milicji i kasę gminną w Przytułach.

Z dalszej walki nie zrezygnowali tylko nieliczni. Nie wierzyli, że UB im daruje. Z czasem okazało się, że mieli rację.

Podobnie kończyła się historia innych wyklętych decydujących się na dalszą walkę z komunistami. Większość dowódców po ogłoszeniu amnestii dała swoim żołnierzom możliwość wyboru. W Okręgu Lublin decyzję o ujawnianiu, podobnie jak w Białymstoku, podjęto na szczeblu dowódczym. Sprzyjała temu m.in. instrukcja szefa lubelskiego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, który nakazywał swoim podwładnym „dołożyć wszelkich starań, by nadać akcji ujawnieniowej charakter wielkiego aktu politycznego. W tym celu podczas akcji należy przestrzegać kulturalnego zachowania się i postarać się, by podczas akcji całe podziemie zostało zlikwidowane”⁵. Funkcjonariusze UB mieli także zrezygnować z werbunku ujawniających się osób. Zalecono im jednak baczność obserwacji i wytypowanie kandydatów na przyszłych konfidentów. Podobnie postępowano także w innych rejonach Polski. Na Lubelszczyźnie o skorzystaniu z amnestii postanowił

⁴ *Ibidem*, s. 223.

⁵ Fragment Instrukcji Szefa WUBP w Lublinie w sprawie akcji ujawniania z 27 II 1947 r., [w:] R. Wnuk, *Lubelski Okręg AK 1944–1947*, Warszawa 2000, s. 65.

komendant okręgu WiN, płk Wilhelm Szczepankiewicz „Drugak”. Wcześniej spotkał się z inspektorami i wyższymi oficerami okręgu, którzy zgodzili się z tą decyzją. Dowódcy nawiązali kontakt z funkcjonariuszami UB w celu omówienia warunków ujawnienia. Sam „Drugak” w towarzystwie kilku oficerów zgłosił się 22 marca 1947 r. do gmachu MBP w Warszawie. Po załatwieniu wszystkich formalności minister Roman Romkowski podjął gości uroczystym obiadem. Po powrocie do Lublina „Drugak” rozwiązał struktury okręgu.

„...gdzie jest wróg – tam walka być musi!”

Z dalszej walki nie zrezygnowali tylko nieliczni. Zdzisław Broński „Uskok” i Edward Taraszkiewicz „Żelazny” amnestię ocenili jako kolejny podstęp komunistów. Nie wierzyli, że UB im daruje. Z czasem okazało się, że mieli rację. Rok 1947 dla kpt. „Uskoka” rozpoczął się niefortunnie – 12 stycznia został postrzelony w nogę. Pocisk uszkodził staw kolanowy, uniemożliwiając swobodne poruszanie się w terenie. Na okres rekonwalescencji Broński musiał się zaszyć w ciasnym bunkrze wykopanym pod słomą w stodole. W swoim pamiętniku tak komentował amnestię: „W prasie roi się od wezwań, niejednokrotnie podpisanych przez autorytatywne dla nas jednostki – wezwań, które brzmią: »Trzeźwo oceń rzeczywistość«, »Ujawnij się«, »Tak będzie lepiej dla Polski!«. Najtrzeźwiejszym ocenieniem rzeczywistości w tym wypadku będzie uświadomienie sobie, że wróg jest bez porównania silniejszy i w walce łatwo zginąć można, ale czy znaczy to, że trzeba skwapliwie korzystać z rzucanych przez wroga ochłapów łaski? Łaski podstępnej! Zważajmy na to, by takie słowa jak: Polska, Polak, Honor, Wolność nie pozostały pustymi dźwiękami... gdzie jest wróg – tam walka być musi!”⁶. „Uskok” nie odbierał jednak żołnierzom prawa decydowania o swoim losie. Doskonale rozumiał, że niektórzy są już zmęczeni niewygodami partyzanckiego życia. Jednocześnie wiedział, że w sytuacji wzmożonego terroru przetrwać może jedynie mały oddział dysponujący lotnymi patrolami. Duże zgrupowanie zostałoby szybko zlokalizowane, otoczone przez KBW i UB, a w konsekwencji zlikwidowane. „Uskok” zarządził: „Nikt absolutnie nie jest krępowany w decyzji ujawniania się. Ujawniający się mogą wziąć ze sobą potrzebną broń, a przed komisją amnestijną mogą składać dowolne

⁶ Z. Broński, *Pamiętnik (wrzesień 1939 – maj 1949)*, Lublin – Warszawa 2015, s. 81.

» Zważajmy na to, by takie słowa jak: Polska, Polak, Honor, Wolność nie pozostały pustymi dźwiękami... gdzie jest wróg – tam walka być musi! »

Zdzisław Broński „Uskok”



Zdzisław Broński „Uskok” i Stanisław Kuchciewicz „Wiktor”. Fot. AIPN

zeznania korzystnie dla siebie, byleby nie były szkodliwe dla pozostałych. Całości nie mam zamiaru ujawniać⁷.

Niektórzy nie poprzestali jednak na złożeniu zeznań przed komisją ujawniającą. Często namawiano ich też do współpracy. Jan Gawron „Piast”, komendant rejonu Dębowa Kłoda, „oprócz porozumienia z UB

otrzymał specjalne pisemne zezwolenie, które upoważniało go do korzystania z podwód w każdej wsi w powiecie. Na skutek tego »Piast« jeździł po wsiach, kaptując ludzi, ażeby się ujawnili⁸ – pisał „Żelazny”. Gawron rozповідаł także, że cały oddział, który pozostał w konspiracji, to bandyci⁹. W rezultacie został przez dawnych towarzyszy broni rozstrzelany. Podobnie potraktowano niektórych innych zdrajców.

„Żelazny”, starszy brat poległego w styczniu 1947 r. Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia”, od samego początku sprzeciwiał się amnestii. W tej sprawie razem z komendantem II rejonu, Feliksem Maciejewskim „Rogiem”, wydał ulotkę wzywającą do nieujawniania się i trwania w podziemnej walce. Mimo to większość partyzantów zdecydowała się na wyjście z konspiracji. „Żelazny” w podziemiu pozostał z kilkoma żołnierzami. Poległ w nierównej walce 6 października 1951 r. Przed śmiercią w liście do rodziny opisał sytuację ostatnich miesięcy konspiracji: „W roku 1946 grupa nasza liczyła 48 ludzi, dziś z nich zostałem tylko sam jeden,

⁷ *Ibidem*, s. 80.

⁸ E.E. Taraszkiewicz, *Trzy pamiętniki*, Warszawa – Lublin 2008, s. 138.

⁹ *Ibidem*, s. 137.

wszyscy niemal złożyli swe młode życie na szali Ojczyzny. Wszystkie grupy, które operowały w tym czasie na terenie Lubelszczyzny, spotkał taki sam los i koniec. Ci, co zostali, to tylko jednostki, które tylko cudem Bożym żyją i dalej niosą sztandary swoich rozbitych oddziałów. Fala terroru ze strony czerwonego reżymu tak [przez] ostatnie lata wzrosła, że nic dziwnego, że ludność tak jest przestraszona, że gdyby dziś komuś zaproponować za udzielenie pomocy dla nas górę złota, to nawet sekundy nie będzie się namyślał i powie, że nie, bo życie jest dla niego droższe... Dziś [...] w promieniu 300 km mamy zaledwie kilku ludzi, którzy nam pomagają”¹⁰.

Amnestia z 1947 r. łącznie objęła 76 774 osoby. Wszyscy przystępujący do ujawnienia musieli zdać posiadaną broń oraz wypełnić kwestionariusz, w którym należało podać swoją przynależność organizacyjną, pseudonim i inne ważne informacje. Dane te były zbierane przez UB i dokładnie analizowane. Dzięki takim informacjom resort bezpieczeństwa mógł rozpracować tych, którzy zdecydowali się na dalszą walkę.

Przed amnestią na terenie całego kraju działało 260 oddziałów grupujących w swych szeregach ok. 9 tys. partyzantów. Spośród nich jedynie 1,8 tys. zdecydowało się nie ujawnić i walczyć dalej. O ponad połowę zmalała liczba oddziałów – szacowana po amnestii na 122 i z każdym rokiem malejąca. UB odnosiło coraz więcej sukcesów w zwalczaniu podziemia. W 1951 r. blisko 400 partyzantów należących do pięćdziesięciu oddziałów w dalszym ciągu stawiało opór zbrojny komunistom. MBP oceniało, że w 1947 r. ujawniło się 90 proc. WiN-owców. Po aresztowaniu w styczniu 1947 r. wspomnianego płk. Kwiecińskiego, budowę nowych struktur organizacji podjął ppłk Łukasz Ciepłiński. Z początkiem czerwca 1947 r. z Londynu przybył emisariusz Jerzy Woźniak „Jacek”. Przywiezione przez niego informacje rozwiały ostatnie nadzieje na zmianę międzynarodowej sytuacji politycznej. Zagraniczna Delegatura WiN dała Ciepłińskiemu do zrozumienia, że w najbliższych latach nie będzie III wojny światowej, tak oczekiwanej przez podziemie niepodległościowe. WiN miał w tej sytuacji zaprzestać wszelkiej działalności i przejść do ścisłej konspiracji. UB nie pozwoliło na to, nasilając starania zmierzające do likwidacji zrzeszenia. W całym kraju rozpoczęły się aresztowania. Pod koniec listopada w Zabrze zatrzymano także Ciepłińskiego.

¹⁰ *Ibidem*, s. 254–255.

» Ci, którzy walczyli i ginęli,
wolni w zniewolonym przez
komunistów kraju, po latach
odnieśli zwycięstwo. »

Jako ostatni z pola walki zszedł Józef Franczak „Laluś”. W bunkrze podziemnym w Dąbrówce 21 maja 1949 r. rozewał się granatem jego ostatni dowódca, kpt. Zdzisław Broński „Uskok”. W 1953 r.

w Piaskach zginął ostatni towarzysz walki – Stanisław Kuchcewicz „Wiktor”. Od tego czasu „Laluś” ukrywał się samotnie. Mimo upływu czasu nie zdecydował się na ujawnienie. Przede wszystkim obawiał się o ludzi, którzy pomagali mu się ukrywać. Wiedział, że czeka ich za to surowa kara. Franczak zginął z bronią w ręku 21 października 1963 r., osaczony przez SB i ZOMO w Majdanie Kozic Górnych.

Komunistyczna władza nigdy nie wybaczyła tym, którzy zbrojnie się jej przeciwstawili. Przekonał się o tym Józef Bandzo, żołnierz mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszk”, dowódca patrolu dywersyjnego. W sierpniu 1946 r. za zgodą Łupaszk opuszczył oddział, nie widząc sensu prowadzenia dalszej walki. W 1947 r. skorzystał z amnestii. Od tego czasu był kilka razy zatrzymywany, aż w końcu aresztowano go, sporządzając fikcyjny akt oskarżenia w sprawie nadużyć gospodarczych. W 1960 r. skazano go na dożywocie. W więzieniu spędził 16 lat. Bandzo dożył czasów, kiedy w wolnej Polsce odnaleziono i pochowano z należnymi honorami szczątki jego dowódcy, mjr. „Łupaszk”. Zmarł 16 października 2016 r., kilka dni przed swymi 93. urodzinami. Ci, którzy walczyli i ginęli, wolni w zniewolonym przez komunistów kraju, po latach odnieśli zwycięstwo. ■

BIBLIOGRAFIA

- Broński Z., *Pamiętnik (wrzesień 1939 – maj 1949)*, Lublin – Warszawa 2015.
 Golik D., *Obszar opanowany przez „leśnych”. Działania partyzanckie oraz represje aparatu bezpieczeństwa na terenie Ochołnicy w latach 1945–1956*, Kraków 2010.
 Poleszak S., *Jeden z wyklętych. Major Jan Tabortowski „Bruzda”*, Warszawa 1998.
 Taraszkiewicz E.E., *Trzy pamiętniki*, Warszawa – Lublin 2008.
 Wnuk R., *Lubelski Okręg AK 1944–1947*, Warszawa 2000.



Dariusz Walusiak (ur. 1963) – historyk, reżyser, publicysta. Autor cyklu filmów dokumentalnych *Wyklęci – Niezłomni. Przywróćmy pamięć naszym Bohaterom*, oraz książki *Winni. Holokaust i fałszowanie historii* (2016). Organizator Krakowskich Zadaszek za Żołnierzy Wyklętych – Niezłomnych.

Kajetan Rajski
Kwartalnik „Wyklęci”

Pokolenie odzyskane?

Żołnierze Wyklęci stali się dla wielu osób synonimem oddania Ojczyźnie, przeniknęli skutecznie do popkultury, dzięki czemu na naszych ulicach zdecydowanie częściej zobaczymy kogoś w koszulce z rotmistrzem Witoldem Pileckim aniżeli z Che Guevarą. Nie popadajmy jednak w hurraoptyzm. Wyklęci są modą, która w końcu przeminie. Pytanie, co po niej zostanie.

Fot. Antoni Butkiewicz

Swoisty „skręt w prawo” polskiej młodzieży jest elementem szerszej – europejskiej i światowej – tendencji, ale ma też charakter unikatowy. Fenomen żołnierzy powojennego podziemia w ciągu ostatniego pięciolecia skutecznie przyciągnął młodzież, gromadząc ją wokół wartości patriotycznych, przywiązania do polskiej historii i dumy narodowej.

Dumni z polskiej historii

Mam świadomość, że w kręgach patriotycznych – zwłaszcza wśród osób starszych – dominuje fascynacja pokoleniem nasto- i dwudziestoparolatków, którzy z hasłami „Bóg, Honor, Ojczyzna” lub „Cześć i chwała bohaterom!” potrafią 1 marca czy 11 listopada przemierzać ulice, przeplatając wznoszone okrzyki zapowiedziami strycków dla komunistów. Spotykając się z przedstawicielami wspomnianych kręgów, zauważyłem, że wszelkie zwrócenie uwagi na dosyć częstą płytkość i powierzchowność podobnych zachowań wywołuje reakcję wyparcia, negacji, a niekiedy i obrazy. Trudno się dziwić.

Europejski projekt wynaradawiania Polaków nie zakładał rozbudzania w młodym pokoleniu dumy z historii swojego państwa i narodu. Wręcz przeciwnie, przez wiele lat triumfowała – a w środowiskach, nazwijmy je umownie, liberalnych triumfuje do dziś – „pedagogika wstydu”, według której za wszelką cenę należy podciąć gałąź, na której siedzimy. Gałąź ta ma na imię Polska. Drzewo z kolei to Europa chrześcijańska, Europa odwołująca się do filozofii greckiej i prawa rzymskiego. Te uniwersalne, a nawet uniwersalistyczne wartości przyświecały „ojcom założycielom” Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, by wymienić chociażby Konrada Adenauera czy Roberta Schumana. W Europie ich marzeń było miejsce na poczucie odrębności i niezależności poszczególnych krajów. Na obrzydliwe i totalitarne doświadczenia II wojny światowej, zwłaszcza Zagładę Żydów, mieli jedną receptę – powrót do korzeni chrześcijańskich, rozumianych nie tyle konfesyjnie, ile raczej jako skupienie się na wspólnych wartościach, które mogą dzielić także niewierzący.

Gdy jednak ów europejski projekt przeszedł pod zarząd pokolenia '68 – a owo pokolenie rządzi Unią Europejską do dziś – doświadczenia II wojny światowej, również uznane za godne potępienia, wywołały wszelako inne wnioski. Zdaniem liberalno-lewicowych elit należy całkowicie odwrócić się od chrześcijańskich war-

tości i narodowej tożsamości jako faktycznych źródeł Zagłady. W tej perspektywie nie ma miejsca dla bohaterów pokroju Żołnierzy Wyklętych. Nic zatem dziwnego, że środowiska „Gazety Wyborczej” czy „Newsweeka” tak zaciekle atakują pamięć o powojennym podziemiu antykomunistycznym.

Wracając jednak do głównego wątku naszych rozważań, nie dziwię się zupełnie, że widząc współczesne młode pokolenie, wiele starszych osób, którym leży na sercu dobro Ojczyzny, mówi z ulgą: „Wreszcie!”. Mam jednak tę perspektywę, że należę do owego pokolenia (urodziłem się w roku 1994) i niekiedy łatwiej mi zauważyć tendencje w nim drzemiące.

Uczciwie trzeba przyznać, że dla części społeczeństwa polskiego, zwłaszcza dla młodych ludzi, Żołnierze Wyklęci stali się uosobieniem patriotycznych postaw. Kiedy po raz pierwszy o nich usłyszałem – był to rok 2003 lub 2004 – chyba nikt nie spodziewał się, że w stosunkowo krótkim czasie stanie się o nich tak głośno. We Mszach św. na Hali Łabowskiej upamiętniających zamordowanego w roku 1949 o. Władysława Gurgacza „Sema” uczestniczyła garstka osób. Pamięć o powojennym podziemiu ograniczała się do działalności środowisk kombatanckich, pojedynczych polityków i grupy zapaleńców badających ów temat. Dziś, po zaledwie kilkunastu latach, mamy bez porównania inną sytuację. Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, ustanowiony w 2011 r., to swoiste pośmiertne dzieło śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i śp. prezesa IPN Janusza Kurtyki. Bo przecież to właśnie w czasie ich działalności publicznej w ostatnich latach życia sprawa powojennego podziemia zaczęła być powoli doceniana, podnoszona z niebytu. 1 marca pozwolił skumulować owe dobre dążenia, dał moment, w którym rokrocznie przybywało osób uczestniczących w uroczystościach, i to mimo dosyć niechętnego zaangażowania poprzedniej ekipy rządzącej. Nie trzeba wspominać, z jaką pompą odbyły się uroczystości w 2016 r., już po zmianie władzy. Przypuszczam, że 1 marca 2017 r. będzie miał podobny charakter.

Trzy problemy

Mówimy jednak o „górze”, o władzy, o sferze publicznej i medialnej. Bardzo ważnej, ale jednak nieoddającej wprost rzeczywistości taką, jaka jest. Bardzo często bowiem w sferze tej mamy do czynienia z myśleniem życzeniowym. W rzeczywistości zatem mierzymy się z trzema najbardziej znaczącymi problemami. Pierwszy

Fot. Julia Popławska-Walusiak



III Krakowskie Zaduszki za Żołnierzy Wyklętych-Niezlomnych, 2016

z nich to ciągle niechęć części społeczeństwa do powojennego podziemia antykomunistycznego i podtrzymywanie mitów komunistycznej propagandy. Drugi to brak zainteresowania większości społeczeństwa tą problematyką. Trzeci to powierzchowność zgłębnienia tematu znacznej części współczesnej „młodzieży patriotycznej”, opieranie się jedynie na kilku hasłach i okrzykach, bez rzeczywistego trwania przy wartościach, którymi kierowali się Żołnierze Wyklęci.

Nieprzychylność dla podziemia antykomunistycznego ma dwa nurty. Jeden z nich to „oficjalny”, związany z niektórymi ośrodkami medialnymi, w których dążenia patriotyczne są przedstawiane jako rozbudzanie faszyzmu w Polsce, zachowań nacjonalistycznych i ksenofobicznych. Postawie Żołnierzy Wyklętych są przeciwstawiane sylwetki osób, które po II wojnie światowej zaangażowały się w odbudowę kraju – często słyszymy określenie: „Polski takiej, jaka była”. Nie zważa się wówczas na fakt, że znaczna część żołnierzy powojennego podziemia chciała prowadzić normalne życie, stąd sukcesy komunistycznych ustaw amnestyjnych. Rzeczywistość była jednak na tyle brutalna, że ludzie ci z konieczności – w ramach samoobrony – wracali do lasów i kontynuowali partyzantkę, byli bowiem prześladowani, aresztowani i zmuszani do współpracy, co wiązało się z wydawaniem kolegów i donoszeniem. Z drugiej zaś strony, wychowani w kulcie

dla niepodległości, nie mogli zdzierżyć uzależnienia Polski od Związku Sowieckiego, całkowitej dominacji komunizmu w sferze publicznej, a także wyęzionej inwigilacji życia prywatnego.

Drugi nurt w ramach kontynuacji komunistycznej propagandy to pamięć lokalna, związana z konkretną postacią. Na Kujawach Jerzy Gadzinowski „Szary”, na Podlasiu Romuald Rajs „Bury”, a na Podhalu Józef Kuraś „Ogień” – wszędzie tam, gdzie działali, istnieje drastyczny podział na zwolenników ich oddziałów, osoby zaangażowane w przywracanie pamięci o nich, a także grupę przeciwników, których zdaniem byli „bandytami”, a nie bohaterami. Lokalne media niejednokrotnie są pełne oszczerstw wobec Żołnierzy Wyklętych, pisanych przez niegdysiejszych kacyków PZPR, wspólnie zaś strojących się w piórka niezależności.

Większość społeczeństwa jest jednak obojętna. Niestety, nie zostały przeprowadzone badania sondażowe – a przynajmniej nie dysponuję takimi – które sprawdzałyby, ilu Polakom sam termin „Żołnierze Wyklęci” cokolwiek mówi, niezależnie już, czy z pozytywną, czy z negatywną konotacją. Obawiam się, że skoro wyniki analogicznych badań dotyczących 11 listopada czy 3 maja – nie oszukujemy się, znacznie bardziej charakterystycznych i dużo bardziej nagłaśnianych – nie napawają optymizmem, to trudno się spodziewać, by przeciętnego Polaka historia powojennego podziemia wyrwała z letargu ograniczonego do najbardziej prymitywnych rozrywek.

W ramach działalności na rzecz upamiętnienia Żołnierzy Wyklętych miałem okazję uczestniczyć w wielu spotkaniach z młodzieżą gimnazjalną i licealną, od 2014 r. wygłosiłem prelekcje szkolne dla co najmniej kilku tysięcy nastolatków. Prędko zorientowałem się, że poziom wiedzy o polskiej historii jest zatrważająco niski. Dlatego też spotkania ograniczyłem do przedstawienia zarysu lat 1939–1963, mówiąc o 1 i 17 września 1939 r., o Zbrodni Katyńskiej, Powstaniu Warszawskim, organizacji tzw. rządu lubelskiego. Niektórym może się to wydawać banałem, ale trudno opowiadać o Żołnierzach Wyklętych bez chociażby pobieżnego przedstawienia kontekstu politycznego i społecznego, w którym przyszło im funkcjonować i podejmować heroiczne wybory. A kontekst ów jest absolutnie nieznany. W jednym z renomowanych liceów miałem spotkanie z dwiema klasami maturalnymi o profilu humanistycznym. Nauczycielka historii wyносиła swoich podopiecznych pod niebiosa, mówiąc, że ich wiedza – w tym o Żołnierzach Wyklętych – jest ponad-

przeciętna. Na początku lekcji zapytałem zatem – nie chcąc opowiadać znanych im faktów – kto kojarzy postać rotmistrza Witolda Pileckiego. Miałem nadzieję, że ujrzę mnóstwo wyciągniętych rąk. Tymczasem na pięćdziesiąt osób tylko jedna się zgłosiła. Reszta kręciła głową, sugerując, że nigdy o tej postaci nie słyszała...

» **Żołnierze Wyklęci trafili do popkultury, a przez to do serc. Teraz czas, by przeniknęli do umysłów.** »

Niejednokrotnie zatem wiedza historyczna dotycząca powojennego podziemia ogranicza się zaledwie do kilku haseł („Cześć i chwała bohaterom!”, „Raz sierpem, raz młotem czerwoną hołotę”, „Narodowe Siły Zbrojne NSZ” itp.), a znajomość konkretnych postaci zazwyczaj sprowadza się ewentualnie do wymienienia Witolda Pileckiego lub „Inki” (z podaniem jej nazwiska jest już niejednokrotnie problem).

Nie oczekujmy wbrew realiom, że wszyscy młodzi ludzie zaczną zgłębiać historię podziemia, dokładnie analizując meandry i ciekawe wątki. Przed Instytutem Pamięci Narodowej, ale też przed prywatnymi inicjatywami stoi zatem ogromne zadanie: należy popularyzować historię podziemia, nie nudząc, ale jednocześnie przekazując wiedzę. Żołnierze Wyklęci trafili do popkultury, a przez to do serc. Teraz czas, by przeniknęli do umysłów. Są uosobieniem tego, co w polskiej duszy najlepsze – przywiązania do wartości, wierności danemu słowu, marzeń o kraju, w którym będzie można swobodnie realizować swoje plany. ■



Kajetan Rajski (ur. 1994) – student prawa i teologii, dziennikarz, redaktor naczelny kwartalnika „Wyklęci”. Autor wielu książek, m.in. dwutomowej publikacji *Wilczęta. Rozmowy z dziećmi Żołnierzy Wyklętych* (2014/2015). Za prowadzoną działalność został odznaczony Medalem Ignacego Jana Paderewskiego przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce.

„Ogólnopolski Kwartalnik Poświęcony Żołnierzom Wyklętym WYKŁĘCI” – czasopismo popularnonaukowe wydawane od początku 2016 r. Dotychczas ukazało się pięć numerów, podejmujących wątki m.in. 5. Wileńskiej Brygady AK, żołnierzy działających po 1956 r., Wyklętych na ziemi lubawskiej, młodzieżowych organizacji konspiracyjnych czy też cichociemnych Wyklętych. Każdy numer ma prawie trzysta stron, wśród autorów pojawiają się znane nazwiska, jak chociażby prof. Krzysztof Szwagrzyk czy Tadeusz Płużański, ale też lokalni historycy i pasjonaci, a także przedstawiciele grup rekonstrukcyjnych, inicjatyw społecznych i szkolnych.

Agnieszka Łuczak

IPN Poznań

Talent dla Polski

Rodzina Lutosławskich

Witolda Lutosławskiego, słynnego kompozytora, zna cały świat. Nie wszyscy jednak wiedzą, że jest on tylko jednym z wybitnych przedstawicieli rodu, którego osiągnięcia i dramaty są niemal symboliczne dla losów polskich rodzin w XX w.

Siły nasze nie do nas wyłącznie, a do kraju przede wszystkim należą, tak nabyta wiedza obszerna czy maluczka, nie naszą a ogółu jest własnością; z ogółem też ją wedle sił dzielić uważam za obowiązek” – napisał Franciszek Dionizy Lutosławski (1830–1891), dziadek Witolda, we wstępie do swoich *Notatek z wycieczek rolniczych za granicę kraju*, wydanych w 1862 r.

Opisał w nich podróże, jakie odbył do Anglii i Szkocji oraz na wystawy rolnicze w Paryżu. Nabyta w trakcie tych wojaży znajomość nowinek technicznych umożliwiła mu wprowadzenie rodzinnego majątku w Drozdowie Górnym koło Łomży na nowoczesne tory gospodarowania. Wybudował w nim mleczarnię, gorzelnię, fabrykę krochmalu i mąki ziemniaczanej, młyn, tartak parowy oraz browar. To właśnie piwo Drozdowskie, produkowane od 1864 r. w gospodarstwie Franciszka Lutosławskiego zdobywało nagrody na wielu wystawach, m.in. wielki złoty medal w Filadelfii, złoty medal w Paryżu, Moskwie,



Wiedniu i Londynie. Smak swój zawdzięczało zdolnościom piwowarów, ale i wyjątkowym walorom miejscowej wody źródlanej. Lutosławski był człowiekiem wykształconym, świetnie grał na fortepianie, posiadał rozległe kontakty i udzielał się aktywnie w działalności organizacji ziemiańskich. Miał sześciu synów, a ich osiągnięcia w wielu różnorodnych dziedzinach i dzieje pełne dramatycznych wydarzeń są niemal symboliczne dla polskich losów w XX w.

Erudyta i filozof

Najstarszy syn Franciszka Lutosławskiego, Wincenty (1863–1954) posiadał wszechstronne wykształcenie. Dyplomowany inżynier chemik po studiach na politechnikach w Rydze i Dorpacie, ukończył również studia filozoficzne i doktoryzował się w Helsinkach. Sławę zyskał dzięki swoim badaniom nad pismami Platona. Wykładał m.in. na uczelniach w Lozannie, Genewie, Kazaniu, Paryżu, Londynie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie, a także w Hiszpanii, gdzie poznał swoją żonę, poetkę Sofię Pérez Eguia y Casanova.

Był postacią barwą i ekscentryczną, z czasem niesłusznie zapomnianą: „Któż o nim dziś pamięta? Filozofie, metafizyku, erudycie, niepoślednim dziwaku [...]. W Atenach głoszącym prawdy platońskie po grecku. W londyńskim University



Wincenty Lutosławski z żoną Sofią Pérez Eguia y Casanova w Drozdowie w 1887 r.

w Wersalu. W 1920 r. otrzymał nominację na profesora zwyczajnego filozofii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. W 1933 r. przeniósł się do Krakowa, gdzie na Uniwersytecie Jagiellońskim wykładał metafizykę oraz filozofię Platona.

„Polak rośnie czynem społecznym i narodowym, a w ćwiczeniach psychofizycznych nie szuka własnej spokojności, jak Hindus, lecz sił dla skutecznej służby bliźniemu”.

Wincenty Lutosławski, *Rozwój potęgi woli*

Wincenty Lutosławski zdobył sobie na początku XX w. pozycję czołowego filozofa polskiego, a jego wykłady miały znaczący wpływ na wielu twórców z nurtu młodopolskiego. Przyjaźnił się m.in. z Tadeuszem Micińskim i Stanisławem Przy-

College wykładającym literaturę polską po angielsku. [...] Gdy mu we Lwowie odmówiono sali wykładowej, potrafił wspiąć się na latarnię i wygłosić porywającą mowę o nieśmiertelności duszy i wolnej woli, filozofii narodowej i powołaniu narodu polskiego”¹.

W latach 1907–1908 w kilkunastu miejscowościach Stanów Zjednoczonych wygłosił ponad sto odczytów o Polsce. Utrzymywał kontakty z Henrim Bergsonem i korespondował z Bertrande Russellem. Podczas I wojny światowej napisał wiele artykułów w sprawie polskiej do prasy francuskiej, angielskiej i amerykańskiej, a także współpracował z twórcami Armii Polskiej we Francji. W 1919 r. przygotowywał ekspertyzy dla Polskiego Biura Prac Kongresowych

¹ K. Witkowska, *Lutosławscy linii łomżyńskiej*, [w:] *Lutosławscy w kulturze polskiej*, Drozdowo 1998, s. 18.

„Bolszewizm jest jednym wielkim złodziejstwem. [...] Rzekoma dyktatura proletariatu [...] [jest] dyktaturą szajki rozbójników nad proletariatem bezsilnym i doprowadzonym do coraz to gorszej niemocy przez głód i nędzę”.

Wincenty Lutosławski, *Bolszewizm a Polska*

byszewskim. Na Zachodzie był znany przede wszystkim z opracowań Platona – jego pionierskie prace w tym zakresie są do dzisiaj uważane za fundamentalne. Był również prekursorem jogi w Polsce i w 1909 r. wydał podręcznik zatytułowany *Rozwój potęgi woli*. Po II wojnie światowej, w okresie PRL, jego prace były pomijane i przemilczane zapewne z powodu ich antykomunistycznych i konserwatywnych treści.

Licytacja majątku w Drozdowie

Po śmierci Franciszka zarząd nad majątkiem w Drozdowie przejął drugi z kolei jego syn, Stanisław Kostka (1864–1937), inżynier rolnik, który kończył studia rolnicze w Halle i w Niemczech odbył praktyki. Działał społecznie w organizacjach ziemiańskich i rolniczych, założył Syndykat Rolniczy oraz średnią Szkołę Handlową w Łomży. Przyczynił się też do budowy szkoły i ochronki dla dzieci w wieku przedszkolnym. W sierpniu 1915 r. Lutosławscy musieli opuścić Drozdowo, przez które przechodził front, a po powrocie zastali majątek zdewastowany. Stan jego pogorszył się jeszcze podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. i oznaczał dla rodziny koniec epoki dobrobytu. W okresie międzywojennym majątek był stopniowo parcelowany, a browar w 1937 r. zlicytowany. W *Pamiętnikach* Stanisława Grabskiego zachował się opis klimatu panującego w tym domu: „Atmosfera duchowa dworku, w którym mieszkała rodzina Lutosławskich, tchnęła wielką wewnętrzną harmonią i płynącym z głębokiej wiary spokojem, nawet w chwilach najgorszej niepewności jutra. [...] Nieraz miały tam miejsce długie i ożywione dyskusje. Ale nie dotyczyły one nigdy spraw prywatnych rodziny, a zawsze tylko pracy politycznej, społecznej czy dobroczynnej”².

² S. Grabski, *Pamiętniki*, t. 1, Warszawa 1989, s. 311.

Franciszek Lutosławski prezentuje dyplom złotego medalu dla piwa Drozdowskiego





Maria i Marian Lutosławscy

konstrukcje stoją do dziś w kilku krajach Europy. Pisał artykuły i wykładał w szkołach inżynierskich. Organizował społeczny ruch polskich techników i założył wraz z przyjaciółmi Macierz Szkolną. Współinicjator powołania Komitetu Obywatelskiego i Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej w 1915 r., jako jego pełnomocnik, wyjechał do Moskwy, gdzie organizował pomoc dla Polaków wysiedlonych w głąb Rosji: ośrodki opieki, szkoły, szpital, warsztaty. Następnie pomagał rodakom w ich staraniach o powrót do kraju. Aresztowany przez bolszewików pod zarzutem działalności kontrrewolucyjnej został 5 września 1918 r. rozstrzelany bez sądu.

Ten sam los spotkał najmłodszego syna Franciszka Dionizego, ojca Witolda, Józefa Lutosławskiego (1881–1918). Po ukończeniu gimnazjum w Rydze zdobył w Zurychu dyplom inżyniera rolnika. Tam wstąpił do konspiracyjnej organizacji młodzieży polskiej „ZET” i tam też poznał Marię Olszewską, absolwentkę medycyny, która została jego żoną. Studiował również nauki polityczno-społeczne w Londynie.

W latach 1905–1908 mieszkał wraz z rodziną w Warszawie, został przyjęty do Ligi Narodowej, zaangażował się w działalność Narodowej Demokracji,

Wierni polskiej sprawie aż do śmierci

Zapalonym społecznikiem był również kolejny syn Franciszka – Marian Józef Lutosławski (1871–1918), inżynier mechanik po politechnice w Rydze i inżynier elektryk z dyplomem politechniki w Darmstadt. Był prekursorem wprowadzania na ziemię polskie elektrowni zasilanych silnikiem spalinowym Diesla. Pierwszą taką elektrownię zainstalował dla hotelu Bristol. Założył fabrykę kas ogniotrwałych i biuro projektowe, w którym powstawały nowatorskie rozwiązania budowlane. Był pierwszym producentem konstrukcji żelbetowych, współtworzył m.in. most Poniatowskiego i wprowadził do budownictwa stropy żelbetowe. Jego

pisał teksty publicystyczne. Na początku I wojny światowej, w 1914 r., kierował miejscowym Polskim Komitetem Pomocy Sanitarnej i oddziałem łomżyńskim Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Następnie emigrował w głąb Rosji i kierował Centralnym Komitetem Obywatelskim w okręgu riazańskim. Po wybuchu rewolucji bolszewickiej zajął się przerzutem polskich wojskowych przez Murmańsk – gdzie znajdowały się wówczas wojska ententy – do Francji. Był to okres interwencji czternastu państw przeciwko władzy bolszewickiej w Rosji. Wówczas to ponad 100 tys. żołnierzy tychże państw wylądowało w Murmańsku, Archangielsku, Władywostoku i Odessie. Tym samym działalność Lutosławskich musiała spowodować konflikt z bolszewikami. Józef Lutosławski i jego brat Marian, który także był oddelegowany do Moskwy, zostali oskarżeni o działalność kontrrewolucyjną i aresztowani, a następnie po kilku miesiącach, bez rozprawy sądowej, rozstrzelani 5 września 1918 r. wraz z innymi „wrogami władzy bolszewickiej” na przedmieściach Moskwy w Lesie Wszechświackim.

Te ciężkie dla całej rodziny chwile wspominała Krystyna Niklewiczówna, wnuczka Wincentego Lutosławskiego: „Z Witkiem spotkałam się dopiero w 1918 r. Ojciec jego i stryj Marian zostali aresztowani przez bolszewików. Chcieli oni, aby całe rzesze Polaków wracały do Polski. Sprzeciwił się temu Feliks Dzierżyński, chcąc by ludność polska uległa komunizmowi, i to spowodowało aresztowanie, a potem stracenie Lutosławskich. Po ich aresztowaniu żony, wraz z dorosłym synem Mariana, postanowiły zostać w Moskwie i starać się o ich uwolnienie. Dzieci [...] wyprawiono do Warszawy. [...] Wiadomość o śmierci braci Lutosławskich, która miała miejsce 5 września, doszła do Drozdowa. Pamiętam płacz dzieci. Witek miał niecałe sześć lat”³.

Jednak w świetle artykułów, które ukazały się na przełomie listopada i grudnia 1918 r. w moskiewskiej „Trybunie” – organie prasowym Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy – powód aresztowania braci Lutosławskich mógł mieć w rzeczywistości drugie dno. Marian został prawdopodobnie zadenuncjowany, a przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja wykazała, że dotarł do protokołów rozmów bolszewicko-niemieckich z 22 grudnia 1917 r., które zawierały m.in. warunki niemieckie stawiane bolszewikom odnośnie do sprawy polskiej. Czytamy

³ K. Niklewicz, *Wspomnienia*, [w:] *Lutosławscy w kulturze...*, s. 187–188.

tam np.: „Polityka polska będzie prowadzona przez rząd niemiecki” oraz „Rząd rosyjski nie powinien się wtrącać do sprawy anektowania przez Niemcy dwóch Zagłębi polskich: Dąbrowskiego i Olkuskiego”. Lutosławski sporządził odpisy protokołów rozmów, przetłumaczył je, a zapewne także przekazał dalej w celu podjęcia odpowiednich działań politycznych.

Na wezwanie Polskiego Komitetu Pomocy Sanitarnej dołączył do swych braci w Moskwie czwarty z kolei syn Franciszka Dionizego, Jan Chryzostom (1875–1950). Po odbyciu studiów na Wydziale Rolniczym Politechniki w Rydze, a potem na uniwersytetach w Dorpacie i w Halle uzyskał tytuł doktora Uniwersytetu w Dreźnie. Był niestrudzonym popularyzatorem wiedzy rolniczej, działał aktywnie w Towarzystwie Rolniczym, przez wiele lat był redaktorem „Gazety Rolniczej”. Kiedy w 1915 r. wyjechał do Rosji, założył tam i prowadził z bratem Kazimierzem polską szkołę realną i gimnazjum dla około 700 uczniów. Po szczęśliwym powrocie do Polski w 1918 r. ponownie zaangażował się w działalność społeczną w związkach ziemiańskich, ale przede wszystkim intensywnie pracował naukowo. Po II wojnie światowej opracowywał plan zagospodarowania Ziemi Odzyskanych. Prędko jednak od tych prac został odsunięty, a jego koncepcje nie zostały zrealizowane.

W polskim skautingu

Osierocone dzieci zamordowanego Józefa wychował ich stryj, ksiądz Kazimierz Lutosławski (1880–1924). Wcześniej, w latach 1915–1918, przebywał w Rosji, gdzie z braćmi Marianem, Janem, Józefem i mężem bratanicy Mieczysławem Niklewiczem organizował pomoc dla uchodźców polskich. Po rozstrzelaniu braci wrócił do Polski i wychowywał bratanków: Witolda, Jerzego i Henryka.

Ksiądz Kazimierz Lutosławski był doktorem nauk medycznych i teologicznych (ukończył studia w Niemczech i Szwajcarii). Był też działaczem Narodowej Demokracji, a w 1919 r. został posłem na Sejm Ustawodawczy i jedną z głównych postaci tego sejmu – wraz z prezesem koła narodowego Stanisławem Głębińskim, działaczami tego obozu Władysławem i Stanisławem Grabskimi czy chadekiem Wojciechem Korfantym. Poseł Kazimierz Lutosławski został m.in. zastępcą przewodniczącego Komisji Konstytucyjnej, współredagował wstęp do konstytucji marcowej 1921 r.

Podczas praktyk lekarskich w Anglii zapoznał się z ruchem skautowym stworzonym przez gen. Roberta Baden-Powella. Adaptował ideę skautingu na polski grunt, tworząc podstawę programową dla harcerstwa polskiego. Był również autorem projektu harcerskiego krzyża.

Jerzy Lutosławski (1904–1974), najstarszy syn Józefa, inżynier, kierownik odlewni warszawskiej Zakładów Lilpopa, w 1936 r. był współzałożycielem Stowarzyszenia Technicznego Odlewników Polskich. Podczas II wojny światowej działał w konspiracji. Póź-



Ks. Kazimierz Lutosławski

niej zasłynął jako twórca nowego przemysłu odlewniczego i działacz społeczny.

Drugi syn Marii i Józefa, brat Witolda – Henryk Lutosławski (1909–1940) – studiował rolnictwo w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Następnie zajął się nasiennictwem, z ramienia firmy K. Buszczyński i synowie był kierownikiem stacji doświadczalnej hodowli buraka cukrowego w Wielkiej Brytanii, skąd wrócił, aby podjąć służbę wojskową w momencie wybuchu II wojny światowej. Dostał się do niewoli sowieckiej i przez obóz w Kozielsku trafił na Kołymę, gdzie zmarł w 1940 r. z wycieńczenia.

Najstarszy syn zamordowanego w Moskwie Mariana Józefa Lutosławskiego, Franciszek (1899–1944), po powrocie z Moskwy w 1918 r. zgłosił się do wojska, otrzymał przydział do I Pułku Ułanów Krechowickich i walczył na froncie ukraińskim. Po wojnie ukończył Wyższą Szkołę Handlową i SGGW. W czasie okupacji niemieckiej mieszkał w Warszawie, gdzie mimo ciężkich warunków zdobywał płyty gramofonowe i urządzał wieczory muzyczne dla współmieszkańców. Zginął podczas Powstania Warszawskiego, 17 września, na Solcu. Z kolei w obozie koncentracyjnym Auschwitz został osadzony w 1942 r. – i zmarł po trzech miesiącach – Szczęsny Bogdan Lutosławski (1902–1942), syn Jana Chryzostoma.



Roman Dmowski z Marią i Izabelą Lutosańskimi w Drozdowie

Kompozytor, dyrygent, pianista

Najbardziej znany z całej rodziny jest Witold Roman Lutosławski (1913–1994), uważany za najwybitniejszego – obok Fryderyka Chopina i Karola Szymanowskiego – polskiego kompozytora. W jego biografii często umykają jednak inne niż twórczość artystyczna aspekty działalności. Witold kontynuował bowiem tradycje rodzinne.

„Żyliśmy w bardzo patriotycznym i uspołecznionym środowisku. Mój chrzestny ojciec Roman Dmowski, ksiądz Kazimierz Lutosławski, stryj chłopców ogromnie czynny w życiu społecznym i politycznym [...] matka Witka była radną miejską. Nasze zabawy odzwierciedlały życie starszych: agitacja przedwyborcza, afisze, potem wybory” – wspominała wspólne dzieciństwo jego krewna Krystyna Niklewiczówna⁴.

W pamięci mieszkańców Drozdowa najbardziej zapisała się właśnie mat-



⁴ K. Niklewicz, *Wspomnienia*, [w:] *Lutosławscy w kulturze...*, s. 188.

ka Witolda – Maria z Olszewskich Lutosławska, która bezinteresownie leczyła wszystkich potrzebujących (w przyrządzaniu lekarstw pomagał jej syn Witold). Na początku II wojny światowej Witold walczył z Niemcami – był radiotelegrafistą w Wojsku Polskim. Po ucieczce z niewoli wrócił do Warszawy. W czasie okupacji zarabiał na życie, grając w warszawskich



Witold Roman Lutosławski.

kawiarniach, najdłużej z Andrzejem Panufnikiem. Współpracował z Armią Krajową – Biurem Informacji i Propagandy Komendy Głównej. Opracował muzykę do okupacyjnego śpiewnika. Uczestniczył w tajnych koncertach w domach prywatnych. Witold Lutosławski i Eugenia Umińska zbierali fundusze na pomoc dla ukrywających się artystów, m.in. dla Władysława Szpilmana. Po wojnie Lutosławski podjął pracę w Polskim Radiu, a także włączył się w odbudowę życia muzycznego. Od 1945 r. działał we władzach Związku Kompozytorów Polskich, z którego wycofał się w 1948 r., nie akceptując zmian wprowadzanych przez komunistów. W latach pięćdziesiątych utrzymywał się, komponując muzykę teatralną i radiową oraz piosenki. Lutosławski skomponował wiele utworów orkiestrowych, dyrygował światowej klasy zespołami. Jego działalność artystyczna znalazła międzynarodowe uznanie, potwierdzone licznymi nagrodami i odznaczeniami. Muzyka Lutosławskiego jest znana i podziwiana, a jej twórca zyskał miano klasyka XX w. ■

Ilustracje pochodzą ze zbiorów Krystyny Witkowskiej.

BIBLIOGRAFIA

Grabski S., *Pamiętniki*, t. 1, Warszawa 1989.
Lutosławscy w kulturze polskiej, Drozdowo 1998.



Agnieszka Łuczak (ur. 1969) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Poznaniu. Autorka książek: (z A. Pietrowicz) *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* (2009); *Utracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945* (2011); (z J. Kubiakiem) *Wypędzeni 1939... Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy* (2015) i in. Kurator wystawy *Europa w rodzinie. Ziemiaństwo polskie w XX w.* (2015).

Kazimierz Dziekoński na przodzie po lewej.

Fot. ze zbiorów autora

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 3 (136), marzec 2017



Grzegorz Ostasz

Politechnika Rzeszowska

„Orlik”, który uniknął sideł

Kazimierz Dziekoński (1913–1993)

Niewielu żołnierzy Armii Krajowej, którzy po wojnie zaangażowali się w działalność Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, uniknęło rozpoznania przez komunistyczną bezpiekę. Jednym z tych nielicznych był Kazimierz Dziekoński.

Jego biografia i rola, którą pełnił w podziemiu wojennym i powojennym, z trudem wychodziły na światło dzienne. Niewiele o Dziekońskim potrafilo powiedzieć współtowarzysze z konspiracji; historycy dysponowali jedynie szczątkowymi dokumentami i przyczynkarskimi relacjami świadków, zebranych po wielu latach. Długo nie udawało się odnaleźć żadnej jego fotografii.

Kim był Dziekoński? To przede wszystkim – pod pseudonimami „Orlik” („Orlik II”), „Kamski”, „Bruno”, „Tadeusz“ – oficer dyspozycyjnych plutonów dywersyjnych Obwodu i Inspektoratu AK Rzeszów, a w strukturze powojennego podziemia niepodległościowego kierownik Rejonu WiN Rzeszów oraz szef winowskiej „Straży” całego Okręgu Rzeszowskiego.

Kazimierz Dziekoński urodził się 6 kwietnia 1913 r. w niewielkiej wsi Hłuboczek w województwie wołyńskim. Do 1929 r. ukończył szkołę powszechną, trzy klasy gimnazjum, po czym zgłosił się do wojska.

Z relacji córki, Barbary Dziekońskiej: „Ojciec [...] wstąpił do wojska, mając szesnaście lat. Nie wiem, czy od początku myślał o artylerii konnej, w sumie wychował się na gospodarstwie i jeździł konno, ale tak mu brat Stefan [kapitan rezerwy WP] doradził. Kochał wojsko [...]. Brał udział w wojskowych igrzyskach – lekkoatletycznych i narciarskich. Gdy Marszałek Piłsudski przyjechał do Bydgoszczy w czerwcu 1931 r., [...] był w honorowej gwardii, która witała i towarzyszyła Marszałkowi”.

Od 1931 r. Dziekoński służył – już jako podoficer służby stałej – w 11. dywizjonie artylerii konnej w Bydgoszczy. W 1938 r. w stopniu kaprała był zaangażowany w szkolenie podoficerów tego dywizjonu. Jeszcze przed wojną otrzymał awans na plutonowego. Ze swoją jednostką walczył we wrześniu 1939 r. w składzie Armii „Pomorze”. Uniknął schwymania przez Sowieców i dotarł do Rzeszowa.



Gimnazjalista, 1929 r. Fot. ze zbiorów autora

Przeciwko Niemcom

Przysięgę do Służby Zwycięstwu Polsce złożył już w październiku 1939 r. Otrzymał zadanie zorganizowania plutonu strzeleckiego, chociaż nie znał terenu, ale też sam nie był szeroko rozpoznawalny. Wkrótce, wraz z całą SZP, przeszedł do Związku Walki Zbrojnej. Był zaangażowany w szkolenie; sprawował funkcję referenta szkoleniowego Rzeszowskiego Obwodu ZWZ. Budował również kanały kolporterskie. W czerwcu 1942 r. trafił do dywersji – na pierwszą linię podziemnego frontu. Na krótko otrzymał przydział do dywersji kolejowej Obwodu AK Rzeszów, a potem objął dowództwo dyspozycyjnego plutonu dywersyjnego tamtejszego Obwodu i Inspektoratu AK. W uznaniu zasług w 1944 r. awansował na podporucznika czasu wojny. W konspiracji zdobył maturę, potwierdzoną 15 listopada 1944 r. przez rzeszowską komisję weryfikacyjną dla legalizacji tajnego nauczania. Miał wyjątkowe predyspozycje do pracy w konspiracji – według wspomnień pod-

władnych z dywersji AK, potrafił przez wiele godzin prowadzić obserwację przed akcją zbrojną, a samemu pozostać niezauważonym. Otrzymał dobre przeszkolenie. Umiejętności zdobyte podczas służby wojskowej przed wojną uzupełniał na tajnych kursach, w tym dwóch dywersyjno-sabotażowych, prowadzonych przez cichociemnego por. Władysława Mićka „Mazepę”. Oficjalnie zaś prowadził sklep z papierosami i cukierkami, pracował również w miejskiej łaźni w Rzeszowie.

W ramach służby w podziemnej armii zrealizował wiele zadań specjalnych, takich jak zdobywanie broni, wykonywanie kar chłosty na nadgorliwcach występujących się Niemcom, likwidacje agentów rzeszowskiego gestapo i banszuców, czyli strażników kolejowych. Brał udział w akcji na niemiecki pociąg pod Ropczycami, zniszczeniu dokumentów w rzeszowskim urzędzie ewidencji ludności czy ekspropriacji 40 tys. zł z kasy gminnej w Hyżnem.

Według powojennych ustaleń bezpieki Dziekoński był w pracy w AK – z racji swoich konspiracyjnych zdolności i doświadczenia w dywersji – „faworyzowany przez ówczesnego inspektora” ppłk. Łukasza Cieplińskiego. W grudniu 1943 r. został drugim – obok Józefa Jedynaka „Jota” – zastępcą oficera dywersji Obwodu AK Rzeszów.

Kazimierz Dziekoński stoi przy armacie (drugi z prawej). Fot. ze zbiorów autora.



Druga konspiracja

Po akcji „Burza”, w warunkach nowej konspiracji, w którą bez wahania się włączył, został oficerem dywersji obwodu. Uczestniczył w próbie rozbitcia komunistycznego więzienia na Zamku Lubomirskich w Rzeszowie w nocy z 7 na 8 października 1944 r. Na przełomie 1944 i 1945 r. był zaangażowany w przygotowania do akcji opanowania aresztu rzeszowskiego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego: wyznaczono trzynastoosobowy oddział dywersyjny, sporządzono dokładny plan budynku WUBP mieszczącego się na rogu ulic Jagiellońskiej i Orlicz-Dreszera (wcześniej mieściła się tam siedziba niemieckiej policji bezpieczeństwa – Sipo). Plan zakładał, że dowodzeni przez Dziekońskiego żołnierze dywersji, udając konwojentów i aresztantów, opanują portiernię gmachu UB, a następnie uwolnią więźniów z cel. Przygotowane były samochody dla przewiezienia ich w bezpieczne miejsce. Jednak po kilku dniach pogotowia akcja została odwołana (wedle raportów bezpieki, atak na WUBP uniemożliwiło wcześniejsze aresztowanie kilku członków akowskiej grupy uderzeniowej).

Jeszcze przed rozwiązaniem Armii Krajowej Dziekoński trafił do elitarnej siatki „NIE”. Od maja 1945 r. był oficerem Delegatury Sił Zbrojnych. Po śmierci pchor. Wiktora Błażewskiego „Orlika”, wytropionego i zabitego przez UB 17 maja 1945 r. w Rudnej Wielkiej, objął – z polecenia ówczesnego inspektora, mjr. Adama Lazarowicza „Klamry” – kierownictwo „Straży” Inspektoratu DSZ Rzeszów. Była to wydzielona komórka do zadań specjalnych i osłony poakowskich struktur podziemia niepodległościowego.

Wkrótce Dziekoński stanął na czele „Straży” całego Rzeszowskiego Podokręgu DSZ; koordynował wszelkie działania z zakresu bezpieczeństwa. Zadania rzeszowskiej „Straży” obejmowały przede wszystkim „akcje bierne”: rozpracowanie konfidentów i zdrajców, ale też likwidacje najbardziej niebezpiecznych donosicieli i agentów; rzadziej zaś „wystąpienia czynne” wobec funkcjonariuszy komunistycznych służb bezpieczeństwa. Latem 1945 r., na podstawie konspiracyjnych wyroków, grupy specjalne podległe ppor. Dziekońskiemu zlikwidowały kilku groźnych konfidentów i agentów bezpieki oraz NKWD. Te niełatwe, dramatyczne decyzje i zadania budziły zrozumiałe emocje. Wymagały wyjaśnienia: „Nie kierowaliśmy nigdy broni przeciw braciom. Nie uderzaliśmy nigdy w interesy polskie. Nasza dywersja, sabotaż, nasze kule godziły jedynie we [...]”

wrogów państwa i narodu” – czytamy w wydawnictwie „Honor i Ojczyzna” z maja 1946 r.

Wiosną i latem 1945 r. Dziekoński dowodził też udanymi akcjami odbicia schwytanych oficerów podziemia niepodległościowego. Jednym z nich był kpt. Dragan Sotirović „Draža” z lwowskiego zgrupowania „Warta”, od kilku miesięcy operującego na Rzeszowszczyźnie. W późniejszej korespondencji Sotirović dziękował Dziekońskiemu za uwolnienie. Po wielu tygodniach przygotowań, 11 lipca 1945 r., zespół Dziekońskiego wy dostał z rzeszowskiego szpitala symulującego tyfus kpt. Józefa Maciołka, późniejszego szefa Delegatury WiN w Londynie.

Na rozkaz mjr. Lazarowicza „Straż” ppor. Dziekońskiego przeprowadziła udaną ekspropriację: 25 lipca 1945 r., w południe, z kasy będących pod sowieckim zarządem Państwowych Zakładów Lotniczych przy ul. Hetmańskiej w Rzeszowie zarekwirowano na cele organizacyjne 100 tys. zł. Podczas odwrotu trzyosobowy zespół ppor. Dziekońskiego starł się z żołnierzami „ludowego” Wojska Polskiego i milicją.

W szeregach WiN

Dzień po szóstej rocznicy wybuchu wojny, 2 września 1945 r., w Warszawie zawiązało się Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”. W ramach tej cywilnej, ale opartej na akowskiej tradycji konspiracji, ppor. Dziekoński stanął na czele „Straży” Okręgu Rzeszowskiego WiN. Jednocześnie został kierownikiem Rejonu (odpowiednik akowskiego inspektoratu) WiN Rzeszów. Przez kilka miesięcy prowadził również siatkę miejscowego wywiadu.

Pozostające pod zwierzchnictwem Dziekońskiego patrole „Straży” stanowiły skuteczny element samoobrony Zrzeszenia WiN. Wywodziły się z akowskich zespołów dywersyjnych oraz z grup specjalnych „NIE” i DSZ. Rolą „Straży” była ochrona kierownictwa WiN wszystkich szczebli, zabezpieczenie punktów odpraw, kontaktów, kolportażu prasy, drukarni i magazynów oraz wypełnianie zadań specjalnych. Dziekoński nadzorował formowanie komórek „Straży” przy radach powiatowych. Prowadził kontrole stanu organizacyjnego, wyszkolenia i uzbrojenia.

„Straż” Okręgu WiN Rzeszów przeprowadziła dwie akcje specjalne, których celem byli funkcjonariusze bezpieki szczególnie groźni dla podziemia. Obie uzyskały akceptację przełożonych. W realizację jednej z nich Dziekoński zaangażował się bezpośrednio, a rozegrała się 24 listopada 1945 r. o 19.30 w rzeszowskim szpi-

talu przy ul. Naruszewicza. Wykonany został wyrok na ppor. UB Ludwiku Bojanowskim, kierowniku Sekcji II Wydziału I WUBP. Według ppłk. Cieplińskiego przeszkolony na kursie NKWD w Kujbyszewie Bojanowski „miał na sumieniu cały szereg mordów i bardzo zagrażał naszym ludziom”.

Oślawiony peerelowski gen. Władysław Pożoga wspominał, że bezpieka robiła wszystko, by ująć odpowiedzialnych za śmierć Bojanowskiego: „Znaliśmy pseudonim dowódcy bojówki WiN i jego organizacyjne nazwisko. Szukaliśmy go, ba, nawet mieliśmy go w swoich rękach, nie wiedząc, że to on”.

Od końca 1945 r. Dziekoński skupił się na budowie siatki terenowej WiN – najsilniejszej powojennej konspiracji niepodległościowej. Prowadził wizytacje stanu organizacyjnego oraz nadzór nad werbunkiem nowych członków.

Wiosna i lato 1946 r. były dla Dziekońskiego okresem nieustannie dużej aktywności. Uczestniczył w odprawach kierownictwa okręgu. Włączył się w przygotowania do działań propagandowych i prób nadzorowania referendum „ludowego”. Brał udział w Akcji „O” („odpluskwiania” – akcja propagandowa, polegająca na nękanii przedstawicieli władz reżimowych i aktywistów komunistycznych korespondencją uświadamiającą im konsekwencje zdrady narodowej, jakiej się dopuścili). Wypełniał misje specjalne w terenie, których celem było przestrzeganie strategii cywilnej konspiracji niepodległościowej. Z powodu aktów niesubordynacji wprowadził zmiany w kierownictwie Rady WiN Brzozów. Prowadził konspiracyjne śledztwo w Nisku w związku z samowolną rekwizycją dokonaną przez jedną z lokalnych grup podziemnych (podczas zasadzki na samochód pocztowy zginęło dwóch konwojentów), a także po „dzikiej” akcji, w której zginął komisarz Urzędu Ziemskiego w Rzeszowie, członek Polskiej Partii Robotniczej.

13 września 1946 r. Dziekoński został ujęty w Rzeszowie pod konspiracyjnym nazwiskiem Jan Przewłocki. Aresztowanie było konsekwencją donosu jednego z krewnych, który poinformował UB o ukrytych paczkach z „bibułą”. Dziekoński



Kazimierz Dziekoński w czasie okupacji
Fot. ze zbiorów autora

nie został jednak rozpoznany, a w czasie ciężkiego śledztwa w areszcie WUBP „trzymał się bardzo dobrze”. Bezpieka zarzucała mu jedynie stworzenie skrzynki kontaktowej i udział w kolportażu prasy WiN. Jego zalegendowanie na szeregowego winowskiego kolportera uwiarygodnił szef Wydziału Śledczego WUBP w Rzeszowie por. Mieczysław Griesgraber, absolwent szkoły NKWD

w Kujbyszewie, pozyskany łapówką i zmuszony szantażem do współpracy z WiN. O pomoc dla Dziekońskiego energicznie zabiegał ppłk Łukasz Ciepłiński, prezes Obszaru Południowego WiN, oraz kolejni prezesi Rzeszowskiego Okręgu WiN, Adam Lazarowicz i Bronisław Wochanka, a także Leopold Rząsa „Wacław”, ówczesny zastępca szefa wywiadu Okręgu WiN Rzeszów. Rząsa wykorzystywał „wtyczki” WiN w UB i prokuraturze, zdołał nawet interweniować u kierownika Wydziału Śledczego wojewódzkiej bezpieki.

Sprawa ujętego Dziekońskiego stała się swego rodzaju sprawdzianem skuteczności wywiadu WiN, ale też konspiracyjnej solidarności. Aby wykupić przyjaciela, WiN-owcy wyasygnowali niebagatelną kwotę 70 tys. zł. Udało się dotrzeć nawet do sędziego Jana Lubaczewskiego (wywiad WiN określił go mianem „największego drania”), który miał przewodniczyć rozprawie Dziekońskiego przed rzeszowskim Wojskowym Sądem Rejonowym. Śledztwo zakończono 18 października 1946 r. Miesiąc później, 23 listopada 1946 r., odbyła się rozprawa, ale sąd wojskowy nie wydał wyroku, lecz tylko przekazał sprawę do rozpatrzenia Sądowi Okręgowemu w Rzeszowie, który 20 grudnia 1946 r. skazał Dziekońskiego/Przewłockiego na półtora roku więzienia z zawieszeniem na trzy lata. Tego samego dnia opuścił on rzeszowski areszt prewencyjny – konspiracyjne starania „urobienia sędziów, prokuratora i ławników” zakończyły się sukcesem.

Ostawiony peerelowski gen. Władysław Pożoga wspominał, że bezpieka robiła wszystko, by ująć odpowiedzialnych za śmierć Bojanowskiego: „Znaliśmy pseudonim dowódcy bojówki WiN i jego organizacyjne nazwisko. Szukaliśmy go, ba, nawet mieliśmy go w swoich rękach, nie wiedząc, że to on”.

Nowe życie

Po uwolnieniu Dziekoński otrzymał dodatkową, mocną legalizację na wcześniejsze nazwisko Jan Przewłocki. Po kilku dniach wyjechał na zachód Polski. Krótko



Na emigracji. Fot. ze zbiorów autora

zatrzymał się u Zbigniewa Lazarowicza w Rybniku, skąd przeniósł się do Wrocławia, gdzie urzędował Adam Lazarowicz, wówczas prezes Obszaru Zachodniego WiN. Dziekoński otrzymał specjalną zapomogę i urlop od pracy organizacyjnej. Mimo to był w stałym kontakcie z Lazarowiczem, który wysoko cenił osiągnięcia i doświadczenie Dziekońskiego, i pozostawał do dyspozycji kierownictwa Obszaru Zachodniego WiN. Do kolejnego spotkania – zaplanowanego na 11 grudnia 1947 r. w Poznaniu – już jednak nie doszło. Sześć dni wcześniej ubecy aresztowali Lazarowicza. Dzie-

koński wyjechał do Bydgoszczy, którą znał z czasów wojskowych, sprzed wojny i zamieszkał w pobliskich Lipnikach. Pracował tam jako frezer i ślusarz w prywatnym warsztacie ślusarsko-mechanicznym Feliksa Zaworskiego, a potem w charakterze księgowego w Robotniczej Spółdzielni Pracy „Tryb”. Z Anglii otrzymał zaproszenie od swojej siostry, która po sowieckiej zsyłce dotarła przez Irak do Wielkiej Brytanii i osiedliła się w Leicester. Jako Jan Przewłocki zdołał w sierpniu 1958 r. dotrzeć do Londynu, gdzie poprosił o azyl polityczny, który po długiej procedurze otrzymał.

Tymczasowo zakwaterował się u Józefa Maciołka. Zdołał kontakt z grupą dawnych współtowarzyszy z AK i WiN, m.in. Władysławem Dąbkim osiadłym w USA, Stanisławem Jakubczykiem z Kanady i Draganem Sotiroviciem z Francji. W 1961 r. Główna Komisja Weryfikacyjna Koła AK w Londynie uznała jego służbę w Armii Krajowej. Nie włączył się jednak w prace emigracyjnych związków kombatanckich – nie akceptował sztucznej celebry, wypaczania faktów historycznych, kreowania nowych bohaterów. Zamieszkał w Thornton Heath w podlondyńskim hrabstwie Surrey, a potem przy Carnarvon Road w Londynie. Pracował w Smiths Industries PLC przy produkcji elementów do naddźwiękowych samolotów pasażerskich Concorde, a od 1973 r. w Molins Tobacco Machinery. Na emeryturę przeszedł dopiero w 1983 r. – to konsekwencja „ucięcia” pięciu lat z metryki urodzenia.

Tragiczne losy spotkały jego rodzinę: jeden z braci zginął w sowieckich łagrach, innego – więźnia Starobielska – rozstrzelano w Charkowie; matka i najmłodsza siostra zostały zamordowane przez Ukraińców na Wołyniu.

Jego pierwsze małżeństwo nie przetrwało, chociaż żonie z dziećmi udało się przyjechać do Wielkiej Brytanii. Kazimierz Dziekoński (nadal jako Jan Przewłocki) poznał w Londynie Marię Stanisławę Kromolan, pobrali się 27 września 1969 r. i mieli dwie córki – Barbarę oraz Elżbietę Stefanię. Obie uczęszczały do polskiej szkoły sobotniej i należały do harcerstwa.

W 1971 r. oficjalnie powrócił do nazwiska Kazimierz Dziekoński. W latach osiemdziesiątych razem z żoną przyjął obywatelstwo brytyjskie. Wspólnie dwukrotnie odwiedzili Polskę: w 1990 i 1992 r. Zmarł nagle, 15 kwietnia 1993 r., niedługo po swoich osiemdziesiątych urodzinach i dzień po urodzinach żony. „Miał silny charakter” – wspomina córka Barbara. „Był gorącym patriotą, ale nie podpisywał się medalami”; we wszelkich uroczystościach związanych z Polską brał wraz z rodziną udział wyłącznie jako osoba prywatna.

Został pochowany w polskiej części cmentarza Gunnersbury, w cieniu Pomnika Katyńskiego. ■

BIBLIOGRAFIA

Dokumenty i informacje przekazane przez Barbarę Dziekońską (Londyn).

Oddziałowe Archiwum IPN w Rzeszowie.

Ostasz G., *Okręg Rzeszowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Model konspiracji, struktura, dzieje*, Rzeszów 2006.

Relacje Kazimierza Strumskiego, Antoniego Listwana, Władysława Dąbka, Tadeusza Koguta.

Siedem rozmów z generałem dywizji Władysławem Pożogą, I zastępcą ministra spraw wewnętrznych, szefem wywiadu i kontrwywiadu, rozmawiał H. Piecuch, Warszawa 1987.

Sotirović D.M., *Europa na licytacji. Od czetników Michailowicia do łowoskiej AK. Wspomnienia oficera serbskiego „Draży”*, Warszawa 2000.



Grzegorz Ostasz (ur. 1964) – historyk, prof. dr hab., kierownik Katedry Nauk Humanistycznych. Zajmuje się dziejami struktur cywilnych i wojskowych Polskiego Państwa Podziemnego oraz niepodległościowej konspiracji z lat 1944–1956, a także biografistyką. Opublikował piętnaście książek, w tym: *Okręg Rzeszowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Model konspiracji, struktura, dzieje* (2006); *Podziemna armia. Podokręg AK Rzeszów*, (2010) oraz blisko czterysta innych prac naukowych i popularizatorskich.

Bohater...

Jerzy Zakulski, „Borejsza”, „Rudolf”, „Czarny Mecenaz”, urodził się 28 czerwca 1911 r. w Wadowicach jako syn nauczyciela gimnazjum. W 1929 r. rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. W Krakowie został działaczem Młodzieży Wszepolskiej, a także członkiem Korporacji Akademickiej „Palestra”, zrzeszającej studentów prawa na UJ. W 1934 r. wstąpił do nowo powstałego Obozu Narodowo-Radykalnego. Około 1935 r. wszedł do Organizacji Polskiej, tajnego kierownictwa zwalczanego przez władze sanacyjne ONR-„ABC”. W 1936 r. uzyskał tytuł magistra prawa, a dwa lata później pracował już jako obrońca sądowy.



We wrześniu 1939 r. Zakulski uczestniczył w obronie Polski. Po klęsce wrócił do konspiracyjnej działalności w Organizacji Polskiej – początkowo jako członek Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy. W 1942 r., gdy związek stał się częścią Narodowych Sił Zbrojnych, przeniesiono go do cywilnej konspiracji obozu narodowego. Jako prawnik został kierownikiem Służby Cywilnej Narodu w okręgu krakowskim, współtworzył także podziemną administrację państwową, był członkiem Okręgowej Rady Adwokackiej. Uczestniczył w ratowaniu Żydów – od 1943 r. ukrywał Marię Bernstein i jej córkę. Po wkroczeniu Armii Czerwonej Zakulski pozostał w konspiracji. Był współpracownikiem organizacji „NIE” i Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. Wiosną 1945 r. przejął całkowitą odpowiedzialność za Organizację Polską w Krakowie. Odbudowana pod jego kierownictwem OP prowadziła działalność wywiadowczą. Starano się także infiltrować Milicję Obywatelską i partie polityczne.

Zakulski został aresztowany przez UB 23 października 1946 r. na skutek donosów prowokatora Kazimierza Zaborskiego. Od początku 1947 r. przechodził

okrutne śledztwo – przesłuchiwał go m.in. Adam Humer. Zakulski stanął przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie wraz z innymi działaczami OP 29 maja 1947 r. Był sądzony za organizowanie i kierowanie siatką szpiegowską. Wyrok zapadł 16 czerwca 1947 r. Sąd, w którego składzie zasiadali płk Jan Hryckowian, mjr Roman Burczak-Abramowicz i kpt. Tadeusz Przesmycki, skazał młodego adwokata na karę śmierci. Prośby rodziny kierowane do władz nie odniosły skutku; nie pomogło również wstawiennictwo uratowanej przez Zakulskiego Żydówki, Marii Bernstein-Błęszyńskiej. Jerzy Zakulski został zamordowany 31 lipca 1947 r. w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Jego symboliczny grób znajdował się w kwaterze „Ł” Cmentarza Wojskowego na Powązkach.

... i zdrajca

Roman Burczak-Abramowicz urodził się 1 czerwca 1912 r. w Kumińszczyźnie koło Mińska na Białorusi, w rodzinie agronoma. W 1930 r., po zakończeniu nauki w gimnazjach w Łucku i Równem, uzyskał świadectwo dojrzałości. W 1931 r. został przyjęty na studia na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Tytuł magistra prawa uzyskał w 1936 r. Rozpoczął aplikację sędziowską w sądach w Lublinie i Równem. Latem 1939 r. został dopuszczony do egzaminu sędziowskiego, po którym zostałby mianowany sędzią. Egzamin został jednak wyznaczony na październik, wybuch wojny uniemożliwił mu więc uzyskanie tego stanowiska.

O losach Burczak-Abramowicza w czasie wojny niewiele wiadomo. Wszystkie informacje pochodzą z własnoręcznie napisanego życiorysu z wojskowych akt osobowych. W czasie okupacji niemieckiej przyszły sędzia znalazł pracę w Zwierzyniuc – jak pisał, „w ordynacji zamojskiej” – jako zwykły pracownik fizyczny, tzw. pla-



Fot. AIPN


cowy w tartaku. W 1941 r. został pracownikiem firmy drzewnej w Zwierzyńcu, a następnie przeniósł się do oddziału tej firmy do Chełma, gdzie przebywał aż do wejścia Armii Czerwonej. Latem 1944 r., po ustanowieniu Polski lubelskiej, przeniósł się do Lublina i został przyjęty do sądu okręgowego „na skutek wznowienia działania sądów powszechnych”. W październiku 1944 r. zgłosił się jako ochotnik do pracy w sądownictwie wojskowym. Jeszcze w 1944 r. przeszedł specjalny kurs i został oficerem śledczym Naczelnej Prokuratury Wojska Polskiego. Jako oficer śledczy, a później prokurator wojskowy prowadził śledztwa przeciwko żołnierzom AK i członkom podziemia niepodległościowego. Bardzo szybko piął się w hierarchii sądownictwa wojskowego. Zyskał tyle pochwał od swoich przełożonych, że po roku pracy w prokuraturze wojskowej otrzymał awans na oficera do spraw szczególnej wagi na etacie (czyli z poborami) podpułkownika. Podkreślano, że prowadził śledztwa z wielką wnikliwością i starannością. W 1947 r. Burczak-Abramowicz został sędzią Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie. Jako zaufany współpracownik osławionego Jana Hryckowiana uczestniczył w procesach przeciwko Żołnierzom Wyklętym, m.in. w procesie Organizacji Polskiej. Wówczas jako członek składu sędziowskiego wydał wyrok śmierci na Jerzego Zakulskiego. W latach pięćdziesiątych piastował stanowisko szefa Wojskowego Sądu Rejonowego w Olsztynie.

Abramowicz został zwolniony do rezerwy w 1955 r. Był członkiem PZPR od jej powstania i sprawdzonym towarzyszem, znalazł więc zatrudnienie jako prawnik w administracji PRL także po 1956 r. Karierę zawodową zakończył na stanowisku radcy prawnego w Kancelarii Rady Państwa. Zmarł w 1973 r. ■

Jakub Gołębiowski

BIBLIOGRAFIA

- AIPN, 1871/1, Akta osobowe Romana Burczak-Abramowicza.
- AIPN, 1005/142948, Akta paszportowe Romana Burczak-Abramowicza.
- AIPN, GK 919/2753, Akta personalne więźnia Jerzego Zakulskiego.
- AIPN, 0259/124, t. 3, Akta sprawy karnej Jerzego Zakulskiego.
- AIPN, 944/494, Skarga rewizyjna w sprawie Jerzego Zakulskiego.
- Muszyński W.J., „Czarny Mecenaz”, „Biuletyn IPN” 2009, nr 3 (98), s. 53–56.



Ewa Żaboklicka
IPN Warszawa

Grabież w świetle prawa „Warszawski” dekret Bieruta z 1945 r.

Powojenna socjalistyczna Warszawa miała być miastem zupełnie innym niż to, które w sierpniu 1944 r. tak dzielnie stanęło do walki o wolność. Wymiana stołecznych elit wymagała licznych wywłaszczeń. Z ich skutkami Polska nie uporała się do dziś.

W pamięci dawnych mieszkańców Warszawy przedwojenna stolica Polski w pełni zasługiwała na często przypisywane jej miano Paryża Północy. Uchodziła za najpiękniejsze miasto w tej części Europy. Eleganckie kamienice, zielone ogrody, zadbane podwórka, a na ulicach szyk i gwar – to przedwojenny obraz ulic warszawskiego Śródmieścia.

Działania wojenne okazały się dla Warszawy wyjątkowo tragiczne. Pierwsze zniszczenia miały miejsce jeszcze w 1939 r., podczas oblężenia miasta. Bombardowano zarówno obiekty przemysłowe, jak i dzielnice mieszkaniowe. Zniszczeniu uległy zabytki, wśród nich Teatr Wielki i Filharmonia Warszawska, spłonął Zamek Królewski. W 1943 r. został całkowicie zrównany z ziemią teren getta. Przed wybuchem Powstania Warszawskiego stolica była zniszczona w 20–25 proc. Największych szkód dokonano po Powstaniu – Niemcy, tuż po jego kapitulacji, przystąpili do systematycznego wyburzania miasta; ocalałe budynki były wysadzane lub podpalane. Ocenia się, że wówczas Warszawa doznała większych strat niż podczas walk powstańczych.



Przedwojenna pocztówka.

Na sąsiedniej stronie: 22 czerwca 1948 r. Bolesław Bierut na placu budowy trasy W-Z. W tle zasłonięta rusztowaniami kamienica Leszczyńskich. PAP, Fot. Stanisław Dąbrowiecki

W tym czasie na warszawskiej Pradze stacjonowała już Armia Czerwona, która do 15 września 1944 r. zajęła tę część miasta bez poważniejszych walk. W przeważającej większości zabudowa tej dzielnicy pozostała niezniszczona. Do opuszczonych ruin lewobrzeżnej Warszawy Armia Czerwona wraz z 1. Armią Wojska Polskiego wkroczyły dopiero 17 stycznia 1945 r. Zniszczenia miasta okazały się tak ogromne, że rozważano nawet pomysł przeniesienia stolicy do Łodzi.

Wymiana elit

Po zakończeniu okupacji niemieckiej Polska znalazła się pod pełną kontrolą władz sowieckich. Stanowczo i konsekwentnie wprowadzano zmiany dotyczące każdej dziedziny życia, czerpiąc przy tym wzorce z ustawodawstwa Związku Sowieckiego. Chodziło o przeprowadzenie „rewolucji społecznej” i stworzenie nowych elit przyszłego socjalistycznego państwa. W książce *Rozebrać Warszawę* historyk Artur Bojarski przytacza ówczesną wypowiedź komunisty Aleksandra Cesarskiego, który z kolei powtarzał poglądy Sowietów: „Niech Niemcy zniszczą te gniazda kapitalistów, domy tych rolników z Marszałkowskiej. [...] Odbudujemy Warszawę, ale kto w niej będzie mieszkał, my będziemy decydować”.

Reżimowi komunistycznemu zależało na stworzeniu z Warszawy całkiem nowej aglomeracji. Zamieszkiwać ją miały osoby przybyłe z różnych rejonów



Bolesław Bierut w pracowni architektonicznej w pałacu Pod Blachą. Z prawej pełnomocnik Komisarza Odbudowy ds. trasy W-Z Józef Sigalin. PAP, Fot. Stanisław Dąbrowiecki

Polski, tak aby dawni warszawiacy stali się niewielką częścią społeczności. Bano się wspólnoty, która tak dzielnie walczyła w Powstaniu Warszawskim w obronie swojego miasta. Część przedwojennych mieszkańców, widząc ogromne zniszczenia, pozbawiona swojej własności, nie zdecydowała się na powrót. Do Warszawy przybywali natomiast robotnicy z wielu stron kraju, zatrudniani zarówno przy odbudowie miasta, jak i w zakładach przemysłowych. Jednocześnie ok. 160 tys. starych mieszkańców Warszawy, m.in. wielu robotników z Woli, przesiedlono po 1945 r. na ziemie zachodnie do Olsztyna, Elbląga i Wrocławia. Zmianie struktury mieszkańców służył także kwaterunkowy przydział mieszkań, wprowadzony w grudniu 1945 r. dekretem o publicznej gospodarce lokalami. To władze miały całkowicie dysponować mieszkaniem, przydzielając je lokatorom według własnego uznania. Często z dużych, przedwojennych mieszkań właścicielom zostawał do dyspozycji tylko jeden pokój – w pozostałych kwaterowano przybyszów z prowincji. Założenia tej polityki miało spełniać rozporządzenie wprowadzone w 1954 r., ograniczające możliwości zameldowania się w Warszawie wyłącznie do osób „niezbędnych ze względu na interes publiczny”.

Zmianie struktury społecznej służyć miały także likwidowanie własności prywatnej oraz znaczne ograniczenie możliwości prowadzenia prywatnej działalności gospodarczej. Nacjonalizowano fabryki, sklepy, a nawet apteki. Zmiany te najbardziej uderzały w klasę średnią, przedwojenną ostoję wartości patriotycznych, która została pozbawiona mienia, a często nawet środków do życia. Jej przedstawiciele nie mieli prawa pełnić funkcji publicznych, a pracę często mogli otrzymać jedynie poniżej swoich kwalifikacji, nierzadko jako robotnicy fizyczni.

Bolszewicki dekret

Podobnie jak po rewolucji w Rosji, wprowadzono dekry, na mocy których odbierano własność prywatną. Jednym z tego rodzaju wywłaszczeniowych aktów prawnych był dekret z 26 października 1945 r. o własności i użytkowaniu gruntów na obszarze m.st. Warszawy, zwany dekretem warszawskim lub dekretem Bieruta. Stanowił on o ograniczeniu prawa dawnych właścicieli do posiadania nieruchomości na terenie stolicy. Dekret ten jest krótkim i jasno sformułowanym aktem prawnym, którego pierwszy artykuł brzmi: „W celu umożliwienia racjonalnego przeprowadzenia odbudowy stolicy i dalszej jej rozbudowy zgodnie z potrzebami Narodu, w szczególności zaś szybkiego dysponowania terenami i właściwego ich wykorzystania, wszelkie grunty na obszarze m.st. Warszawy przechodzą z dniem wejścia w życie niniejszego dekretu na własność gminy m.st. Warszawy”. Grunty przeszły zatem na własność gminy Warszawa, ale stojące na nich budynki czasowo pozostawiono dotychczasowym właścicielom, których zobowiązano do złożenia w ciągu sześciu miesięcy (od dnia objęcia przez gminę gruntów w posiadanie) wniosku o przyznanie im prawa wieczystej dzierżawy.

W dekrete sformułowano formalnie wytyczne nakazujące gminie uwzględnienie wniosków, jeśli sposób użytkowania gruntu będzie zgodny z planem zabudowy. W takim przypadku dawny właściciel miał zachowywać prawo własności nieruchomości oraz otrzymywał prawo wieczystej dzierżawy gruntu pod nią. W przypadku odmownego rozpoznania wniosku, gmina była formalnie zobowiązana do zapewnienia w zamian innego gruntu lub do wypłacenia odszkodowania za zabudowania pozostawione na gruncie. W przypadku niezłożenia lub nieuwzględnienia wniosku, nieruchomość przechodziła na własność gminy. Jak na tamte czasy, dekret warszawski wydawał się aktem prawnym umiarkowanie

restrykcyjnym wobec właścicieli. Problem polegał jednak na tym, że nigdy nie zostały wprowadzone do niego przepisy wykonawcze, określające sposób wypłaty odszkodowań lub przyznania innego gruntu. Praktyka władz polegała na masowym odrzucaniu wniosków dekretowych. Dodatkowym utrudnieniem była opłata manipulacyjna w wysokości 3 tys. zł, uiszczana w momencie składania formularza. Była to kwota odpowiadająca ówczesnej średniej rencie. I chociaż przepisy dekretu mówiły, że pisma i wnioski związane z przekazaniem tytułu własności gruntu są wolne od opłaty stemplowej, sądowej i hipotecznej, komuniści obeszli to zastrzeżenie, wprowadzając opłatę manipulacyjną. Dekret miał zastosowanie do wszystkich nieruchomości – bez względu na to, czy i w jakim stopniu wymagały odbudowy. Cel dekretu okazał się więc całkowicie sprzeczny z jego praktycznym stosowaniem. Przepisy te wykorzystano do pozbawienia dotychczasowych mieszkańców stolicy prawa do ich własności – dotyczyło to blisko 80 proc. nieruchomości w mieście. Zdaniem wielu historyków dekret faktycznie miał na celu zmianę struktury społecznej Warszawy.

Odbudowa pod okiem Sowietów

Dekret Bieruta został wprowadzony pod naciskiem Biura Odbudowy Stolicy, (BOS) powstałego 14 lutego 1945 r. Chciało ono zapewnić sobie swobodę w planowaniu nowej przestrzeni miejskiej. Zapewne to właśnie te starania sprawiły, że

IV BUDYNKI MIESZKANIA 37

TABL. 5. ZNISZCZENIA WOJENNE BUDYNKÓW W M. ST. WARSZAWIE ^a

| Wyszczególnienie | Ogółem | | Budynki zniszczone | | | | Budynki mało-uszkodzone lub nieuszkodzone | |
|-----------------------------|------------------|-------|-------------------------|------|------------------------|------|---|------|
| | liczby bez-wzgl. | % | całkowicie ^b | | częściowo ^c | | liczby bezwzgl. | % |
| | | | liczby bez-wzgl. | % | liczby bez-wzgl. | % | | |
| Ogółem | 25 498 | 100,0 | 11 229 | 44,0 | 3 879 | 15,2 | 10 390 | 40,8 |
| Warszawa lewobrzeżna | 17 063 | 100,0 | 9 865 | 57,8 | 2 973 | 17,4 | 4 225 | 24,8 |
| w tym śródmieście | 7 147 | 100,0 | 5 113 | 71,5 | 1 057 | 14,8 | 977 | 13,7 |
| Warszawa prawobrzeżna | 8 435 | 100,0 | 1 364 | 16,2 | 906 | 10,7 | 6 165 | 73,1 |

^a Dane szacunkowe. ^b Nie nadające się do odbudowy. ^c Nadające się do odbudowy.
Źródło: Biuro Odbudowy Stolicy.

Z rocznika statystycznego GUS, 1947 r.

wywłaszczenia w Warszawie zostały ujęte w odrębnym akcie prawnym. W przeciwieństwie do analogicznych przepisów z Rosji Sowieckiej, dekret warszawski zawierał regulacje dotyczące przyznawania odszkodowań za przejętą przez państwo nieruchomości – było to jednak martwe prawo. Według danych statystycznych, 44 proc. budynków w Warszawie uległo całkowitemu zniszczeniu, 15,2 proc. nadawało się do odbudowy, a ocalałych lub mało zniszczonych było 40,8 proc. Najbardziej dotknięte działaniami wojennymi było Śródmieście, gdzie całkowitemu zniszczeniu uległo 58 proc. zabudowań.

Komunistyczne władze oczekiwały, że Warszawa zostanie odbudowana na wzór miast sowieckich. Szefem Biura Odbudowy Stolicy był Roman Piotrowski, a jego zastępcą Józef Sigalin – obaj działali w Polskiej Partii Robotniczej. Biuro było samodzielną instytucją, wydającą autonomiczne decyzje. Przy ich podejmowaniu nie zawsze liczone się ze zdaniem władz Warszawy czy urzędów centralnych. Biuro wizytowali wielokrotnie architekci sowieccy, m.in. Sergiusz Czernyszew, naczelnny architekt Moskwy, i Wiktor Baburow, odpowiadający za planowanie przestrzenne sowieckiej stolicy. Kierownictwo BOS liczyło się z ich opinią. Jak podaje Bojarski, goście sowieccy krytykowali pozostawianie przedwojennych budynków i zalecali dalsze wyburzenia. Według historyka, prace nad odbudową stolicy prowadzono w taki sposób, aby zadowolić Sowietów, dla których powstanie nowego miasta na gruzach starej Warszawy było sprawą priorytetową.

W BOS ścierały się dwie wizje podnoszenia miasta z ruin. Pierwszą z nich forsowała grupa zwana zabytkowiczami, skupiona wokół szefa Wydziału Architektury Zabytkowej, prof. Jana Zachwatowicza. Było to środowisko związane w czasie wojny z Polskim Państwem Podziemnym i Armią Krajową. Zachwatowicz usilnie przekonywał komunistyczne władze o konieczności odbudowy i rekonstrukcji zabytków dziedzictwa narodowego. Starał się uchronić od zniszczenia jak najwięcej dawnej zabudowy. Dzięki jego staraniom odbudowano warszawską Starówkę, Trakt Królewski oraz zachowano resztki murów miejskich. Pozostała część Warszawy miała jednak zostać odbudowana na wzór socjalistyczny.

Zwolennikami wzorców sowieckich była grupa tzw. modernistów, związana z Piotrowskim i Sigalinem. Uważali oni za niewskazane zachowywanie przedwojennej secesji warszawskiej, eklektycznych i barokowych budowli. Podkreślali konieczność przebudowy Warszawy, „przewietrzenia” jej, przecięcia szerokimi

ulicami, tak by całkowicie zmienić przedwojenny układ miasta. Sięgnięto do idei budownictwa egalitarnego – bloków mieszkalnych rozdzielonych podwórzami i trawnikami – oraz opostanowiono odejść od zabudowy pierzejowej. Zmieniano układ ulic, niektóre z nich poszerzono, burząc wiele zachowanych domów.

Można postawić tezę, że luźna zabudowa w nowo projektowanej Warszawie spełniała oczekiwania zarówno architektów BOS, jak i kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego. Przy zwartej zabudowie i wąskich uliczkach bardzo łatwo jest zbudować barykady i skutecznie prowadzić walki powstańcze, o czym przekonali się Niemcy w sierpniu i wrześniu 1944 r. Ponieważ władze komunistyczne obawiały się oporu ze strony środowisk niepodległościowych, tego rodzaju zmiany urbanistyczne były jak najbardziej po ich myśli.

Wyburzanie i wywłaszczanie

Stworzenie nowej struktury urbanistycznej miasta wymagało licznych wywłaszczeń. Istotną rolę odgrywała też ideologia władzy komunistycznej, wykorzystywana do walki z własnością prywatną. Forsowane zmiany zaciężyły na losie kilkuset warszawskich kamienic z XIX i początku XX w., które można było niewielkim kosztem odbudować, a mimo to padły one ofiarą wyburzeń. Dotyczyło to także zachowanych w dobrym stanie żelbetowych murów kamienic z lat trzydziestych. Decyzja o rozbiórce zapadała nawet wówczas, gdy rachunek ekonomiczny wskazywał, że odbudowa byłaby tańsza niż stawianie gmachu od nowa. Znamienne, że w pierwszej kolejności zdecydowano o wyburzeniu ekskluzywnej części miasta w obrębie Koszykowej, Mokotowskiej i Wyzwolenia, gdzie stały kamienice należące do najcenniejszych zabytków Warszawskiej secesji.

Już w 1945 r. zaczęto wyburzać teren w samym centrum miasta między Marszałkowską, Al. Jerozolimskimi, Towarową, Chłodną i Elektoralną. Planowano wybudowanie tam osiedla mieszkaniowego – pomysł postawienia Pałacu Kultury pojawił się później. Wyburzano ocalałe budynki na Powiślu. Zgodnie z planem BOS, którego jednak nie zrealizowano, miały tam powstać park i tereny rekreacyjne. W centrum miasta zaplanowano dzielnicę urzędów centralnych w rejonie ulic Hożej, Wspólnej, Kruczej i Żurawiej, gdzie i dziś siedzibę ma wiele ministerstw.

Do 1948 r. rozebrano kolejne setki przedwojennych kamienic, nadających się w sporej części do odbudowy. Takie decyzje oficjalnie podejmowało pogoto-

wie budowlane BOS, a było to działanie mające również na celu uniemożliwienie dawnym właścicielom, sklepikarzom, przedsiębiorcom i rzemieślnikom powrotu do Warszawy lub dalszego prowadzenia działalności.

Niekiedy ofiarą instytucjonalnego wandalizmu padały nie całe gmachy, lecz tylko architektoniczne ozdoby elewacji. Masowo skuwano historyczne gzymsy i portale, zastępując je tandetnym gładkim tynkiem. Z rzadka



Mieczysław Kwasięborski z synem Jerzym, Warszawa, koniec lat 20.
Fot. ze zbiorów rodzinnych

udawało się uchronić historyczne budynki przed decyzją urzędników BOS o ich wyburzeniu. Takiego losu uniknęła np. kamienica u zbiegu Książęcej i pl. Trzech Krzyży, ponieważ wcześniej zasiedlono ją działaczami Polskiej Partii Socjalistycznej. Przetrwała również kamienica przy ul. Polnej, w której mieszkała pisarka Maria Dąbrowska. W przypadku kamienicy przy ul. Mokotowskiej 54, zajętej przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, władze BOS przeforsowały koncepcję wyburzenia domu i mimo protestu MBP budynek został rozebrany.

Jeśli BOS decydował o odbudowie kamienicy, prace przeprowadzał właściciel z własnych środków – często kosztem sprzedaży innej nieruchomości. Tak wyremontowano np. kamienice przy Nowym Świecie, gdzie mieściły się sklepy firm, takich jak Blikle i Bazarnik. Nie zmieniło to jednak losu tych przedsiębiorców. W latach pięćdziesiątych władze komunistyczne odbierały im nieruchomości bez żadnego odszkodowania, mimo poniesionych przez nich kosztów odbudowy.

Znamiennym przykładem może być historia rodziny Kwasięborskich. W 1922 r. Ignacy Kwasięborski kupił nieruchomość przy ul. Targowej 44. Od ulicy stała pięciokondygnacyjna, okazała kamienica czynszowa z rzeźbioną fasadą. W podwórku znajdowały się trzy oficyny, a za nimi budynki fabryczne i magazyny.

Jeszcze w latach II RP kamienicę odziedziczył Mieczysław Kwasięborski, syn dotychczasowych właścicieli. Po wojnie wraz z rodziną wprowadził się jako sublokator do mieszkania administratorki, gdyż mimo posiadania prawa własności nie mógł dysponować swoim mieniem. Zgodnie z wymogami w terminie złożył wniosek dekretowy. Ponieważ oficyna została uszkodzona podczas działań wojennych, wyremontował ją za pieniądze otrzymane ze sprzedaży innej nieruchomości. Uzyskał w tym celu wszystkie konieczne zezwolenia. Jak podaje jego wnuk, w 1952 r. orzeczeniem Wydziału Gospodarki Mieszkaniowej Prezydium Rady Narodowej kamienica została zabrana na rzecz Skarbu Państwa. Podczas oficjalnego przejęcia nieruchomości – 2 czerwca w obecności UB – zostały zabrane od administratorki budynku wszystkie dokumenty, łącznie z wnioskiem dekretowym. Na domiar złego Mieczysław Kwasięborski – dotychczas systematycznie płaćący podatki – otrzymał nakaz płatniczy na sumę 59 989 zł tytułem podatku od nieruchomości oraz podatku dochodowego w związku z odbudową oficyny w latach 1947–1948. Podstawą opodatkowania był wzrost wartości nieruchomości. W 1955 r. minister finansów umorzył część zadłużenia, resztę rozkładając na raty po 300 zł, które Kwasięborski spłacał z emerytury przez kolejnych 17 lat, aż do swojej śmierci. Od 1985 r. spadkobiercy dochodzą bezskutecznie zwrotu nieruchomości. Przeszkodą jest brak potwierdzenia złożenia wniosku dekretowego, który wraz z innymi dokumentami został zabrany przez UB. Na tym przykładzie widać, że wywłaszczenia w powojennej Polsce miały ewidentnie charakter represji ekonomicznych.

Grabież na obrzeżach miasta

Dekret warszawski objął swoim zasięgiem tereny położone w granicach przedwojennej Warszawy. Obowiązywał zatem również w dzielnicach położonych na obrzeżach miasta, takich jak Grochów, Bielany, Siekierki i Targówek. Przed wojną mieszkańcy stawiali tam domy jednorodzinne, które przetrwały okupację z nielicznymi zniszczeniami. Na tych terenach miasto nie prowadziło ani inwestycji, ani przebudowy. Cel dekretu Bieruta nie miał więc tam zastosowania. Mimo to również i te nieruchomości zostały przejęte na rzecz Skarbu Państwa, a wnioski dekretowe złożone przez właścicieli odrzucono.

Ciekawa jest historia małżeństwa Cecylii i Romana Gruszczyńskich, którzy przed wojną kupili działkę na Grochowie, stawiając na niej trzydziestometrowy do-



Matłonkowie Cecylia i Roman Gruszczyńscy, 1928 r. Fot. ze zbiorów rodzinnych

mek. W tym celu zaciągnęli kredyt w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Warszawskiego. Mieszkali tam z dwoma synami. Roman – przedwojenny policjant, więzień obozu w Ostaszku – zginął w Kalininie (dzisiejszym Twerze). W domu zostały wdowa i dzieci. W 1948 r. Cecylia Gruszczyńska złożyła wniosek dekretowy. Kredyt skończyła spłacać dwa lata później. W latach siedemdziesiątych rozpatrzono negatywnie wniosek z 1948 r. i rodzinie odebrano połowę działki. Przez cały PRL rodzina zajmowała jednak tę samą nieruchomość, ogrodzoną jak w latach trzydziestych. Na formalnie zabranej części gruntu miasto nie poczyniło żadnych inwestycji. Od 1993 r. spadkobiercy starali się o zwrot. Sprawa, choć wydawała się prosta, ciągnęła się aż do 2009 r., kiedy to rodzina odzyskała połowę zabranej im działki. Sąsiedzi państwa Gruszczyńskich znaleźli się w takiej samej sytuacji – różnica polega jedynie na tym, że nie złożyli w porę wniosku dekretowego. Dziś ich spadkobiercy, mimo że ciągle tam mieszkają, nie mają żadnego prawa do swojej nieruchomości. Jeśli miasto zdecyduje się na inwestycję w tym miejscu, mogą zostać wykwaterowani bez odszkodowania.

Problem nierozwiązany

Dekret warszawski, mimo że został wprowadzony przez władze komunistyczne w 1945 r., jest do dziś obowiązującym aktem prawnym i ciągle ma wpływ na



Widok z gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego na Aleje Jerozolimskie, zbiory Muzeum Warszawy. Fot. Z. Chomętowska

losy wielu warszawskich rodzin. Część spadkobierców nadal nie może ani odzyskać swojej własności, ani otrzymać odszkodowania. Obecnie w postępowaniu restytucyjnym decydujące jest to, czy w dokumentacji miasta zachował się tzw. wniosek dekretowy z 1949 r. Jeśli nie, spadkobiercy dawnych właścicieli nie mają żadnych szans na odzyskanie własności. Dla rozstrzygnięć sądowych kluczowe znaczenie ma udowodnienie, że wniosek został złożony w odpowiednim terminie, tak jak nakazują przepisy dekretu Bieruta. Taki stan rzeczy jest trudny do przyjęcia, ponieważ część rodzin utraciła dowody złożenia wniosku, np. w wyniku rewizji prowadzonych przez aparat bezpieczeństwa. Autorzy publikacji dotyczących postępowań dekretowych wskazują na liczne przypadki usuwania przez UB z akt sprawy oryginałów wniosków.

Wiele osób nie mogło też dopełnić tej formalności ze względu na aresztowanie bądź przymusowe przebywanie poza granicami Polski. Dla wielu przeszkodą była wspomniana bardzo wysoka opłata manipulacyjna.

Warto dodać, że Polska jest jedynym krajem postkomunistycznym, w którym do dziś nie zadbano o przyjęcie ustaw restytucyjnych. Byli właściciele muszą dochodzić swoich praw w długotrwałych, często kilkudziesięcioletnich postępowaniach

sądowych. Z powodu tej przewlekłości państwo płaci odszkodowania na mocy wyroków Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. W pozostałych krajach Europy Środkowej udało się uporządkować tę kwestię jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX w., wprowadzając odpowiednie uregulowania prawne. Przyjmowano różne rozwiązania: zwrot nieruchomości, wypłacenie odszkodowania lub częściowej rekompensaty, przyznanie prawa własności innej nieruchomości, wydanie bonów lub obligacji rządowych. Spełniono zatem podstawową zasadę demokratycznego państwa prawa głoszącą, że nie można nikogo pozbawić prawa własności bez słusznego odszkodowania. ■

BIBLIOGRAFIA

- Bojarski A., *Z kilofem na kariatydę. Jak nie odbudowano Warszawy*, Warszawa 2013.
 Bojarski A., *Rozebrać Warszawę. Historie niektórych wyburzeń po roku 1945*, Warszawa 2015.
 Ciepla H., Sarbiński R.M., Sobczyk-Sarbińska K., *Roszczenia przysługujące byłym właścicielom tzw. gruntów warszawskich. Sposób ich dochodzenia w postępowaniu administracyjnym i sądowym*, Warszawa 2013.
 Królikowski L., Ostrowski M., *Rozwój przestrzenny Warszawy*, Warszawa 2009.
 Majewski J.S., Markiewicz T., *Budujemy nowy dom. Odbudowa Warszawy w latach 1945–1952*, Warszawa 2012.

Zebrane relacje pochodzą od rodzin Gruszczyńskich oraz Kwasieborskich, którym autorka bardzo dziękuje za okazaną pomoc.

Oddział IPN w Warszawie prowadzi badania dotyczące procesu zawłaszczania prywatnego majątku nieruchomego (domów, działek) w Warszawie przez Resort/Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w latach 1944–1954. Bardzo prosimy wszystkich zainteresowanych – świadków mogących wzbogacić wiedzę o tym procederze – o kontakt: ewa.zaboklicka@ipn.gov.pl.



Ewa Żaboklicka (ur. 1967) – prawnik, pracownik Oddziału IPN w Warszawie, prowadzi badania dotyczące procesu zawłaszczania warszawskich nieruchomości przez Resort/Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego w latach 1944–1954. Interesuje się prawem Polski Ludowej ze szczególnym uwzględnieniem represji o charakterze ekonomicznym w latach 1945–1956 oraz 1981–1989.

Cecylia Kuta

IPN Kraków

W obronie praw człowieka

Czterdzieści lat temu, wraz z ogłoszeniem 25 marca 1977 r. *Apelu do społeczeństwa polskiego*, zainauguował działalność Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Był on drugą po Komitecie Obrony Robotników największą organizacją opozycyjną w Polsce przedsiernpnowej. Uczestnicy ROPCio w większości mieli już doświadczenie w walce z władzą komunistyczną. Przykładem może być Kazimierz Janusz.

Pod *Apelem do społeczeństwa polskiego* podpisało się osiemnaście osób, wywodzących się z różnych środowisk i nurtów ideowo-politycznych: gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, Andrzej Czuma, Karol Głogowski, Kazimierz Janusz, Stefan Kaczorowski, Leszek Moczulski, Marek Niesiołowski, Antoni Pajdak, ks. Bohdan Papiernik, Zbigniew Sekulski, Zbigniew Siemiński, Bogumił Studziński, Piotr Typiak, ks. Ludwik Wiśniewski, Adam Wojciechowski, Andrzej Woźnicki, ks. Jan Zieja i Wojciech Ziemiński. Powołując się na Akt Końcowy



Kazimierz Janusz. Fot. AIPN

ROPCiO opowiadał się nie tylko za walką o prawa człowieka, lecz również za zmianą ustroju politycznego i uwolnieniem Polski od sowieckiej dominacji.

Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie z 1 sierpnia 1975 r., Międzynarodowe Pakty Praw Człowieka ratyfikowane przez rząd w Warszawie, Powszechną Deklarację Praw Człowieka i Konstytucję PRL, zwracano się do „wszystkich ludzi w Polsce o moralne poparcie, o współdziałanie i pomoc, zwłaszcza w uzyskiwaniu

niezbędnych [...] informacji o naruszaniu praw człowieka i obywatela, o podejmowanie i rozwijanie podobnych inicjatyw we wszystkich środowiskach społecznych, zawodowych i regionalnych”¹.

„Nie powstał z dnia na dzień”

Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela był – jak deklarowali jego twórcy – „społecznym działaniem obywatelskim”. Opowiadał się nie tylko za walką o prawa człowieka, lecz również za zmianą ustroju politycznego i uwolnieniem Polski od sowieckiej dominacji. Ruch nie miał władz ani statutu. Jedynym elementem wskazującym na jego organizacyjną formę byli rzecznicy – Andrzej Czuma i Leszek Moczulski. Przedstawicielstwami ROPCiO w terenie były punkty konsultacyjno-informacyjne (PKI), do których mogły zwracać się o pomoc osoby represjonowane przez władze. Punkty te mieściły się w prywatnych mieszkaniach uczestników Ruchu. Pierwsze PKI powstały 15 kwietnia 1977 r. w Łodzi i Warszawie. W następnych miesiącach w innych miastach zaczęły działać kolejne.



Andrzej Czuma

Otwarta formuła Ruchu przyciągała do niego szerokie grono osób, ale z drugiej strony brak wewnętrznych struktur utrudniał koordynację działań i ułatwiał

Otwarta formuła Ruchu przyciągała do niego szerokie grono osób, ale z drugiej strony brak wewnętrznych struktur utrudniał koordynację działań i ułatwiał

¹ *Apel do społeczeństwa polskiego*, Warszawa, 25 III 1977 r., [w:] *Opozycja demokratyczna w Polsce 1976–1980. Wybór dokumentów*, oprac. Z. Hemmerling, M. Nadolski, Warszawa 1994, s. 165–168.

jego infiltrację przez Służbę Bezpieczeństwa, która prowadziła przeciwko niemu sprawę operacyjnego rozpracowania (SOR) o kryptonimie „Hazardziści”².

Najbardziej dostrzegalną formą działalności ROPCiO były manifestacje i uroczystości patriotyczne organizowane dla upamiętnienia ważnych rocznic historycznych. Przeciwko nadużyciom władzy protestowano, wydając oświadczenia, petycje, a także rozprawdzając ulotki. Główną akcją było zbieranie podpisów pod wnioskiem obywatelskim o ogłoszenie w „Dzienniku Ustaw” Międzynarodowych Paktów Praw Człowieka, ratyfikowanych przez Sejm PRL w marcu 1977 r.

Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, którego historia i działalność przez kilkadziesiąt lat nie wzbudzały szerszego zainteresowania badaczy, w ubiegłej dekadzie doczekał się swojej monografii³. Zostały również opublikowane dokumenty tej organizacji⁴, a przy okazji kolejnych rocznic powstają artykuły na jej temat. Ustalono wiele faktów, które pozwoliły poszerzyć stan wiedzy oraz inaczej spojrzeć na działalność tego ugrupowania, co zauważają także jego twórcy⁵.

² AIPN, 0222/243/CD, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Hazardziści”.

³ G. Waligóra, *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006.

⁴ *Dokumenty uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce 1977–1981*, wstęp i oprac. G. Waligóra, Kraków 2005.

⁵ <http://www.czuma.pl/public/errata.html> [dostęp: 7 II 2017 r.].

TAJNE
spec. znaczenia
Nr ewidencyjny 40090

1) jako subiekta 711
ot 02.0006
BWA
d

KWESTIONARIUSZ
osoby rozpracowywanej — sprawdzanej

- Nazwisko i imię: JANUSZ KRAIMBERG
- Imiona rodziców i nazwisko paniętnie matki: STANISŁAW
- Data urodzenia: 27. XI. 1925 r.
- Miejsce urodzenia: MIĘDZYSZKOWICE
- Narodowość: POLSKA
- Obywatelstwo: POLSKIE
- Rysość: wzrost 178 cm oczy niebieskie włosy tyjna ciemna
znaki lub cechy szczególne: brak
- Wykształcenie: wyższe
- Zawód: wyuczony nie budowy maszyn wykonywany zbiórka tekstów technicznych
- Wykształcenie specjalne
- Służba wojskowa
- Nr dowodu osobistego i przez kogo wydany
- Miejsce pracy, zajmowane stanowisko, telefon służbowy
- Pogrubione miejsca pracy i zajmowane stanowiska:

| Lp. | Okres pracy | Nazwa składu pracy | Zajmowane stanowisko |
|-----|-------------|---|----------------------|
| 1 | 1968. | Państwowe Laboratorium Prawo AWA ul. Rakosa 16 W | |
| 2 | 1970-1972 | Osrodek dokumentacji i Służba Społecznej | |
| 3 | 1972-1973 | Politechnika Warszawska | |

* Wypełnić w skłonie

Kwestionariusz osoby rozpracowywanej. AIPN

SB pisała o Kazimierzu Januszu, że jest »osobą wybitnie wrogo ustosunkowaną do ustroju PRL« oraz »reprezentuje patologiczną nienawiść do ZSRR«.

Historia Ruchu to również losy osób, które go tworzyły. W większości byli to ludzie, którzy mieli już pewne doświadczenie w zmaganiach z władzą komunistyczną i aparatem represji. Środowiska, które współtworzyły i nadały charakter ideowy ROPCiO, kształtowały się stopniowo, na co

zwróciła uwagę także SB: „Jest rzeczą oczywistą, że tzw. Ruch Obrony nie powstał z dnia na dzień. Praktycznie od kilku już lat obserwowaliśmy w znanych wcześniej środowiskach – o tendencjach antysocjalistycznych – dążenia do utworzenia czegoś w rodzaju organizacji, związku, stowarzyszenia czy tp., które w sposób zorganizowany podjęłoby działalność antysocjalistyczną, a przede wszystkim antypartyjną”⁶.

Materiały prowadzonych przez bezpiekę spraw operacyjnych wobec tych osób pozwalają potwierdzić niektóre dotychczasowe ustalenia, ale też spojrzeć na aktywność ROPCiO z innego punktu widzenia. Działania SB wobec Ruchu dobrze ilustruje SOR „Inżynier”, prowadzona wobec Kazimierza Janusza.

„Wybitnie wrogi”

Gdy przystępował do Ruchu, miał za sobą pobyt w stalinowskim więzieniu. Trafił do niego za działalność w Polskiej Armii Wyzwolenia – tajnej organizacji antykomunistycznej skupiającej żołnierzy AK i młodzież akademicką. Został aresztowany 19 października 1950 r. i oskarżony o „usiłowanie dokonania przemocą zmiany ustroju ludowo-demokratycznego państwa polskiego”. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie 25 października 1951 r. skazał go na piętnaście lat więzienia⁷. Janusz odzyskał wolność pod koniec 1956 r.

W latach 1964–1973, ze względu na kontakty z przedwojennym działaczem chadeckim Janem Hoppem, a dodatkowo w latach 1970–1972 pracę w Ośrodku Dokumentacji i Studiów Społecznych, był kontrolowany przez Wydział II Depar-

⁶ AIPN, 0365/113/CD, t. 6, Opracowanie dotyczące ROPCiO, Geneza powstania ROPCiO, k. 4.

⁷ AIPN, 0256/159/CD, t. 1, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Inżynier”, Wyciąg z wyroku wydanego w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej w dn. 25 X 1951 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, nr akt Sr 785/51, Warszawa, luty 1968 r., k. 39–41.

tamentu IV MSW w ramach sprawy agenturalnej „Opium”, prowadzonej wobec osób związanych z dawnym Stronnictwem Pracy⁸. W tym czasie kilkakrotnie przeprowadzono z nim rozmowy operacyjno-ostrzegawcze. Był też wówczas opracowywany jako kandydat na tajnego współpracownika. Bezpieka odnotowała: „Prowadzone są z nim rozmowy operacyjne, w trakcie których ujawnia, jakie materiały posiada po J. Hoppe, swoje powiązania z Rzymem i środowiskiem warszawskim KIK-u [Klubu Inteligencji Katolickiej]. K. Janusz zobowiązuje się jednocześnie do zachowania w tajemnicy tych rozmów. [...] Następnie K. Janusz ujawnia w swoim środowisku fakt prowadzenia z nim rozmów przez SB MSW”⁹. Z tego względu zrezygnowano z opracowania go jako kandydata na TW. Zasada tajności była bowiem podstawą współpracy z SB, a jej złamanie było równoznaczne z tym, że pozyskanie stawało się niemożliwe. Również w późniejszym okresie, gdy wzywano go na rozmowy ostrzegawcze, o wszystkim „informował swoich znajomych, a w szczególności adwokata [Władysława] Siłę-Nowickiego”¹⁰.

Wydział II Departamentu IV MSW 5 grudnia 1974 r. wszczął przeciwko Januszowi SOR „Inżynier”. Podstawą jej założenia stała się informacja, że 14 listopada 1974 r. wręczył sekretarzowi ambasady USA w Warszawie maszynopis swojej książki *Konfrontacje*. Wcześniej, 28 czerwca 1974 r., Janusz w trakcie prowadzonej z nim rozmowy operacyjnej w MSW przekazał funkcjonariuszowi negatyw fotograficzny rękopisu tejże publikacji¹¹. Służba Bezpieczeństwa skierowała go do zaopiniowania przez Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, który stwierdził, że *Konfrontacje* „absolutnie nie nadają się do publikacji z uwagi na swój wybitnie wrogi stosunek do ZSRR i socjalizmu”¹².

W czasie rozmowy w MSW 29 listopada 1974 r. Janusz przyznał się do przekazania *Konfrontacji* ambasadzie USA oraz paryskiej „Kulturze”. Wydawnictwa

⁸ *Ibidem*, Pismo Dyrektora Departamentu II MSW płk. W. Pożogi do Dyrektora Departamentu IV MSW płk. Z. Gorońskiego.

⁹ AIPN, 0256/159/CD, t. 7, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Inżynier”, nr ewid. 15242, Warszawa, 22 X 1984 r., k. 45.

¹⁰ AIPN, 0256/159/CD, t. 2, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Inżynier”, Warszawa, 19 IV 1977 r., k. 61.

¹¹ AIPN, 0256/159/CD, t. 1, Raport, Warszawa, 19 XII 1974 r., k. 267.

¹² AIPN, 0256/159/CD, t. 7, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Inżynier”, nr ewid. 15242, Warszawa, 22 X 1984 r., k. 45.

emigracyjne nie wykazały zainteresowania publikacją. Jerzy Giedroyc, wydawca „Kultury”, ocenił opracowanie jako „źle napisane i nienadające się do druku”¹³. W tej sytuacji Janusz zdecydował się na powielanie publikacji w kraju w formie samizdatu. W styczniu 1976 r. przekazał ją do oceny opozycjoniście Jackowi Kuroniowi, który miał stwierdzić, że książka jest „koszmarnym nieporozumieniem i nacjonalistyczną grafomanią”¹⁴.

Służba Bezpieczeństwa różnymi sposobami próbowała zablokować wydanie publikacji. Rozważano nawet pociągnięcie jej autora do odpowiedzialności karnej oraz skompromitowania go, sugerując, że jest chory psychicznie i „nieodpowiedzialny politycznie”¹⁵.

Książka *Konfrontacje* zawiera m.in. historiozoficzne uzasadnienie tezy o zbliżaniu się nieuchronnego kryzysu systemu sowieckiego oraz ukazuje błędy elit politycznych Zachodu w ocenach ZSRS, w szczególności zaś błędy amerykańskiej sowietologii. Z tych powodów była nie do przyjęcia zarówno dla władz, niektórych środowisk w kraju, jak również dla emigracji. Możliwość jej opublikowania pojawiła się dopiero po powstaniu drugiego obiegu wydawniczego w PRL¹⁶.

Zdecydowana antyradzieckość

W tym czasie Kazimierz Janusz był już znanym działaczem opozycyjnym. W grudniu 1976 r. wystosował list otwarty do Sejmu PRL w sprawie powołania komisji sejmowej do zbadania nadużyć władzy w stosunku do uczestników czerwcowych protestów w Ursusie i Radomiu, a w marcu 1977 r. został współzałożycielem ROPCiO. Aktywnie uczestniczył w jego pracach. Udostępnił swoje mieszkanie przy ul. Czerniakowskiej w Warszawie, tak by mogły w nim powstać Punkt Konsultacyjno-Informacyjny oraz siedziba redakcji pisma „Opinia”, którego

¹³ *Ibidem*, k. 46. Por. AIPN, 0256/159/CD, t. 1, Informacja dot. Kazimierza Janusza, Warszawa, 25 IV 1974 r., k. 297.

¹⁴ AIPN, 0256/159/CD, t. 7, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Inżynier”, nr ewid. 15242, Warszawa, 22 X 1984 r., k. 46.

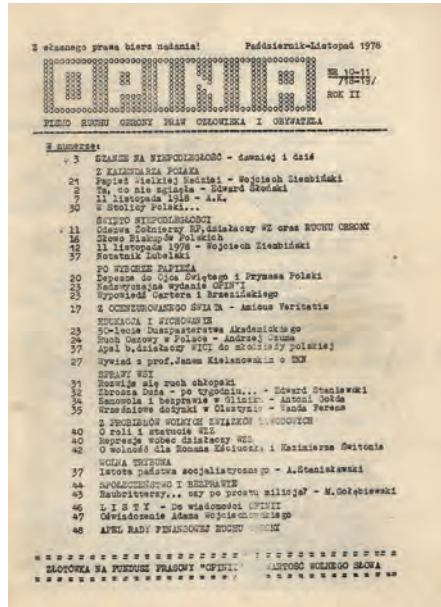
¹⁵ AIPN, 0256/159/CD, t. 1, Plan przedsięwzięć operacyjnych dot. K. Janusza, autora paszkwilu pt. *Konfrontacje*, Warszawa, 19 XII 1974 r., k. 290; *ibidem*, Notatka służbowa dot. rozmowy w Biurze Śledczym MSW w dn. 16 IX 1975 r., Warszawa, 18 IX 1975 r., k. 309; *ibidem*, Notatka, Warszawa, 17 IX 1975 r., k. 312–314.

¹⁶ Pierwsze wydanie książki ukazało się w 1980 r. w drugoobiegowym Wydawnictwie im. Konstytucji 3 Maja.

był jednym z redaktorów. W mieszkaniu tym odbywały się także konferencje prasowe z udziałem dziennikarzy zagranicznych. W maju 1977 r. bezpieka rozważała zlikwidowanie tego punktu, uznano jednak, że „może się [to] przyczynić do spopularyzowania go wśród niektórych grup społecznych”¹⁷. W zamian uderzono we właściciela mieszkania w inny sposób. W maju 1977 r. w wyniku działań SB zwolniono go z pracy w wydawnictwie „Inżynieria i Budownictwo”, gdzie pełnił funkcję redaktora naczelnego¹⁸.

Janusz nie zaniechał jednak działalności w ROPCiO. Od listopada 1977 do stycznia 1979 r. oraz ponownie od września 1980 r. prowadził biuro prasowe. Uczestniczył w spotkaniach przedstawicieli ROPCiO, a każdy jego krok i każdą wypowiedź śledziła bezpieka. Odnotowała ona m.in., że w czasie spotkania z grupą młodzieży w Lublinie 24 listopada 1977 r. „krytykował totalnie marksistowską filozofię, politykę i program K[omunistycznej] P[artii] Z[wiązku] R[adzieckiego]. ZSRR zaliczył do cywilizacji stopowo-bizantyjskich, ustrój polityczny w PRL przedstawił jako wynik podboju tej cywilizacji”¹⁹.

Służba Bezpieczeństwa pisała o nim, że jest „osobą wybitnie wrogo ustosunkowaną do ustroju PRL. Zna dobrze zasady pracy operacyjnej”²⁰ oraz „reprezentuje patologiczną nienawiść do ZSRR”²¹. Odnotowała też, że „z zamiarem udzielania



¹⁷ AIPN, 0256/159/CD, t. 2, Plan przedsięwzięć operacyjnych zmierzających do zlikwidowania punktu konsultacyjnego ROPCiO w Warszawie ul. Czerniakowska 34 m. 120, Warszawa, 12 V 1977 r., k. 341.

¹⁸ AIPN, 0256/159/CD, t. 7, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Inżynier”, nr ewid. 15242, Warszawa, 22 X 1984 r., k. 40.

¹⁹ *Ibidem*, k. 49.

²⁰ AIPN, 0256/159/CD, t. 2, Plan wykonawczy do sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Lech”, Warszawa, 25 III 1976 r., k. 26.

²¹ AIPN, 0256/159/CD, t. 3, Kwestionariusz osoby rozpracowywanej, b.d., k. 13.

W inwigilacji Kazimierza Janusza wykorzystano wszystkie metody i środki operacyjne: kilkunastu tajnych współpracowników, kombinacje operacyjne, dezinformację, podsłuch pokojowy i telefoniczny, a także kontrolę korespondencji i obserwację. W mieszkaniu opozycjonisty przeprowadzono liczne rewizje, wielokrotnie zatrzymywano go i przesłuchiwano.

pomocy więźniom politycznym nosił się już w 1970 r.”²². Zastępca naczelnika Wydziału V Departamentu III MSW, płk Tadeusz Zawadzki, stwierdzał: „każda rozmowa z K. Januszem jest dość trudna z uwagi na jego pełne przekonanie, iż sprawa, w którą się zaangażował, jest słuszna. Jednym z głównych elementów takiego stanowiska jest jego zdecydowana antyradzieckość i wynikający stąd punkt widzenia, że Polska nie jest krajem niepodległym”²³.

W inwigilacji Kazimierza Janusza wykorzystano wszystkie metody i środki operacyjne: kilkunastu tajnych współpracowników, kombinacje operacyjne, dezinformację, podsłuch pokojowy i telefoniczny, a także kontrolę korespondencji i obserwację. W mieszkaniu opozycjonisty przeprowadzono liczne rewizje, wielokrotnie zatrzymywano go i przesłuchiwano²⁴. Zbierano dokładne informacje o jego rodzinie, sprawdzono wszystkie kontakty²⁵.

Od ROPCiO do Solidarności

Pod koniec 1978 r. jego aktywność w ROPCiO nieco osłabła ze względu na chorobę nowotworową żony; z tego powodu musiał też zrezygnować z prowadzenia punktu konsultacyjnego w swoim mieszkaniu. Mimo to przez cały czas – za pośrednictwem mieszkającej we Francji przybranej córki – przekazywał na Zachód

²² AIPN, 0256/159/CD, t. 2, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Inżynier”, Warszawa, 19 IV 1977 r., k. 61.

²³ AIPN, 0256/159/CD, t. 6, Notatka z rozmowy przeprowadzonej z K. Januszem, Warszawa, 10 V 1980 r., k. 187.

²⁴ AIPN, 0256/159/CD, t. 7, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Inżynier” nr ewid. 15242, Warszawa 22 X 1984 r., k. 53.

²⁵ AIPN, 0256/159/CD, t. 6, Uzupełnienie do planu przedsięwzięć operacyjnych w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Inżynier” nr rej. 15242, Warszawa 26 IV 1980 r., k. 14.

informacje o inicjatywach Ruchu²⁶. Dzięki temu SB nie odważyła się podjąć działań procesowych wobec działaczy ROPCiO. Wyrażając zgodę na wyjazd Janusza do USA, gdzie była leczona jego żona, bezpieka usiłowała pogłębić podziały w Ruchu. Zakładano, że „zgoda na wyjazd wprowadzi poważne zamieszanie w środowisku »Hazardzistów«. K. Janusz należy do frakcji Czumy, w której działania dezintegracyjne mają dla nas istotne znaczenie”²⁷.

Po śmierci żony w kwietniu 1979 r. Janusz ponownie aktywnie włączył się w działalność opozycyjną. W październiku tego samego roku uczestniczył w protestie głodowym w kościele św. Krzyża w Warszawie, podjętym na znak solidarności z aresztowanymi działaczami czechosłowackiej Karty 77. Podczas kolejnej głodówki, która odbyła się w maju 1980 r. w parafii św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej, został rzecznikiem głodujących w obronie więźniów politycznych. W tym czasie, po rozłamie w ROPCiO, który przypieczętowały zorganizowane w grudniu 1978 r. w Warszawie dwa odrębne Spotkania Ogólnopolskie – zwolenników Andrzeja Czumy (9 i 10 grudnia) i stronników Leszka Moczulskiego (10 grudnia), Janusz był związany z grupą Czumy. Konflikty i rozłamy wynikały nie tylko stąd, że w ROPCiO znaleźli się przedstawiciele kilku pokoleń i różnych orientacji ideowych. Niesnaski były też bowiem podsycane przez bezpiekę.

W sierpniu 1980 r. Janusz przekazywał zachodnim dziennikarzom informacje o strajkach w Szczecinie. Jesienią tegoż roku wystosował list otwarty do przedstawicieli państw-sygnatariuszy KBWE. Ponadto przesyłał oświadczenia Rady Sygnatariuszy ROPCiO przebywającemu w Paryżu Piotrowi Jeglińskiemu²⁸. Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Janusz został zatrzymany i osadzony w obozie internowania w Białoleźce. Bezpieka odnotowała: „w momencie przybycia do Białoleży próbował zorganizować Tymczasowy Komitet Obrony Praw Internowanych. Za co zostaje przeniesiony do ośrodka dla internowanych w DarłóWKu. W trakcie pobytu w DarłóWKu fig[urant] odmawia prowadzenia rozmów z pracownikami SB i służby

²⁶ AIPN, 0256/159/CD, t. 7, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Inżynier” nr ewid. 15242, Warszawa 22 X 1984 r., k. 49.

²⁷ AIPN, 0256/159/CD, t. 5, Notatka, Warszawa 27 XII 1978 r., k. 204.

²⁸ AIPN, 0256/159/CD, t. 7, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Inżynier” nr ewid. 15242, Warszawa, 22 X 1984 r., k. 51.

więziennej”²⁹. W marcu 1982 r. udzielono mu trzymiesięcznej przepustki. Dwa miesiące później, podczas rozmowy z funkcjonariuszem SB, oświadczył, że „definitywnie zrywa z działalnością polityczną”³⁰. Z internowania został zwolniony 19 sierpnia 1982 r.

W październiku 1984 r. SB postanowiła złożyć SOR „Inżynier” do archiwum. „Z uwagi na rozwiązanie się Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, pozytywną postawę fig[uranta] sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. »Inżynier«, nr ewid. 15242, zostaje zakończona” – tłumaczono. Jednocześnie podkreślano, że prowadzenie sprawy „było celowe, pozwoliło na prowadzenie bieżącej kontroli fig. oraz osób współpracujących z ROPCiO. Przez zastosowanie wielu metod i środków pracy operacyjnej ograniczono skalę działalności ROPCiO na terenie W[arsza]wy. Nie dopuszczono do wydrukowania *Konfrontacji* w dużym nakładzie w kraju i za granicą”.

Kazimierz Janusz, mimo składanych deklaracji, nie zaniechał działalności opozycyjnej. W latach 1982–1989 był doradcą Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej im. Lenina, a w 1987 r. – współautorem sygnowanego przez nią *Posłania do ujarzmionych narodów Europy*. Zmarł 8 grudnia 2014 r., w dniu pogrzebu swego imiennika, przyjaciela z opozycji, w tym także działacza ROPCiO – Kazimierza Świtonia. ■

²⁹ AIPN, 0256/159/CD, t. 7, Meldunek operacyjny, Warszawa, 30 X 1984 r., k. 65.

³⁰ *Ibidem*, k. 66.

BIBLIOGRAFIA

- AIPN, 0222/243/CD, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Hazardziści”.
 AIPN, 0256/159/CD, t. 1–7, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Inżynier”.
 AIPN, 0365/113/CD, t. 6, Materiały Departamentu III MSW dot. ROPCiO.
Dokumenty uczestników Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce 1977–1981, wstęp i oprac. G. Waligóra, Kraków 2005.
Opozycja demokratyczna w Polsce 1976–1980. Wybór dokumentów, oprac. Z. Hemmerling, M. Nadolski, Warszawa 1994.
 Waligóra G., *Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela 1977–1981*, Warszawa 2006.



Cecylia Kuta (ur. 1974) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, współpracownik Ośrodka Myśli Politycznej oraz czasopisma „Glaukopis”. Badacz dziejów organizacji katolików świeckich po II wojnie światowej, środowisk twórczych oraz opozycji w PRL. Autorka m.in. monografii „*Działacze i „Pismaki”*”. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989* (2009) oraz (z J. Błażejowską) *Od uległości do niezależności. Literaci i literatura w latach 1944–1989/1990* (2013), edytorka tomu źródłowego NSZZ „Solidarność” *Małopolska w materiałach Służby Bezpieczeństwa. Wybór dokumentów* (2011).

Marcin Majewski

IPN

Polscy uchodźcy w Câmpulung-Mușcel w Rumunii

Po agresji niemieckiej i sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 r. władze cywilne i wojskowe II RP, a także oddziały Wojska Polskiego ewakuowały się w ciągu kilku dni przez granicę rumuńską. W tym samym czasie również w stronę Rumunii kierowała się, uciekająca przed działaniami wojennymi, ludność cywilna. W efekcie tego exodusu na terenie naszego południowego sąsiada znalazło się ok. 24 tys. uchodźców wojskowych i 26 tys. cywilnych¹.

Uchodźcy wojskowi (1939–1940)

Rozkaz w sprawie przyjęcia polskich uchodźców cywilnych i wojskowych Prefektura w Câmpulung-Mușcel, mieście w południowej Rumunii, otrzymała już 9 września 1939 r.² Szczegółowe instrukcje rumuńskiego Ministerstwa Sił Zbrojnych (MAN), dotyczące internowania polskich żołnierzy, dotarły do miejscowego garnizonu pod koniec września. Pierwsi polscy żołnierze znaleźli się

¹ T. Dubicki, *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1945*, Warszawa 1995, s. 11.

² Rozkaz nr 1 ministra spraw wewnętrznych w sprawie przyjęcia polskich uchodźców, 9 IX 1939 r., [w:] *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1947. Dokumenty z Narodowych Archiwów Rumunii, Refugiații polonezi în România 1939–1947. Documente din Arhivele Naționale ale României*, red. T. Dubicki, M. Majewski i in., Warszawa – Bukareszt 2013, s. 3–11.



Dragoslavele, przedwojenna willa patriarchy Mirona, miejsce przymusowego pobytu marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza 1939–1940; stan obecny. Fot. M. Majewski

w Câmpulung-Mușcel pomiędzy 28 września a 4 października 1939 r. Przybyłych rozlokowywano początkowo w kwaterach prywatnych. Na początku października w miejscowym garnizonie zarejestrowano 1090 żołnierzy, w tym 1 oficera wyższego i 45 oficerów niższych oraz 1044 podoficerów i szeregowych. Przewidywano, że umieszczonych tu zostanie 1500 żołnierzy polskich. W przeciwieństwie do innych obozów, nie było tu rodzin wojskowych. Pod koniec października 1939 r. liczba internowanych wzrosła i wynosiła 6 wyższych oficerów, 54 oficerów niższych, 130 podoficerów i 855 szeregowych. W ciągu miesiąca ubyło ze stanu osobowego 59 podoficerów i szeregowych; najprawdopodobniej żołnierze ci zbiegli lub zostali przeniesieni do innych obozów. Przyjechało natomiast 63 urzędników cywilnych WP; tak więc w sumie w tym czasie obóz liczył 1108 internowanych.

Câmpulung-Mușcel był jednym z 32 obozów dla żołnierzy WP w Rumunii. Inne obozy, takie jak te w Slatinie, Caracalu, Targu Jiu, Krajowie i Urziceni, były od niego nieznacznie liczniejsze. Oczywiście stany osobowe obozów ulegały ciągłym fluktuacjom. Żołnierze byli przenoszeni z miejsca na miejsce, dochodziło też do ucieczek, na które zresztą Rumuni patrzyli przez palce; uciekający

żołnierze kierowali się do punktów zbiorczych tworzących się oddziałów WP we Francji i w Palestynie³.

Obozy podlegały rumuńskiemu dowództwu, ale była w nich także polska komenda, sprawowana przez tzw. starszego obozu, oficera z reguły w stopniu pułkownika. Do polskich oddziałów internowanych w garnizonach zostali przydzieleni także rumuńscy oficerowie: jeden oficer niższy na 50 żołnierzy, jeden kapitan na 200 żołnierzy, jeden pułkownik na tysiąc; tak było i w Câmpulung-Mușcel. Ponadto każdy z obozów miał być strzeżony przez 50 żołnierzy rumuńskich, choć praktyka często odbiegała od tej reguły.

Rumuńskim dowódcą obozu w Câmpulung-Mușcel był ppłk Milcea Badulescu, komendantem polskim – ppłk dypl. Romuald Najsarek (1897–1967), przed wojną pełniący krótko funkcję szefa Centrum Wyszkożenia Łączności w Zegrzu k. Warszawy; dotarł do obozu w październiku 1939 r. Kapłanem od 26 września 1939 r. był ks. mjr Antoni Kosiba (1892–1970). Początkowo znaleźli się tu żołnierze lotnictwa, a według niektórych badaczy – także łączności. Warunki internowania w Câmpulung-Mușcel były zdecydowanie lepsze niż w innych miejscach w Rumunii, jak np. w delcie Dunaju, gdzie klimat zdecydowanie odbiegał od panującego w Polsce i internowani byli narażeni na malarię, a nawet tyfus. Câmpulung-Mușcel

była miejscowością uzdrowiskową, leżącą na Wołoszczyźnie, u podnóża Karpat Południowych. Internowani żołnierze przebywali w tym obozie do jego likwidacji w marcu 1940 r. Część żołnierzy przeniesiono wówczas do obozów w Turnu Severin i Târgu Jiu. Jeszcze w listopadzie 1939 r. władze rumuńskie ukończyły budowę w tym rejonie czterech obozów dla internowanych oficerów i szeregowych i rozpoczęły proces koncentracji żołnie-

Do końca 1939 r. w tych czterech obozach Rumunii znalazło się prawie 9 tys. żołnierzy. Pewna liczba żołnierzy powróciła do domów, do okupowanej Polski. Repatriacja do Generalnego Gubernatorstwa wyniosła w sumie ponad 5 tys. zgłoszeń. Z kolei do swoich domów znajdujących się pod okupacją sowiecką wyjechało ponad 300 żołnierzy. Niektórzy uciekali z obozu z zamiarem przedostania się do Francji.

³ T. Dubicki, *Uchodźcy polscy w Rumunii 1939–1945*, [w:] *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1947. Dokumenty...*, s. CV; T. Dubicki, *Polscy uchodźcy w Rumunii...*, s. 201. Od września do grudnia 1939 r. z obozów w Rumunii uciekło 10 tys. żołnierzy WP.

rzy polskich, przenosząc ich stopniowo z innych obozów. Do końca 1939 r. w tych czterech wspomnianych obozach znalazło się prawie 9 tys. żołnierzy. Trzeba także pamiętać, że pewna liczba żołnierzy powróciła do domów, do okupowanej Polski. Repatriacja do Generalnego Gubernatorstwa wyniosła w sumie ponad 5 tys. zgłoszeń. Z kolei do swoich do-



Câmpulung-Muşcel, ratusz miejski (ukończony w 1934 r.); stan obecny.
Fot. M. Majewski

mów znajdujących się pod okupacją sowiecką wyjechało ponad 300 żołnierzy. Niektórzy internowani uciekali z obozu z zamiarem przedostania się do Francji. Aby temu zapobiec, władze rumuńskie nakazały polskim oficerom podpisywanie deklaracji, że zobowiązują się nie uciekać. Spotykało się to czasem ze sprzeciwem, np. w obozie internowanych w Caracalu polscy oficerowie ze starszym obozu płk. Tadeuszem Wyszomirskim na czele odmówili podpisania deklaracji, w efekcie czego sprawa oparła się o dwór królewski i samego króla Karola II. W Câmpulung-Muşcel taki problem nie wystąpił, płk Najsarek deklarację podpisał i namówił do jej podpisania wszystkich oficerów, którzy przewinęli się przez ten obóz, czyli w sumie około stu. Według pisma komendanta garnizonu ppłk. Badulescu skierowanego do rumuńskiego MSZ, w czasie sprawowania funkcji starszego obozu przez płk. Najsarkę żaden oficer nie uciekł⁴.

⁴ Arhiva Ministerul Afacerilor Externe (AMAE), fond 71/1939, E9, t. 93, Pismo ppłk. M. Badulescu do MSZ, 1940 r., za: T. Dubicki, *Wielka ucieczka marszałka...*, s. 49–50; P. Super, *25 years with the Poles*, Trenton, NJ, [1947], s. 239; T. Dubicki, *Uchodźcy...*, [w:] *Rumuński azyl*, s. 185–187; T. Dubicki, *Wojsko Polskie w Rumunii 1939–1941*, Warszawa 1994, s. 259–260. Jeśli chodzi o sprawę T. Wyszomirskiego, zob. *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1947. Dokumenty...*, s. 285–289, 309–355, 373. Jeśli chodzi o powroty do domów – w listopadzie 1939 r. 26 żołnierzy z obozu w Câmpulung-Muşcel zgłosiło się do powrotu, deklarując niemieckie pochodzenie, por. T. Dubicki, *Wojsko Polskie...*, s. 258.

Uchodźcy cywilni (1939–1945)

Pierwsi polscy uchodźcy cywilni trafili do Câmpulung-Mușcel w październiku 1939 r. Po 7 października 1939 r. w mieście mieli się pojawić uchodźcy cywilni, również tacy, którzy wcześniej przebywali w Botoszanych na północy Rumunii i uzyskali pozwolenie na wyjazd do Câmpulung-Mușcel. Według wykazu z 24 października 1939 r. znajdowało się tu jedynie 23 Polaków, w tym cztery kobiety i dwoje dzieci; 28 października meldowano, że w Câmpulung-Mușcel przebywa 28 uciekinierów z Polski, w tym cztery kobiety i dwoje dzieci⁵.

W okresie późniejszym liczba polskich cywilów z reguły zwiększała się. W kwietniu 1940 r. przybyła ponad sześćdziesięciosobowa grupa uchodźców z Ploeszti. W pierwszej połowie 1943 r., według danych policyjnych, liczba uchodźców wynosiła 280, a według danych rumuńskiego MSW z września 1943 r. – jedynie 166 osób, w tym 36 kobiet i dziewięć dzieci. W październikowym zestawieniu odnotowano ich 168, a w listopadowym 167. Według danych ze stycznia 1945 r. w mieście znajdowało się 182 polskich cywilów, w tym 16 dzieci. Trzeba też pamiętać o tym, że do Câmpulung-Mușcel kierowano przede wszystkim uchodźców chorych lub wymagających rekonwalescencji. I tak, według danych z początku 1945 r., aż 75 proc. spośród przebywających tam Polaków było chorych i niezdolnych do pracy. Wielu chorowało np. na gruźlicę, część z nich zmarła i została pochowana na miejscowym cmentarzu.

Jednym z najpilniejszych problemów organizującej się od listopada 1939 r. społeczności polskiej było umożliwienie uczenia się dzieciom przebywającym w Câmpulung-Mușcel. W marcu 1940 r. kilkoro dzieci w wieku szkolnym przeniesiono do Turnu Severin, aby tam mogły uczęszczać do szkoły⁶, zaś na miejscu powstała w kwietniu 1940 r. sekcja kulturalno-oświatowa, kierowana przez dr. Jacka Jedlińskiego, przed wojną dyrektora szkoły średniej w Olkuszu. Jednym z głównych celów jego działania było uruchomienie kursów językowych oraz zajęcie się kilkorgiem dzieci w wieku przedszkolnym. W tym celu utworzono drużynę zuchową, nad którą opiekę sprawowali dr Jedliński i ks. płk dr Antoni Zapała,

⁵ Zestawienie liczbowe uchodźców cywilnych w Rumunii, 24 X 1939 r., [w:] *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1947. Dokumenty...*, s. 371. Tu błąd w podsumowaniu: 73 zamiast 23. Zestawienie liczbowe uchodźców cywilnych, 28 X 1939 r., [w:] *ibidem*, s. 425.

⁶ T. Dubicki, *Polscy uchodźcy w Rumunii...*, s. 127. Prezesem Komitetu Uchodźców był Eugeniusz Łomozik.

kapelan przybyły na miejsce ks. Kosiby; od września 1940 r. działała placówka przedszkolna, kierowana przez Marię Chudziak. Jesienią 1941 r. powstała polska szkoła powszechna kierowana przez Henryka Misterskiego, w której uczyło się od sześciu do dziewięciu uczniów. Dla porównania, do polskiej szkoły w mieście Krajowa na południu Rumunii uczęszczało stu uczniów, w Turnu Severin ponad czterdziestu, ale w Caracalu jedynie dwóch. Placówka oświatowa dotrwała do 12 czerwca 1945 r.⁷

W okresie wakacyjnym w Câmpulung-Mușcel przebywało znacznie więcej polskich dzieci, gdyż organizowano tu dla nich kolonie letnie. Przyjeżdżali także polscy studenci rumuńskich wyższych uczelni. Działał w tym okresie chór kolonijny, zorganizowany przez przyszłego dyrygenta Filharmonii w Poznaniu, Warszawie i Katowicach Stanisława Wisłockiego⁸. Oprócz chóru Wisłocki prowadził też m.in. orkiestrę uchodźców polskich w Krajowa w 1941 r., a także występował z recitalami. Był on w tym czasie uczniem prof. George'a Simonisa, dyrektora konserwatorium muzycznego w Kluż, a także dyrygenta Filharmonii w Bukareszcie. Jak pisał Florin Anghel, kolonie były „miejszem swobodnych dyskusji o historii, literaturze, geografii, kulturze i języku polskim”⁹.

Z innych znanych Polaków, którzy przebywali w Câmpulung-Mușcel, należy wymienić ks. płk. dr. Antoniego Zapałę, przed wojną dziekana Okręgu Korpusu nr V, a następnie, w latach 1940–1941, duszpasterza ośrodka polskiego; ppłk. dr. Henryka Cianciare, lekarza marsz. Józefa Piłsudskiego, a następnie marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza; zmagającego się z chorobą ppłk. Najsarka oraz jego żonę Adelajdę i córkę Bożennę, które dołączyły do niego wiosną 1940 r., po wydostaniu się z okupowanej Polski. Najsarek, ze względu na stan zdrowia, pozostał w Câmpulung-Mușcel, po likwidacji obozu dla żołnierzy, jako uchodźca cywilny. Mieszkał z rodziną w mieście do 15 grudnia 1940 r., kiedy to potajemnie przedostał się na

⁷ *Ibidem*, s. 81, 201 i s. 131 – tu wymienia 7 uczniów. Na temat J. Jedlińskiego zob. A. Makowska, *Jacek Jedliński (30 I 1899–20 VII 1965)*, „Archeion” 1966, t. XXIV, s. 337–339. Jedliński kierował później miejscową biblioteką. Na temat ks. Zapały zob. M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005, s. 874–877.

⁸ T. Dubicki, *Uchodźcy polscy w Rumunii 1939–45*, [w:] *Rumuński azyl. Losy Polaków 1939–1945*, oprac. A. Wancerz-Głuza, Warszawa 2009, s. 188.

⁹ F. Anghel, *Dyktatura pamięci. Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1945*, [w:] *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939–1947. Dokumenty...*, s. CXLIX.

Węgry¹⁰. W marcu 1941 r. zmarł w Câmpulung-Mușcel schorowany przedwojenny kierownik Referatu Informacyjnego Wydziału Bezpieczeństwa MSW Stefan Szymborski. W latach dwudziestych Szymborski był komisarzem policji politycznej odpowiedzialnym za zwalczanie komunistycznego ruchu wyrotowego; w latach trzydziestych nadzorował sieć agenturalną polskiego MSW w całym kraju¹¹. Tutaj też, przez cały okres pobytu w Rumunii, mieszkał ppłk dypl. Józef Sierosławski, zastępca szefa Oddziału I Sztabu Naczelnego Wodza w czasie kampanii polskiej. To on, w lutym 1945 r. w imieniu społeczności polskiej podpisał petycję w sprawie podniesienia zasiłków w związku z pogarszającą się sytuacją uchodźców¹². Okres letni spędzał tu również późniejszy pisarz i dziennikarz Leopold Unger.

Marszałek Edward Śmigły-Rydz

W pobliskim obozie w Dragoslavele przebywali od 14 października 1939 r. marsz. Śmigły-Rydz z żoną, jego adiutant mjr Jerzy Krzeczkowski oraz kamerdyner i wicemarszałek Sejmu RP płk dypl. Zygmunt Wenda. Ci ostatni, wraz z kierowcą marszałka i w asyście żandarma rumuńskiego, regularnie dokonywali zakupów żywności w Câmpulung-Mușcel. Pułkownik Wenda leczył się ponadto u miejscowego stomatologa¹³.

Po otrzymaniu informacji, że w pobliskim Dragoslavele przebywa marsz. Śmigły-Rydz, płk Najsarek nawiązał z nim kontakt, a następnie, jako osoba świetnie znająca język rumuński, został jednym z głównych organizatorów jego ucieczki.

¹⁰ R. Najsarek, *Ucieczka Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego z miejsca internowania w Rumunii, 20 IV 1942 r.*, [w:] T. Dubicki, *Wielka ucieczka marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego z Rumunii w relacji ppłk. Romualda Najsarka*, Radomsko 2013, s. 158-163.

¹¹ Zob. m.in. B. Gadomski, *Biografia agenta. Największy agent policji politycznej II RP. Józef-Josek Mutzenmacher (1903-1947)*, Warszawa 2009.

¹² Pismo uchodźców polskich w sprawie podwyższenia zapomóg, 9 II 1945 r., [w:] *Polscy uchodźcy w Rumunii 1939-1947. Dokumenty...*, s. 1373; *Rumuński azyl*, s. 166; T. Dubicki, *Polscy uchodźcy w Rumunii...*, s. 82; B. Gadomski, *op. cit.*, s. 248.

¹³ Notatka informacyjna Dowództwa Korpusu Żandarmów, 24 VIII 1940 r., [w:] *W rumuńskiej pułapce...*, s. 113; Notatka Informacyjna Generalnego Inspektoratu Żandarmerii, 28 IX 1940 r., [w:] *W rumuńskiej pułapce...*, s. 126; R. Najsarek, *Ucieczka...*, [w:] T. Dubicki, *Wielka ucieczka...*, s. 80; T. Dubicki, *Wojsko Polskie...*, s. 267; Szerzej na temat internowania marszałka: zob. m.in. A. Patterson, *Between Hitler and Stalin: The Quick Life and Secret Death of Edward Śmigły-Rydz, Marshal of Poland*, Indianapolis 2010; W. Wysocki, M. Wysocka, *Marszałek Edward Śmigły-Rydz. Portret Naczelnego Wodza*, Warszawa 2013.



Câmpulung-Muscel, cmentarz Flamandzki, mogiła uchodźców polskich, zmarłych w latach 1939–1944; stan obecny. Fot. M. Majewski

Pretekstem do regularnych spotkań stała się służba liturgiczna podczas niedzielnych Mszy św. Najsarek był ministrantem i kantorem. Rumuńska policja bezpieczeństwa nie miała złudzeń co do charakteru kontaktów i doskonale rozumiała, że dzięki nim Śmigły-Rydz utrzymuje stałą łączność z ambasadą RP w Bukareszcie. Oprócz Najsarka, także dr Cianciara i ks. Zapała byli wprowadzeni w całą intrygę. Śmigły-Rydz zbiegł z miejsca internowania wieczorem 15 grudnia 1940 r. i pod nazwiskiem Stanisław Rogowski dotarł do Budapesztu. Następnego dnia willę niepostrzeżenie opuścił Wenda. Jeszcze przez dwa dni mjr Krzczkowski pozorował pobyt marszałka w willi, aż do 18 grudnia 1940 r., kiedy odkryto jego nieobec-

W styczniu 1945 r. w mieście znajdowało się 182 polskich cywilów, w tym 16 dzieci. Do Câmpulung-Mușcel kierowano przede wszystkim uchodźców chorych lub wymagających rekonwalescencji. I tak, według danych z początku 1945 r., aż 75 proc. spośród przebywających tam Polaków było chorych i niezdolnych do pracy. Wielu chorowało np. na gruźlicę, część z nich zmarła i zostali pochowani na miejscowym cmentarzu.

ność. Natychmiast poinformowano policję bezpieczeństwa, która zarządziła poszukiwania w Câmpulung-Mușcel, głównie w miejscach, gdzie przebywali polscy uchodźcy. Rozpoczęto także przesłuchania osób, zarówno Rumunów, jak i Polaków, które mogły mieć informacje pozwalające na wykrycie organizatorów i schwytanie uciekinierów; śledztwo nadzorował szef miejscowej policji, Gheorghe Andrițoiu. Zatrzymano też ppłk. Cianciarę, ks. Zapałę i mjr. Krzeczковского. Dwaj pierwsi zostali wkrótce zwolnieni dzięki wstawiennictwu dr. Alfreda Hol-

bana u gen. Iona Antonescu; Krzeczковского w styczniu 1941 r. przekazano Niemcom, uciekł im jednak i przedostał się do Turcji.

W czasie II wojny światowej w Câmpulung-Mușcel w różnych okresach znajdowało się ponad tysiąc polskich żołnierzy i od stu kilkudziesięciu do prawie trzystu polskich uchodźców. Dzielili oni trudy życia razem z miejscową ludnością rumuńską. W chwili zakończenia wojny w Europie większość z nich zdecydowała się na powrót do kraju. Oficjalna repatriacja rozpoczęła się 9 czerwca 1945 r. Większość Polaków znajdujących się w Câmpulung-Mușcel wyjechała 28 sierpnia 1945 r.¹⁴ ■

¹⁴ T. Dubicki, *Polscy uchodźcy w Rumunii...*, s. 137, 203.



Marcin Majewski – politolog i historyk, dr, redaktor naukowy serii *Polska i Ukraina w latach trzydziestych-czterdziestych XX w. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych*, członek grup roboczych polsko-gruzińskiej, polsko-litewskiej, polsko-rumuńskiej i polsko-ukraińskiej; autor m.in. *Kresowa Brygada Kawalerii w kampanii 1939 roku* (2011).

Magdalena Łysiak

Festiwal Filmowy NNW Jedyne takie miejsce

27 filmów konkursowych i 15 zrealizowanych przez młodzież, 15 audycji radiowych, 11 koncertów, 12 paneli dyskusyjnych, 14 stylizacji modowych, a także liczne promocje książek, warsztaty, wystawy i spektakle multimedialne – to wszystko działo się w Gdyni przez zaledwie cztery dni, od 28 września do 1 października 2016 r., podczas VIII edycji festiwalu.

Festiwal „Niepokorni Niezłomni Wyklęci” co roku zabiera swych uczestników w niezwykłą podróż po naszej współczesnej historii. Za pomocą języka sztuki pokazuje sylwetki i dziedzictwo tych, którzy nigdy nie zaakceptowali sowieckiej okupacji Polski. Przypomina także o ogromnej roli, którą w walce z reżimem odegrały najpierw podziemie antykomunistyczne, a potem opozycja demokratyczna.

Małe historie, wielkie historie

Jego popularność rośnie niebywale z roku na rok. A zaczęło się od idei, która zakiełkowała w głowie jednego człowieka, Arkadiusza Gołębiowskiego. Pomyślny twórca NNW widząc, że na różnych krajowych konkursach nie ma miejsca dla filmów dokumentalnych pokazujących historię Polski po roku 1945, postanowił sam stworzyć przestrzeń dla takiej tematyki. Wkrótce okazało się, że

trzeba rozszerzyć zakres ukazywanej historii jeszcze o czasy II wojny światowej, a teraz z kolei są przekraczane ramy roku 1989. Wiele spośród filmów zgłoszonych na ubiegłoroczny festiwal przedstawia historie, które działy się poza dużymi ośrodkami. Twórcy tych dokumentów, pochodzący z małych społeczności, często odkrywają na nowo i przywracają zbiorowej pamięci bohaterów oraz wydarzenia, które rozegrały się w ich rodzinnych stronach. Produkcje realizowane w takich miejscach były od samego początku nieocenioną wartością Festiwalu NNW, a ludzie wiedząc, że mają je gdzie pokazać, tym chętniej sięgają po kamerę, aby zaprezentować swoje małe lub wielkie historie. Od kilku lat rośnie też zainteresowanie festiwalem poza granicami kraju. Siódma edycja nie była pod tym względem wyjątkiem, przyjechali bowiem reżyserzy ze Stanów Zjednoczonych, Kanady i Węgier. W ten sposób „Niepokorni Niezłomni Wyklęci” przekroczyli granice Rzeczypospolitej.

Aby umożliwić twórcom jak najszerszy kontakt z widzami oraz pokazać niezwykle opowieści z naszej najnowszej historii, organizatorzy postanowili poszerzyć formułę pokazów pozakonkursowych w ramach sekcji „Panorama”, dzięki czemu już na ubiegłorocznym Festiwalu NNW można było obejrzeć filmy m.in. o Jedwabnem czy o prezydencie Lechu Kaczyńskim. Znalazło się też miejsce dla audycji radiowych, które mają krąg wiernych słuchaczy.

Nowe cegiełki

Arkadiusz Gołębiwski, dyrektor festiwalu, dwoi się i troi, aby jeszcze uatrakcyjnić to święto filmu dokumentalnego: „Każdego roku dokładamy do programu kolejną cegiełkę, kolejny moduł, który poszerza ofertę festiwalową. Po raz pierwszy wręczyliśmy nagrodę literacką im. bł. ks. Władysława Bukowińskiego. Otrzymał ją prof. Andrzej Nowak, który nawet skrócił swój pobyt w USA, żeby ją odebrać i pobyc przez chwilę z naszymi gośćmi. Chcemy wyjść poza zwykłe pokazywanie tematów, chcemy, aby festiwal służył jako miejsce spotkań – spotkań z ostatnimi żyjącymi świadkami historii, z twórcami, z młodzieżą”. Podczas VIII edycji pojawiła się formuła pitchingu, czyli spotkań twórców i tych, którzy umożliwiają im realizację ich dzieł. Najpierw duety producencko-reżyserskie miały okazję uczestniczyć w warsztatach pitchingu, na których uczono, w jaki sposób w krótkim czasie jak najlepiej zainteresować decydentów swoim pomysłem na film,

a następnie miały sposobność zaprezentowania tych pomysłów szefom najważniejszych anten i instytucji zamawiających w kraju. W Gdyni obecni byli w ubiegłym roku m.in. Mateusz Werner z Narodowego Centrum Kultury, Magdalena Merta z Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Piotr Gursztyn z TVP Historia, Anna Ferens, szefowa redakcji dokumentu telewizyjnej Jedynki, Barbara Paciorkowska i Marta Dużbabel z TVP2, Katarzyna Sikorska-Jędral z Fokus TV. Efekty tych festiwalowych działań już możemy obserwować.



Dyrektor Festiwalu NNW Arkadiusz Gołębiewski.
Fot. arch. NNW

Projekt „Młodzi dla Historii”

Najważniejszym adresatem festiwalu, w zamyśle Arkadiusza Gołębiewskiego, jest młode pokolenie Polaków. To przede wszystkim dla nich twórca NNW organizuje spotkania z żyjącymi jeszcze bohaterami i świadkami walk o niepodległość. Dla nich też przygotowuje program festiwalowy z jego wszystkimi atrakcjami. Chce jednak, by byli nie tylko odbiorcami i widzami, ale również aktywnymi uczestnikami. To dlatego niemal od samego początku historii festiwalu jego integralną i ważną część stanowi projekt „Młodzi dla Historii”. Jednym z jego celów jest rozbudzenie w najmłodszym pokoleniu zainteresowania historią Polski, a wręcz pasji jej poznania. Dziś już śmiało można powiedzieć, że został on osiągnięty w niezwykłym wprost wymiarze: co roku w Gdyni można zobaczyć tłumy młodzieży oczekującej od rana na rozpoczęcie projekcji, dopytującej się niecierpliwie o kolejne pozycje w programie, dyskutującej z twórcami i patrzącej z podziwem na spotykanych tu legendarnych żołnierzy podziemia niepodległościowego.

Wszyscy zgodnie stwierdzili też, że poziom filmów prezentowanych w ubiegłym roku przez młodych realizatorów w ramach projektu MdH był wysoki i niezwykle wyrównany – niektórzy widzowie byli wręcz przekonani, że oglądają dzieła zgłoszone przez profesjonalnych filmowców do konkursu głównego. Bardzo pręźnie rozwija się też, organizowany w ramach MdH, konkurs stylizacji modo-



Warsztaty filmowe prowadzi reż. Maria Wiśnicka. Fot. arch. NNW

wych. Uczestniczki wykorzystywały ubrania z szaf swoich babć, przygotowywały się, przeglądając rodzinne fotografie. Dziewczyny opowiadały ze sceny, że te stroje były uszyte ze świetnych materiałów i po latach wciąż wyglądają jak nowe. Podkreślały też, że czują się w swoich stylizacjach bardzo swobodnie i pewnie. Okazuje się, że nawet tak lekki temat, jak moda, może wspaniale rozbudzić zainteresowanie historią. Wzruszenie ogarnęło widzów, kiedy jedna z dziewczyn, zapytana o Danutę Siedzikówną „Inkę”, powiedziała: „Jest dla mnie wzorem do naśladowania”. Dodać jeszcze wypada, że do pracy w jury zgłosiła się Lidia Lwow-Eberle (rocznik 1920), która mogła śmiało występować w konkursie z młodymi uczestniczkami, ubrana w swój piękny, cyklamenowy płaszcz.

Młodzież uczestniczyła również w warsztatach teatralnych i przygotowała na zakończenie projektu MdH wielkie widowisko multimedialne w reżyserii Artura Lisa z Teatru Makata. W spektaklu *Droga do wolności*, pokazującym historię naszego kraju od lat dwudziestych XX w. po śmierć ostatniego Żołnierza Wyklętego, wzięli również udział gdynianie i widzowie festiwalowi. W ostatniej scenie spektaklu wszyscy podnieśli do góry fotografie swoich bliskich, którzy „zachowali się, jak trzeba”, i wizerunki żołnierzy podziemia.

Ostatni świadkowie historii

Obecni od pierwszej edycji NNW, stawiający się zawsze niezawodnie i biorący czynny udział w wydarzeniach festiwalowych, przyjmowani niezmiennie z ogromnym aplauzem – uczestnicy walk o niepodległość. W ubiegłym roku przyjechali żołnierze z Grodzieńszczyzny pod dowództwem mjr Weroniki Sebastianowicz. Ktoś z boku zwrócił uwagę, że mają nieco dziwne, jakby za duże mundury; a oni przecież przerabiają własnym sumptem uniformy służby leśnej. Byli szczęśliwi, że są w Polsce. Mówili, że ich walka ciągle się toczy, ale mimo wielu przeciwności, mimo że nie mają dużego wsparcia, wciąż trwają w polskości i w miłości do Ojczyzny. Tym niezłomnym, którzy walczyli o wolność i niepodległość kraju, są przyznawane na NNW Sygnety Niepodległości. Często ci ostatni świadkowie historii są również bohaterami filmów prezentowanych na festiwalu. Spotykają się później z widzami, odpowiadają na pytania, ale przede wszystkim świadczą całym sobą, jak niezwykle jest to pokolenie, pokolenie ludzi walczących za wolną Polskę, zamykanych w komunistycznych więzieniach, torturowanych, a po wyjściu na wolność nadal prześladowanych, często do dziś z trudem wiążących koniec z końcem. Festiwal NNW honoruje tych niezwykle skromnych żołnierzy, pełnych pokory, ale jednocześnie wielkiego serca i o wielkim poczuciu humoru. Festiwal w Gdyni to miejsce, gdzie się na nich czeka, gdzie chce się z nimi przebywać i czerpać siłę z ich wspaniałego ducha. To jednak, jak mówi nie bez racji Arkadiusz Gołębiowski – nieustanny wyścig z czasem... W ubiegłym roku nie przyjechał na festiwal wieloletni przyjaciel NNW – Józef Bandzo „Ja-



U honorowani Sygnetami Niepodległości. Fot. arch. NNW

strząb”. Do końca czekał na niego wolny pokój. Niestety, pan Józef był już bardzo chory i zmarł dwa tygodnie po zakończeniu festiwalu. Swój film o nim pokazywał w ramach konkursu Dariusz Walusiak.

Na festiwalu są również przyznawane inne nagrody: Drzwi do Wolności – nagroda dla bohaterów drugiego planu, ludzi, którzy w cichy, niezauważalny niemal sposób pomagali działaczom podziemia niepodległościowego i solidarnościowego. Oni także byli przez lata wymazywani z pamięci, a przecież nierzadko za swoją postawę płacili cierpieniem bądź zepchnięciem na margines społeczeństwa. Wręczaniu Sygnetów Niepodległości i Drzwi do Wolności towarzyszyło wiele wzruszeń. Skromność i pokora bohaterów spowodowały, że niewielu było widzów, którzy mieli suche oczy. Kiedy słyśmy się takie słowa, jak te wypowiedziane przez Zdzisława Życieńskiego, żołnierza NSZ, nie można przecież pozostać obojętnym: „Chcę powiedzieć, dlaczego Żołnierze Niezłomni walczyli – po pierwsze, o czym się mało mówi, złożyli przysięgę żołnierską. Po drugie, czuli obowiązek w stosunku do poprzednich pokoleń. Ta ciągłość historii jest bardzo istotna. Wreszcie po trzecie – kochali swoją Ojczyznę, a ta miłość, niestety, czasem żąda ofiar. Jak powiedział himalaista Simone Moro: »Wielkie rzeczy wymagają zapłaty, a ta zapłata bywa nieraz bardzo wielka«. No cóż, w tym miejscu trzeba dodać, że cytat z Moro jest nieprzypadkowy, gdyż Zdzisław Życieński jest zakochany w górach i mimo swoich 90 lat ciągle zjeżdża na nartach z Kasprowego...

Dzieje ducha

Festiwal NNW udowadnia również niezbicie, jak wielka jest w nas potrzeba spotykania się i rozmawiania o historii naszego kraju.

Panele dyskusyjne przyciągały, niezależnie od tematu, liczną publiczność. Często na sali brakowało miejsc siedzących. Ale trzeba też przyznać, że zaproszono wyjątkowych gości. Posłuchać i porozmawiać można było m.in. z Maciejem Świrskim z Reduty Dobrego Imienia, wicepremierem Piotrem Glińskim, prof. Sławomirem Cenckiewiczem z Wojskowego Biura Historycznego, dr. Jarosławem Szarkiem – prezesem IPN, Jackiem Kurskim – prezesem TVP, reżyserem Grzegorzem Królikiewiczem, Arturem Lorkowskim – ambasadorem RP w Wiedniu, ministrem obrony narodowej Antonim Macierewiczem czy Terry Tegnazian z USA, która założyła własne wydawnictwo, aby promować polską historię za granicą. „W mojej

rodzinie mężczyźni walczyli podczas II wojny światowej, ale o udziale Polaków w ogóle nie słyszałam. Chciałam napisać powieść o Bitwie o Anglię i nagle dowiedziałam się, że byli jacyś polscy lotnicy, którzy brali w niej udział. Zaczęłam czytać o polskim ruchu oporu, o Karskim, Korbońskim, i pomyślałam, jakie to wspaniałe opowieści, jacy to niezwykli bohaterowie” – powiedziała Tegnazian podczas dyskusji.

Tomasz Łysiak, szef działu historycznego tygodnika „Gazeta Polska”, mówił o tym, że polityka historyczna jest naszym zobowiązaniem wobec przeszłych pokoleń: „Nie wystarczy tylko dziękować, trzeba zakasać rękawy i coś robić. Miłości, domy, rodziny zostały poświęcone przez naszych przodków, żebyśmy my żyli w wolnej Polsce. Wielu zginęło, marząc o tym, aby Polska była wolna. Historia to nie tylko fakty, ale i dzieje ducha. [...] Jesteśmy też zobowiązani do jeszcze jednej rzeczy – jesteśmy wyspą wartości, znakiem dla Europy i całego świata. Mieliliśmy do czynienia z dwoma totalitaryzmami, to jest naszym gorzkim doświadczeniem, dlatego musimy opowiedzieć innym narodom, czym był i jest komunizm”.

Tematy rozmów krążyły nie tylko wokół historii i filmu, dotykano też wielu innych ważnych spraw; jedną z nich było np. radzenie sobie z traumą dzieci Żołnierzy Wyklętych.

Żeby Polska była Polską

Sceny muzycznej może pozazdrościć NNW niejeden festiwal muzyczny. Przez wszystkie dni festiwalowe odbywało się po kilka koncertów, a zainaugurowała je na gali otwarcia zjawiskowa Grażyna Auguścik z Bester Quartet. Program „Miłość do końca świata”, przygotowany specjalnie na festiwal, to – jak powiedziała artystka – „hołd dla pokolenia, które walczyło o wolność”. Na pl. Grunwaldzkim zagrał też kultowy zespół heavymetalowy TSA, podrywając młodych i starych do szalonego aplauzu. Wiele osób specjalnie czekało na kapelę Hungarica, której teksty opowiadają o historii Węgier, ale w Polsce najczęściej braw zbiera wykonywana przez muzyków... *Rota*. Jak z dumą tłumaczył pewnej pani, stojąc w kolejce po kawę, rekonstruktor w stroju węgierskiego żołnierza z I wojny światowej – „Nie chwałąc się, ja ich tekstu nauczyłem!”. I trzeba przyznać, że nauczył dobrze. Na NNW nie mogło zabraknąć polskich bardów, więc stawili się: Paweł Piekarczyk, Leszek Czajkowski, Lech Markowiecki z grupą *Zayazd*. *Żeby Polska była Polską* i kilka innych piosenek zaśpiewał



Koncert TSA. Fot. arch. NNW

Jan Pietrzak. Od pierwszego do ostatniego dnia towarzyszyła gościom zjawiskowa Katy Carr, piosenkarka brytyjska, której światowa kariera zaczęła się kilka lat temu właśnie na NNW. Jej cudowne wykonania piosenek partyzanckich, a także utworów własnych inspirowanych polską historią zapadają w pamięć i wzruszają. Na zakończenie organizatorzy zaserwowali widzom wspaniałe widowisko poetyckie *Pamiętnik z powstania warszawskiego* według Mirona Białoszewskiego, przygotowane muzycznie przez Mateusza Pospieszalskiego. Wystąpili w nim Katarzyna Groniec, Adam Nowak, Leszek Możdżer i Mateusz Pospieszalski.

Uniwersalny polski przekaz

W tak różnorodnej ofercie nie mogło zabraknąć wydarzeń plastycznych. Wystawy „303” o nieustraszonym dywizjonie oraz „Wspomnienia z Kazachstanu” o bł. ks. Bukowińskim obejrzały setki osób. Na długo zapamiętana zostanie instalacja Wojciecha Sawy „Ściana Mówi – Głosy Niesłyszanych”. Pierwotnie ta ekspozycja była wystawiana w Muzeum Holokaustu na Florydzie i stała się jedną z najczęściej odwiedzanych wystaw w historii tej placówki. Fotografie na przezroczystych materiałach, które lekko drgają i falują, kiedy się przechodzi obok, zawieszane skrawki z opowieściami dzieci, które przeżyły w Polsce okupację – wszystko to robi niesamowite wrażenie. Jak powiedział twórca, bodźcem do

stworzenia tej wystawy był nieprawdziwy obraz polskiej historii rozpowszechniony w amerykańskiej opinii publicznej. „Ludzie myślą tam, że nie jesteśmy ofiarami, ale współsprawcami zagłady Żydów. Po obejrzeniu mojej wystawy mówili, że zmienili całe swoje spojrzenie na Holokaust i II wojnę światową. Okazało się też, że ten nasz polski przekaz jest uniwersalny, pokazuje, że można przeciwstawić się złu, mając oparcie w rzeczach ważnych – miłości do matki, do Boga” – mówił na wernisażu Wojciech Sawa.

Festiwal NNW to nie tylko filmy i dyskusje panelowe, lecz także niezwykle ważne spotkania nieformalne, rozmowy w kawiarenkach, przy połowej kuchni z żołnierską grochówką czy na plaży. Jak zwykle przychodziły całe rodziny, spędzając razem czas na podziwianiu grup rekonstruktorów, słuchając koncertów, a przede wszystkim spotykając tych starszych ludzi w mundurach, którzy „zachowali się, jak trzeba”.

Twórca festiwalu powiedział w jednym z wywiadów: „NNW ma swoich stałych, można powiedzieć, fanów, ale widziałem, że ci, którzy przyjechali po raz pierwszy, byli pozytywnie zaskoczeni. Bo obraz środowisk, które interesują się historią i przywracają pamięć, jest taki, że są to raczej działania offowe, w jakichś małych salkach, podziemiach kościołów... Trzeba przyznać, że przez lata także instytucje państwowe nic nie robiły w tej sprawie. A tu nagle wszystko jest pokazywane w profesjonalnych salach kinowych, na wysokim poziomie artystycznym. Widać było też rangę imprezy – sami byliśmy zdziwieni ilością ekip telewizyjnych, radiowych, fotoreporterów, dziennikarzy. Telewizja Polska zbudowała na pl. Grunwaldzkim studio, z którego codziennie nadawano relacje na żywo, z kilku kamer. Przyjechali również goście z instytucji rządowych – minister Magdalena Gawin, minister Jarosław Sellin, premier Piotr Gliński, szef MON Antoni Macierewicz, Jan Dziędziczak z MSZ, Piotr Naimski, prezes IPN dr Jarosław Szarek. W dodatku wszyscy oni z zaangażowaniem uczestniczyli w wydarzeniach festiwalowych, brali udział w panelach dyskusyjnych, pokazach filmowych, wręczali nagrody świadkom historii. Widać ogromną zmianę w sferze przywracania pamięci historycznej”.



Magdalena Łysiak (ur. 1970) – dziennikarz, redaktor, architekt wnętrz; w dzienniku „Życie” przygotowywała magazyn „Warszawiak”; redaguje dodatek historyczny do tygodnika „Gazeta Polska”; publikuje w dziale historia na portalu niezalezna.pl



Andrzej Grajewski
„Gość Niedzielny”

BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 3 (136), marzec 2017

Kardynał z katakumb

Ján Chryzostom Korec (1924–2015)

W czasach komunistycznych bp Korec nie miał katedry, a świątynią były dla niego mieszkania w blokowiskach, piwnice i cele więzienne. Jak w czasach pierwszych chrześcijan, zbudował Kościół opierający się na małych wspólnotach domowych.

Wyświęcając w podziemiu 120 duchownych, w tym wielu zakonników, zapewnił Kościołowi na Słowacji przetrwanie. Trudno w drugiej połowie XX w. znaleźć wiele podobnych przypadków, aby los tak wielu chrześcijan zależał od wiary, determinacji i odwagi jednego kapłana.

Czas barbarzyńców

Jego duchowość kształtowała się w szkole św. Ignacego Loyoli. Nowicjuszem jezuickim został, gdy komuniści czechosłowaccy zaczęli już walkę z Kościołem. Represje wzmożyły się w 1948 r. Zlikwidowano szkolnictwo katolickie, prasę i wydawnictwa oraz wprowadzono restrykcyjne przepisy ściśle uzależniające jakąkolwiek działalność duszpasterską od zgody aparatu wyznaniowego. Rozbito także jedność kapłanów, tworząc tzw. ruch duchowieństwa pokojowego, w istocie agenturę bezpieczeństwa. Komunistycznej władzy najwięcej problemów przysparzały zgromadzenia zakonne, dlatego postanowiono zlikwidować wszystkie zakony w państwie.

W nocy z 13 na 14 kwietnia 1950 r., w ramach Akcji K, komuniści uderzyli we wszystkie męskie zgromadzenia zakonne w Czechosłowacji. Akcja była prowadzona wyjątkowo brutalnie i przeszła do historii jako „barbarzyńska noc”, jak nazwał ją później we wspomnieniach kard. Korec¹. Do jego domu zakonnego o północy wkroczyło przeszło siedemdziesięciu milicjantów. Brutalnie wyrzucili wszystkich zakonników i kleryków, a później autobusami wywieźli ich w nieznaną. Trafili oni do byłego klasztoru Redemptorystów w Podolinie, gdzie umieszczono łącznie ponad sześćuset zakonników z całej Słowacji. Pod koniec września 1950 r. Korec został zwolniony, ale zakazano mu kontynuowania studiów teologicznych i przyjmowania święceń kapłańskich. Nie zrezygnował jednak z kapłaństwa.

Został wyświęcony 1 października 1950 r. w Rożnawie przez miejscowego ordynariusza, bp. Róberta Pobožného. Wszystko odbyło się w szpitalnej kaplicy, a wyświęconych tego dnia kleryków jezuickich ściągnięto tam pod pretekstem leczenia. Przyjmując święcenia, ojciec Jan wiedział, że będzie posługiwał w środowiskach, które były przez władze szczególnie izolowane od Kościoła: inteligencji, młodzieży oraz studentów². Zajmował się także organizacją podziemnego seminarium jezuickiego, które miało umożliwić święcenia klerykom wyrzuconym z domów zakonnych w kwietniu 1950 r. Jezuici wiedzieli, że normalna praca duszpasterska w nowych warunkach jest niemożliwa, dlatego zdecydowali się działać w podziemiu. Jednak nawet w tej sytuacji wspólnoty potrzebowały pasterza. Sakrę biskupią ojciec Ján otrzymał z rąk jezuity bp. Pavola Hnilicy 24 sierpnia 1951 r. Ceremonia odbyła się w prywatnym mieszkaniu, a następnego dnia biskup wrócił do pracy fizycznej w zakładzie Motetchna w Bratysławie, wytwarzającym m.in. pastę do podłóg i politurę. Miał 27 lat i był najmłodszym biskupem katolickim na świecie. Nadziei na szybką zmianę sytuacji nie miał żadnej. W styczniu 1951 r. w Bratysławie odbył się proces pokazowy trzech biskupów, wikariusza armii słowackiej bp. Michala Buzalki, grekokatolickiego biskupa Pavola Gojdiča oraz biskupa spiskiego Jána Vojaššáka. Uznano ich winnych zdrady stanu. Dwaj pierwsi zostali skazani na dożywocie, biskup spiski – na 24 lata więzienia. Paradoksalnie słowaccy komuniści, którzy przygotowali ten proces, wkrótce mieli podzielić los

¹ K. Kaplan, *Akce K – likvidace klášterů v roce 1950: dokumenty a přehledy*, Praha 1993.

² J.Ch. Korec, *Po barbarzyńskiej nocy*, Kraków 1994.

swych ofiar. W maju 1954 r. w Bratysławie sądzono tzw. słowackich burżuazyjnych nacjonalistów i na ławie oskarżonych zasiadła czołówka Słowackiej Partii Komunistycznej, m.in. Ladislav Holdoš, odpowiadający dotąd za politykę wyznaniową³. Skazano ich na wysokie kary więzienia. Terror uderzał we wszystkich i młody biskup miał świadomość tego, co go czeka. Przez kilka lat ciężko pracował fizycznie, a później jako laborant w Instytucie Higieny Pracy. W tym czasie wraz z lekarzem Silvestrem Krčmériem oraz Vladimírem Juklem stworzył sieć niewielkich wspólnot. Były one fundamentem Kościoła podziemnego na Słowacji.

W więzieniu i podziemiu

Funkcjonariusze Státní bezpečnosti (tajnej policji politycznej) przyszli po Korca 11 marca 1960 r. Został oskarżony o nielegalne duszpasterstwo studentów i utrzymywanie kontaktów z Watykanem. Po krótkim procesie skazano go za zdradę stanu na dwanaście lat więzienia. Wyrok odsiadywał w Valdicach na Morawach w dawnym klasztorze kartuskim. Siedział wraz z kilkuset duchownymi czeskimi i słowackimi. Spotkał m.in. jezuitów skazanych w połowie lat pięćdziesiątych, bp. Vojtaššáka, a także funkcjonariuszy państwa słowackiego i niemieckiego generała oskarżonego o zbrodnie wojenne. W 1962 r. kierownictwo słowackiej partii komunistycznej powołało specjalną komisję, która miała rehabilitować skazanych w procesach stalinowskich. Rehabilitowano jedynie komunistów, ale amnestia objęła także sporą grupę księży. U Korca rozwinęła się gruźlica. Wypuszczono go dopiero 24 lutego 1968 r., a więc wtedy, gdy nowy szef partii Alexander Dubček rozpoczął liberalizację systemu, nazwaną później Praską Wiosną. Wydawało się, że najtrudniejsze jest już za Korcem. W maju 1968 r. po raz pierwszy i jedyny w komunistycznej Czechosłowacji mógł wystąpić jako biskup, koncelebrując Mszę św. podczas wielkiej pielgrzymki do Velehradu.

Papież Paweł VI przyjął go na prywatnej audiencji 8 lipca 1969 r. i przekazał mu swoje insygnia biskupie. Jednak po powrocie do Bratysławy Korec mógł jedynie odprawiać Mszę św. dla kilku sióstr, posługujących w jednej z dziecięcych klinik. W 1974 r. i tego został pozbawiony. Wrócił do pracy fizycznej. Stale śledzony

³ G. Gąsior, *Stalinowska Słowacja. Proces „burżuazyjnych nacjonalistów” w 1954 roku*, Warszawa 2006.

i inwigilowany, nie zrezygnował z posługi w tajnych strukturach⁴. Ciągnęły do niego tłumy ludzi. Szacuje się, że w ciągu dwudziestu lat po 1968 r. odbył ponad 60 tys. spotkań, indywidualnych i grupowych, spowiadając, wygłaszając konferencje i prowadząc tajne rekolekcje. Na jednym ze zdjęć z tego okresu widać, jak rozmawia w swoim mieszkaniu na osiedlu przy ul. Willowej w Petrzałce (dzielnica Bratysławy) za pomocą specjalnej metalowej tuby, utrudniającej służbom podsłuch.



Kard. Ján Chryzostom Korec. Fot. PAP

Wielkim szacunkiem darzył go Jan Paweł II, który w czasach krakowskich miał kontakt z jego środowiskiem przez prof. Wandę Póltawską. Później wrażenie na nim zrobiła lektura wspomnień Korca *Po barbarzyńskiej nocy*. Kiedy został papieżem, chciał doprowadzić do zalegalizowania posługi bp. Korca, ale władze nie wyraziły na to zgody⁵. W 1984 r. bp Korec ukończył sześćdziesiąt lat i otrzymywał najniższą emeryturę – ok. 1300 koron. Nie przestał jednak działać w tajnym duszpasterstwie oraz odradzającym się społeczeństwie obywatelskim. Kiedy w marcu 1988 r. w centrum Bratysławy doszło do demonstracji ze świeczkami (Sviečková demonstrácia), a w jej trakcie modlono się o wolność religii i przestrzeganie praw obywatelskich na Słowacji, bp Korec stał w centrum tego zgromadzenia. Historycy uważają, że demonstracja rozpoczęła kryzys polityczny zakończony wielkimi manifestacjami w listopadzie 1989 r., w których biskup także uczestniczył.

Wobec nowych wyzwań

Już w lutym 1990 r. Jan Paweł II ustanowił Korca biskupem diecezji w Nitrze, najstarszej diecezji katolickiej na Słowacji, a w czerwcu 1991 r. powołał go w skład kolegium kardynalskiego. Korec stanął także na czele Konferencji Episkopatu Słowacji. Jego głos wiele znaczył w toczącej się wówczas dyskusji o sensie dalszego trwania federacyjnego państwa. Kardynał wyraźnie opowiadał się za suwerennością

⁴ K. Kaplan, *Těžká cesta. Spor Československa s Vatikánem 1963–1973*, Brno 2001.

⁵ J. Cuhra, *Československo-vatikánská jednání 1968–1989*, Praha 2001.

Słowacji. Dążył do stworzenia odrębnej konferencji Episkopatu Słowacji, choć biskupi czescy chcieli zachować jedno gremium dla całego państwa. W tej kwestii kard. Korec miał inne zdanie aniżeli wielu jego współpracowników z Kościoła podziemnego, którzy uważali, że Kościół w Czechach potrzebuje wsparcia słowackiego katolicyzmu⁶. W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych głos kardynała nie był już wysłuchiwany na Słowacji z taką uwagą jak na początku niepodległości⁷. Gdy Korec zmarł 24 października 2015 r., biskupi słowaccy napisali, że był „wielkim świadkiem niezłomnej wiary”. Komuniści zakładali, że siłą Kościoła jest jego hierarchia. Wystarczy ją usunąć, a reszta sama się rozsypie. Tymczasem Korec zbudował w podziemi Kościół niemal bez struktur i stworzył przestrzeń wolności, której komunistom nigdy nie udało się zlikwidować. ■

⁶ J. Štrasser, F. Mikloško, *Rozhovory o dobe a ľuďoch*, Bratislava 2016.

⁷ Na duszpasterski aspekt posługi kard. Korca zwraca uwagę monografia ks. M. Gavendy, *Nekonečné horizonty kardinála Korca*, Bratislava 2011. Obszerny jego biogram znajduje się w opracowaniu V. Judák, *Kardinál Ján Chryzostom Korec*, [w:] *Lexikón katolíckych kňazských osobností Slovenska*, Bratislava 2000, s. 720–723.

BIBLIOGRAFIA

- Cuhra J., *Československo–vaticánská jednání 1968–1989*, Praha 2001.
 Gavenda M. ks., *Nekonečné horizonty kardinála Korca*, Bratislava 2011.
 Gašior G., *Stalinowska Słowacja. Proces „burżuazyjnych nacionalistów” w 1954 roku*, Warszawa 2006.
 Judák V., *Kardinál Ján Chryzostom Korec*, [w:] *Lexikón katolíckych kňazských osobností Slovenska*, Bratislava 2000, s. 720–723.
 Kaplan K., *Akce K – likvidace klášterů v roce 1950: dokumenty a přehledy*, Praha 1993.
 Kaplan K., *Těžká cesta. Spor Československa s Vatikánem 1963–1973*, Brno 2001.
 Korec J.Ch., *Po barbarzyńskiej nocy*, Kraków 1994.
 Štrasser J., Mikloško F., *Rozhovory o dobe a ľuďoch*, Bratislava 2016.



Andrzej Grajewski (ur. 1953) – historyk, dr nauk politycznych. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. W maju 1989 r. współorganizował demonstrację w Bielsku-Białej w obronie uwięzionego Václava Havla. Zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. Autor książek: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z M. Skwarą), *Agca nie był sam. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.



Kinga Hałacińska

Kazali się szybko pakować

Wojenne losy Bogumiła Hałacińskiego

Pytany o dzieciństwo, zawsze wspominał butkę. Gdy wchodzili z matką do kamienicy przy ul. Gołuchowskiego w Stanisławowie, gdzie wówczas mieszkali, już w sieni poczuł zapach świeżego pieczywa, masła i szynki. Pod ich drzwiami leżała butka owinięta w pergamin. „Żebrak prosił o pieniądze. Dałam mu ją, ale chyba nie był głodny” – wyjaśniła gosposia. Ten zapach prześladował Bogusia Hałacińskiego przez kolejne lata.

Urodził się w kwietniu 1934 r. w Łuku na Wołyniu, jako drugi syn Zofii i Andrzeja Hałacińskich. Ojciec był notariuszem, oficerem rezerwy, oddelego-



Andrzej i Zofia Hałacińscy. Warszawa 1919 r. Fot. Ze zbiorów rodzinnych

wanym przez rząd na Kresy. Trafili do Stanisławowa, gdy starszy dwanaście lat brat Przemysław ukończył łuckie szkoły. Ojciec otrzymał w okolicy działkę osadniczą, zamierzał się budować. Jednak przyszedł sierpień 1939 r., dostał rozkaz, by



Fot. Ze zbiorów rodzinnych

Bogumił z matką i bratem Przemysławem.



Fot. Ze zbiorów rodzinnych

Łuck. Bogumił z ojcem i nianią

broniał Kowla. – Pamiętam, jak przypinał do boku szablę. W domu jest młodzież licealna, koledzy Przemka. Są poruszeni, mówią o wojnie. Stają szpalerem, żegnając mojego ojca, a matka ma łzy w oczach – opowiada Bogumił.

Kolejne wspomnienie wiąże się z 17 września 1939 r. Stali na balkonie, ulicą maszerowała armia sowiecka w morzu czerwonych flag. Ukraińcy i Żydzi wiwatowali. Fruwały podrzucane do góry czapki, słyhać było krzyki: *Haj żywe! Haj żywe Radiańska Armija!* Matka była

przeżrana, płakała. „Czy będzie jeszcze Polska? Czy ją wskrzesicie, jak wasz ojciec?” – pytała synów. Od tej chwili Bogumił miał zakaz bawienia się na podwórku.



Zofia z Bogumiłem w Łucku. Fot. Ze zbiorów rodzinnych



Bogumił z ojcem, Łuck, nad rzeką Styry, 1938 r. Fot. Ze zbiorów rodzinnych

Zabroniono mu też mówienia na ulicy po polsku. „Zabiją nas” – przestrzegają matka z nianią. Z trudem przeżyli srogą zimę 1939/1940. Przed świętami Bożego Narodzenia przyszła kartka od ojca. Był w sowieckiej niewoli. Matka w napięciu przeglądała dokumenty, zdjęcia męża. Niektóre niszczyła. Starła się, by na jego portretach nie było widać krzyża *Virtuti Militari*, który dostał za walkę z Rosjanami pod Kostiuchnowką 4–6 lipca 1916 r. Żyła w panice, od lat cierpiała na depresję.

Przyszli w nocy

Przyszli po nich 14 kwietnia 1940 r. w nocy, w szóste urodziny Bogumiła. Kazali się szybko pakować. *Dieportacja w Sibir* – powiedział od progu enkawudzista. Przemysław postawił brata na krzeselku, kazał mu powtórzyć i zapamiętać imię, nazwisko, datę urodzenia. Potem naprędce pakował rzeczy i nosił je do gazika, który stał pod kamienicą. Krasnoarmiejec chodził za nim krok w krok. Po chwili rozległy się strzały. – Nie wiedziałem, co się stało. Dopadłem kolan płaczącej matki. Postawiono ją pod ścianą z rękami do góry. *Skażi gdzie syn. Jesli nie skażesz, ubijom i jowo, i tiebia* – groził nam enkawudzista z odbezpieczoną bronią – wspomina. Wtedy niania chwyciła Bogusia i wyprowadziła do drugiego pokoju. „Przemek

uciekł” – wyszeptwała.

By złapać uciekiniera, Rosjanie wozili Zofię Hałacińską po wszystkich znanych jej adresach w Stanisławowie. Ostatecznie została z synem odstawiona na dworzec. Czekwały tam towarowe wagony, ale pociąg nie ruszył jeszcze przez dwa, trzy dni. Doładowywano stale nowych ludzi, aż zrobiło się ciasno od kobiet i dzieci. W końcu pojechali. Bogusiowi pozwalano czasem wdrapywać się na stertę tobołków. Patrzył wtedy przez zakratowane okienko na zmieniający się krajobraz. Gdy pociąg wjechał na tereny rosyjskie, Zofia uświadomiła sobie, że syn jest nieochrzczony. Pasa-



Bogumił w Pieszczańcu. Fot. Ze zbiorów rodzinnych



Na zdjęciu zbiorowym w Pieszczańce – Bogumił w pierwszym rzędzie w ciemnym płaszczku z dwoma rzędami guzików. Za nim w trzecim rzędzie (w jasnym kapturze) stoi Jerzy Tomaszek, obok jego matka. Fot. Ze zbiorów rodzinnych

żerowie zrobili mu chrzest „z wody”, dali mu do ręki zapaloną świeczkę. Ojcem chrzestnym został najstarszy chłopiec w transporcie, 12-letni Jurek Tomaszek, sąsiad z kamienicy w Stanisławowie.

Gdy dojechali na miejsce, było już ciepło. Gruzowik (ciężarówka) dowiózł Polaków do wsi, a na spotkanie wybiegła dzieciarnia, wygrażając pięściami i wyspiewując pogardliwe piosenki. Miejscowość nazywała się Pieszczańka, kustanajska obłast. Zofię z synem skierowali do wnuczki powstańca z 1863 r. – *Primi swoich* – usłyszała, choć nie umiała jednego słowa po polsku. W zamian za jedzenie chciała przywiezione przez Zofię rzeczy. Ale i tak wszyscy tutaj głodowali. Polacy dostali nakaz pracy w kołchozie. Tam często wołano Zofię do tłumaczeń. Rosyjski знаła perfekcyjnie. Ukończyła z nagrodą carskie gimnazjum w Pułtusku. Ale praca w polu była ponad jej siły. Wkrótce nadeszła jesień, a wraz z nią nasilenie choroby. Rzeczy, które mogła wymienić na mleko dla dziecka, topniały w szybkim tempie. Zofia przestała więc jeść. – Pewnego dnia po powrocie z pracy pożegnała się ze mną i wyszła. Pobiegłem po pomoc – wspomina Bogumił. Przeprowadzono ją po chwili, mówiąc, że próbowała się powiesić. Nazajutrz zabrano ją do szpitala w Kustanaju.

Śniła mu się bułka

Początkowo przierzucano chłopca od rodziny do rodziny. Głód był powszechny. Nocami śniła mu się bułka spod drzwi w Stanisławowie. Widział ją i nie mógł sięgnąć. Zimą spędził u nauczycielki Klimy Bitońskiej. Wywieziono ją wraz siostrą i jej synami, swoich dzieci nie miała. Próbowwała nauczyć go czytać po polsku na jedynym egzemplarzu „Płomyczka”, który ktoś wziął ze sobą. Gdy do wsi przyjechał fotograf, opłaciła wykonanie zdjęcia – miała nadzieję, że ktoś będzie chłopca szukał. Wiosną Polacy z Pieszczanki wymusili wzięcie Bogusia na pani Tomaszek. Nie była szczęśliwa z dodatkowego kłopotu i dawała mu to odczuć. Miała pod opieką schorowaną matkę i dwoje starszych od niego dzieci. Latem 1942 r. wyruszyła do Armii Andersa i wtedy Bogusia wraz z innymi sierotami wsadzono na ciężarówkę i odesłano do polskiego domu dziecka w Kustanaju.

– Było mi tam dobrze. Doszło do tego, że nie chciałem jeść suchego chleba, a i ubranko się dla mnie znalazło – wspomina. Tam po raz pierwszy zobaczył Msze św. odprawiane w baraku. Nie uczestniczył w nich. Tylko obserwował, co robią dorośli. – Najbardziej zdumiewało mnie to, że ludzie stoją w długiej kolejce, potem klękają, by dostać malutki kawałek chleba. Nie rozumiałem po co. Wiedziałem, że nie są bardzo głodni. Spytałem o to kolegów i powiedzieli mi, że „Jezus sprzyja Polakom i jest silniejszy od Stalina i Hitlera”. Pomyślałem wtedy, że to polski spisek i byłem bardzo ciekawy, jak ta odrobina chleba smakuje – opowiada.

Wkrótce dowiedział się, że polska placówka będzie zlikwidowana, a oni trafią do sowieckiego domu dziecka. „Anders zdradził. *Gosudarstwa w gosudarstwie nie budiet*” – mówili Polakom Rosjanie. Kto mógł, brał dzieci i było ich w sierocińcu coraz mniej, ale Boguś został. – Z niepokojem podchodziłem do lustra i pytałem siebie, czy jestem taki brzydki, czy jestem taki niegrzeczny, że nikt mnie nie bierze – wspomina. W końcu podeszła do niego pani z rodziny księdza kapelana. Powiedziała mu, że matka żyje, ale nie może mu pomóc, lecz żeby się nie bał, bo ona o nim pamięta i nie da go zrusyfikować. Wzięła go do siebie, a potem przekazała pani Stefanii w miejscowości Borowoje. Kobieta mieszkała w lepiance z małym okienkiem i piecem. Zadaniem Bogusia było zbieranie kiziaku (zeschniętych placków krowich), by było czym palić. Zimą z 1943 na 1944 r. pani Stefania zdecydowała, że wstąpi do Armii Kościuszkowskiej, a na jej miejsce do izdebki wprowadziła się Maria Trojan z matką. Starsza pani nie chodziła, więc zostawała



w ciągu dnia w domu. Była Ukrainką, ale dobrze znała polski. Pożyczyła od kogoś pierwszy tom *Ogniem i mieczem* i uczyła Bogusia czytać. Posłała go też do II klasy rosyjskiej szkoły. Zimą odmroził nogi i ręce, bo buty i rękawiczki okazały się za małe. Latem chodził już bosy. Na przednówku znów przyszedł głód, lizali tylko sól. Maria Trojan postanowiła, że musi oddać Bogusia do sowieckiego domu dziecka, bo tam nie umrze z wyczerpania. W tym czasie dostał kartkę ze szpitala, że jego matka pół roku wcześniej zmarła. – Staralem się jeść jak najmniej, by mnie nie oddała. Bałem się, że zostanę w Kazachstanie na zawsze – wspomina. Gdy dostał czyraków, a na policzku pojawiła się narośl, sprawa była przesądzona.

Wiosną 1944 r. trafił do „Dietkomuny”, siedem kilometrów od Borowoje. Była to grupa baraków, wokół których zorganizowano kolchoz. Pracowały w nim starsze dzieci. Każdy z nowo przybyłych musiał przejść trzytygodniową kwarantannę. Choć pani Maria obiecała Bogusiowi, że go stąd zabierze, gdy będzie wracać do rodzinnego Złoczowa, czuł, że zostanie w ZSRS na zawsze. Z nerwów prawie nie jadł, a swoją porcję oddawał koledze. Gdy wychodził na zewnątrz, zbierał w lesie poziomki. Część przynosił starszemu chłopcu z „dietkomuny”, który akurat był w izolatce, bo złamał rękę. Było tam dużo dorosłych już młodzieńców, którzy nieformalnie rządzą społecznością. Wychowawcy się ich bali, bo jako tzw. *dieti frantawikow* cieszyli się specjalnymi względami. Wprowadzili zwyczaj, że każde nowe dziecko będzie w nocy przez wszystkich bite. Na ofiarę rzucali się wszyscy, niektórzy z pałkami. Boguś szczęśliwie przeżył. Wiedział, że nie należy się skarżyć, bo mogą zabić. W starszych grupach Żydzi i Polacy dostawali szczególnie szczerdże. Starali się nie wyróżniać. Boguś spotkał kolegę z polskiego domu dziecka. – Rysiek, ty tutaj? – spytał po polsku. – *Nie garwari o mnie Rysiek, tolko Riszka. A to bit budut* – poprosił Polak. *Dieti frantawikow* kazały młodszemu wyłudzać porcje chleba od wychowawców. – Raz się nie wywiązałem i miałem być obity batem, ale wtedy stanął w mojej obronie chłopak z izolatki. *Ostaw, on mnie jagody nosił* – powiedział. Któregoś dnia pojawił się jednak i ten drugi, któremu oddawałem w izolatce część porcji. Żądał, abym robił tak dalej. Odmawiałem i swoją odważoną porcję natychmiast połykałem – wspomina Bogumił Hałaciński. Któregoś dnia zaprowadzono dzieci do Borowoje na film *Wolszebnoje zierno*. I choć to był pierwszy seans w jego życiu, uciekł przed końcem filmu, by zobaczyć się z Marią Trojan. Powiedziała mu, że sprawy mają się dobrze, bo mąż jej siostry, Michał

Mudry, poszedł właśnie do Armii Kościuszkowskiej. Mają więc obietnicę repatriacji w pierwszej kolejności. Od tej pory chłopiec zaczął się modlić do Jezusa, by udało mu się wrócić. Przy każdej okazji biegał do Borowoje, by się przypomnieć.

Życie warte trzy jajka

Jesienią 1944 r. kobiety wzięły go do transportu. Pani Stefania Mudra miała trzy córki, wszystkie młodsze od niego. Jechali przez miesiąc. Boguś nie był na liście repatriantów, nie miał żadnych dokumentów i zawsze przy liczeniu przez żołdatów był ten *lisznij* (dodatkowy). Patrzyli na chłopca i machali ręką. Ale trafił się jeden – uparty i głodny. Wysadził go z pociągu. – Cztery jajka – rzucił do ludzi. Wygłodniały, wycęczony tłum milczał długo. W końcu Stefania Mudra wysupłała dwa jajka, ktoś litościwie dorzucił jeszcze jedno. – Moje życie było warte trzy jajka – Boguś zapamiętał tę lekcję na całe życie. Pociągi towarowe nie zatrzymywały się na stacji w Złoczowie, pociąg tylko tam zwalniał. Kobiety zrzuciły w polu tobołki, a on zeskokczył, by ich pilnować. W siąpiącym deszczu znalazł go polski dróżnik i zabrał do siebie. Gdy pociągi wracały z Tarnopola, dróżnik zatrzymywał je i wołał panie Mudrą i Trojan. W końcu się znalazły. Zapytał, gdzie mieszkają, a gdy się dowiedział, zamarł. Ostrzegł, że w Złoczowie są banderowcy. Wtedy odparły, że są Ukrainkami. Odradził im zabranie Bogusia, bo za jego uratowanie mogły zapłacić życiem. Nie posłuchały, ale widząc reakcję własnej rodziny, zrozumiały, że miał rację. Szybko odprowadziły chłopca na plebanię do polskich księży. W nocy po kryjoku



Tablica w kościele w Złoczowie, po 1989 r. ujawniono, że ks. Jan Cieński był tajnym biskupem na Ukrainie.

przychodziły go jednak odwiedzać. W tej parafii wikarym był ks. Jan Cieński, arystokrata, syn właścicieli Pieniak. To on pogrzebał pomordowanych wcześniej Polaków w Hucie Pieniackiej. W piwnicach kościoła ukrywał Żydów, Polaków i tych Ukraińców, którzy nie chcieli mordować współbraci. Ludzie mówili, że słyszy umierających i trafia do nich niewzywany z komunią oraz że ma dar przewidywania przyszłości. Widząc obdartego chłopca, oddał mu własny płaszcz. Gdy Bogumił Hałaciński zobaczył, że w tym kościele ludzie również biorą do ust po kawałku chleba, poprosił, że też chce to robić. Ksiądz Jan nie wiedząc, czy jego chrzest jest ważny, ochrzcił go na nowo i przygotował do Pierwszej Komunii. Wystawił mu metrykę i oddał pod opiekę zaprzyjaźnionej rodzinie nauczycieli, państwa Skrzypków. Oni przywieźli go w listopadzie 1946 r. do Polski. Zamieszkał z nimi w Grodkowie na Dolnym Śląsku. Traktowali go jak syna. Pewnego dnia spotkał swoją nianię Pelagię. Była speszona, że jest taki duży. Powiedziała mu, że jego ojciec, ppłk Andrzej Hałaciński, był wielkim Polakiem. Bogumił ucieszył się, ale szukał przede wszystkim rodziny matki. Pamiętał, że ciotka mieszka w miejscowości kończącej się na „ice”. Rok po przyjeździe zobaczył w gazecie nazwę Skier-

Ilustrowany Kurier Polski, godzinówka niemiecka informująca o katyńskich grobach. Zamieszczono w nim zdjęcie legitymacji *Virtuti Militari* Andrzeja Hałacińskiego.

WŚRÓD GROBÓW POD SMO



Powyżej: Rzłuk oka na miejscu, gdzie wykopano grób zbiorowy na Koszej Górze obok wsi Gniazdów (Kalinin). Usunięto już pierwszą warstwę ziemi i zaczyna się wydobywanie zwłok.

Na lewo: Rzeczy znalezione przy zwłokach pułkownika Hałacińskiego, szefa byłego drugiego oddziału sztabu generalnego. Na prawo na tym zdjęciu widzimy order „*Virtuti Militari*” i dyplom, na lewo zaś: paszport wojskowy i odznakę I-szej Brygady Legionów.

U dołu: Zwłoki pomordowanych leżały w nieładzie w kilku warstwach jedne na drugich.



Czego nauczył mnie Rotmistrz?

Z Andrzejem Markiem Ostrowskim rozmawia Jarosław Wróblewski

– Jak to się stało, że jest pan razem z rtm. Witoldem Pileckim na jednej fotografii?

– Rotmistrz Pilecki, zanim trafił do Auschwitz, ukrywał się w naszym warszawskim mieszkaniu w domu przy Alei Wojska Polskiego 40 pod numerem 7. Po ucieczce z obozu wynajmował małą kawalerkę po numerem 12 na najwyższym piętrze tego samego budynku. Jego żona i dzieci mieszkaly w tamtym czasie w Ostrowi Mazowieckiej. To zdjęcie wykonano w sierpniu 1940 r., mam na nim dwa i pół roku.

– Kim był dla pana Witold Pilecki?

– Był moim wujem. Jego żona była siostrą mojego taty. Ojciec trafił do niemieckiej niewoli i można powiedzieć, że Witold Pilecki zastępował mi ojca. Bardzo dobrze go wspominam.

– Co robiliście wspólnie?

– Pamiętam wspólne wyprawy nad Wisłę, na plażę, dzięki którym złapałem wodniackiego bakcyła. Wtedy rosła tam wiklina, a dziś jest przystań Spójni. Wuj był wysportowany i pokazywał mi różne skoki i salta. To był dla mnie niedościgły wzór. Do dziś, jak mam jakieś trudności, to sobie go przywołuję w pamięci.



Witold Pilecki z Andrzejem Markiem Ostrowskim.

– **Proszę opowiedzieć o państwa mieszkaniu, w którym ukrywał się Witold Pilecki.**

– Tam były dwa pokoje, kuchnia, łazienka i pomieszczenie nazywane służbówką – aneks, w którym mieszkały przedwojenne służące. Wuj dołączył do nas w listopadzie 1939 r. Jego żona przyjeżdżała do niego i do nas z Ostrowi Mazowieckiej. Miałem wielką frajdę, kiedy odwiedzała nas z dziećmi, Zosią i Andrzejem, bo wówczas mogliśmy się razem bawić.

– **Czego pana nauczył Rotmistrz?**

– Mama mnie dosyć krótko trzymała i musiałem zasypiać sam w ciemnym pokoju. Wyobrażałem sobie, że zza szafy wyłazi jakiś potwór, którego nazywałem, nie wiem czemu, Kakułą. Bałem się i zdradziłem tę tajemnicę wujowi. On mi odpowiedział: „Coś zaradzimy”. Kilka dni później przyniósł mi małą dziecięcą szabelkę i poradził: „Jak wyjdzie ta poczwara zza szafy, to tnij ją przez pysk z lewej i prawej”. Od tego momentu już się nie bałem i spokojnie zasypiałem. Był dobrym psychologiem i rozładował moje negatywne emocje.

– **Jakim był pan dzieckiem?**

– Pamiętam, że po tych naszych wyprawach z wujem nad Wisłę namówiłem mojego kolegę z przedszkola sióstr zmartwychwstanek, które do dziś mieści się na rogu Krasieńskiego i ks. Popiełuszki (wtedy: Stołecznej), abyśmy też poszli nad Wisłę. Mówiłem mu, że tam są łódki i można się kąpać. I podczas leżakowania daliśmy nogę. To było w 1944 r. Byliśmy nad wodą szczęśliwi. Nie było nas parę godzin. Jednak wyszła z tego afera i wtedy chyba pierwszy raz dostałem od mamy lanie.

– **W co się bawiliście z wujem Pileckim?**

– Któregoś razu przyniósł mi zabawkę – metalowy czołg, nakręcany na kłuczyk. Czołg jeździł na gąsienicach, a z lufy strzelały mu iskry. To była wielka rzecz. Wuj nosił cyklistówkę i położył ją tak, że czołg musiał ją pokonać. On się wspinał na tę czapkę i się przewrócił. „O, widzisz, tak trzeba barykady budować” – powiedział mi wtedy.

– **Jakim był człowiekiem?**

– Był żołnierzem z krwi i kości. Miał ułańską fantazję, ale dobrze skalkulowaną. Miał wyobraźnię, potrafił przewidzieć wiele sytuacji. Kiedyś kuzynka mojej babci mieszkająca przy ul. Krasieńskiego powiedziała, że w sąsiednim mieszkaniu



Zdjęcie małego Andrzeja na łódce wykonał Witold Pilecki

był założony kocioł przez Niemców i jej mieszkanie zapieczętowano, gdy nie było jej w domu. Ona też była w konspiracji. Wuj przedostał się do tego mieszkania i dostarczył jej odzież. Mama była zła, że się tak narażał. Jakies siedem, osiem lat temu przyjechał tutaj Jarosław Newerly, syn pisarza Igora. Skontaktował się z moim bratem ciotecznym Andrzejem Pileckim i opowiedział, że wuj uratował jego matkę przed szmalcownikiem. Otóż kiedy Igor Newerly był w Auschwitz, szmalcownik chciał od jego żony wyciągać pieniądze [w czasie wojny Newerly ukrywał Żydów – przyp. red.]. Wuj korzystał z jadłodajni przy Krasieńskiego i tam otrzymał informację od pani, która ją prowadziła, że żona pisarza ma taki problem. On poprosił o dane, kiedy i gdzie szmalcownik ma przyjść do niej po pieniądze i jak on wygląda. Tak skutecznie zainterweniował, że skończyły się już te problemy z szantażem. O tym opowiedział nam syn Newerlego, który podczas wojny mieszkał z mamą. Był bardzo wdzięczny wujowi za jego pomoc.

– **Pamięta pan jakieś spotkania konspiracyjne Tajnej Armii Polskiej?**

– Moja mama, Eleonora Ostrowska, była łączniczką. Przychodził do domu mjr Jan Włodarkiewicz. Przysięgi były składane w kościele przy ul. Długiej w Katedrze Polowej i odbierał je ks. Jan Zieja. Łączniczkami były też Janina Pieńkowska

i Maria Włoczevska – kuzynka mojej babci. Był też zaprzysiężony pan Jan Kiliański, dozorca naszego domu i bardzo ciekawa postać. To właśnie on ostrzegł wuja, że 19 września 1940 r. mężczyźni z domów oficerskich na Żoliborzu będą wygarniani. Niemcy zdawali sobie sprawę z tego, że w tych domach przebywa wielu niezarejestrowanych u nich mężczyzn. Otaczano cały kwartał i po kolei sprawdzano mieszkania. Mama opowiadała,



Andrzej z albumem o Rotmistrzu

jak przybiegł do domu pan Kiliański i powiadomił o tej akcji. Dodał, że ma w kotlewni dobrą skrytkę. „Panie Janie, tym razem dziękuję” – miał mu odpowiedzieć wuj. Jednak dozorca przybiegł raz jeszcze i powiedział: „Panie Witoldzie, już nasz dom jest otoczony, to ostatnia szansa! Niech pan się ratuje”. Jednak i tym razem Rotmistrz odmówił. Zaczęło się walenie do drzwi. Stańli w nich niemiecki żołnierz z cywilem i padło pytanie: „Czy są tu mężczyźni?”. Wuj podszedł do drzwi i powiedział spokojnie: „O co chodzi?”. Oni, nawet go nie legitymując, aresztowali. Wszystkich wygarniętych popędzili na pl. Wilsona i zawieźli samochodami na ul. Szwoleżerów, gdzie nastąpiła selekcja. Ci, którzy pracowali dla dobra III Rzeszy, zostali zwolnieni, a inni trafili albo na roboty do Niemiec, albo do Auschwitz. I wuj chyba tak właśnie pomógł sam sobie tam pojechać. Po tym aresztowaniu zapamiętałem, że były w naszym domu nerwowość i niepewność. Mama dostawała od wuja listy z obozu, ale one nie ocalały. Były też listy pisane z Murnau, w których pytał o mnie. Wuj był mistrzem konspiracji.

– **To znaczy?**

– Miał wszystkie cechy najlepszego konspiratora, jakiego można sobie wyobrazić. Był małomówny, konsekwentny, odważny i punktualny. Potrafił przewidzieć, jak zachowa się przeciwnik. Do tego był niesamowicie sprawny fizycznie, umiał poruszać się cicho jak kot. Pamiętam, jak jedliśmy kolację z mamą i ona się odwróciła, a wuj stał za jej plecami od kilku minut i nas obserwował. Dlatego mama nazywała go zjawą. Mam pamiątkę z 1945 r. – popielniczkę z orłem, to był prezent dla mamy od wuja, podpisany „Zjawa”.

– **Rotmistrz wspominał swoją młodość?**

– Nie. Nie rozczulał się nad sobą, był raczej zamknięty w sobie. Opowiadał mi dużo o przyrodzie, bardzo lubił przestrzeń.

– **Miał broń?**

– Nie widziałem jej, ale wiem, że uczył mamę strzelać.

– **Na zdjęciu z panem jest bardzo elegancki.**

– Tak, a jednym z jego pseudonimów był „Pan w kratkę”. Czuję nienawiść do tych, którzy go zgładzili. Takich ludzi brakowało nam i brakuje do dziś, bo oni wychowaliby swoich następców.

– **Co pan zawdzięcza Rotmistrzowi?**

– Kontakt z przyrodą i sporty przestrzenne. Próbowałem trochę szybownictwa i oczywiście żeglarstwa. Nienawidziłem rygoru szkoły i socjalistycznej indoktrynacji. Zapiisałem się potajemnie do Ligi Morskiej. Tam było wielu wartościowych ludzi, którzy szukali azylu i chcieli młodym przekazać wartości.

– **Dlaczego po wojnie nie mieszkaliście w domu przy Wojska Polskiego 40?**

– Kiedy mama dotarła do domu w 1945 r., to mieszkali tam ludzie z baraków dla bezrobotnych przy torach Dworca Gdańskiego. Gdy mama weszła do mieszkania, to nowy lokator powiedział do niej: „Jak jeszcze raz, suko, tutaj przyjdiesz, to nie wyjdiesz żywa”. Tak wyglądała w praktyce dyktatura proletariatu. Pozwolił mamie zabrać tylko kilka zdjęć. Mieszkaliśmy w Żdźzarowie pod Sochaczewem, gdzie mama była nauczycielką w szkole rolniczej. Wrócił też z Murnau mój ojciec, który w tym obozie spotkał się z Rotmistrzem. Ojciec wcześniej przeszedł około pięciusetkilometrowy marsz z obozu w Woldenbergu do Hamburga, z którego przewieziono go transportem kolejowym do Murnau.

– **Jak pan dowiedział się o śmierci Rotmistrza?**

– W więzieniu na Mokotowie przestano przyjmować paczki żywnościowe dla niego. Opóźniano przekazanie informacji o śmierci wuja jego żonie.

– **Czeka pan na odnalezienie jego szczątków?**

– Oczywiście.



Jarosław Wróblewski (ur. 1971) – dziennikarz, autor książek:

Zoskowiec (o Henryku Kończykowskim ps. „Halicz”

– Książka Historyczna Roku 2014) i *Gryf*

(o gen. Januszu Brochwicz-Lewińskim, 2017);

pracownik Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL.

Leszek Rysak

Huta Pieniacka istnieje nie tylko w sercach...

W *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (t. 3, Warszawa 1882, s. 229) pojawia się wyjaśnienie nazwy tej miejscowości: „Huta (z niem. Hütte) jest to budynek urządzony do produkcji bądź metali z odpowiednich rud, bądź szkła. Nazwa wskazuje, iż niemieccy osadnicy rozkrzewili u nas tę gałąź przemysłu. Huty zakładano zawsze wśród lasów, by tą drogą ciągnąć dochody z wielkich obszarów leśnych. Obok ogólnej nazwy Huta noszą one zwykle drugą od wsi, na której gruntach powstały a rzadziej od założyciela. Jako sposób użytkowania z lasów przedstawiają one pewien postęp w stosunku do budynków i majdanów. Hucisko jest to miejsce po zniesionej hucie”.

W opisie Brodów, głównego miasta powiatu brodzkiego w Galicji, czytamy: „huta szklana w 1875 r. 1 [jedna] w Hucie Pieniackiej” (t. 1, s. 374). W 1939 r. Huta Pieniacka znajdowała się w powiecie brodzkim, w województwie tarnopolskim.

Tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie mówiła, że wieś Huta Pieniacka została założona przez króla Jana III Sobieskiego, nieopodal źródeł Bugu. Głębokie jary, zwane debrami, lasy, a przede wszystkim czarnoziem i rosnące na nim zboża oraz inne rośliny malowały przepiękne pejzaże. Przy drodze między Hutą Pieniacką a Majdanem występowały niezwyklej urody źródła, tzw. Sine oko i Chowańce będące lejkowatymi zagłębieniami o przepaścistych brzegach, zapełnione wodą w kolorze turkusowym (tzw. bezdonie). Wieś ze wszystkich stron otoczona była bogatymi lasami liściastymi, głównie bukowo-grabowymi.



Makieta Huty Pieniackiej wykonana przez Stowarzyszenie Huta Pieniacka w oparciu o dostępną dokumentację i wspomnienia uratowanych. Fot. L. Rysak

Na sąsiedniej stronie: Żniwa w Hucie Pieniackiej w latach trzydziestych XX w. Archiwum Stowarzyszenia Huta Pieniacka

Około 10 km na wschód od Huty Pieniackiej leży Podkamień, z klasztorem oo. Dominikanów zwanym Częstochową Wschodu, którego początki datowane są na XIII–XV w. Na zachód, nieco bliżej, Podhorce, z wzniesionym przez hetmana Stanisława Koniecpolskiego pałacem, później rezydencją Sobieskich, oraz Olesko z zamkiem, w którym urodził się Jan III Sobieski. Patrząc poprzez mapę na północ można wymieniać kolejne miejscowości: Nakwaszę, Ponikwę, Poczajów – wszystkie ściśle związane się z dziedzictwem Rzeczypospolitej.

Jak na owe czasy wieś była dość zamożna i dobrze się rozwijała. Były tam kościół, szkoła i świetlica wiejska. Mieszkańcy zajmowali się rolnictwem i hodowlą, ale też ciesielstwem, kowalstwem i bednarstwem, więc wieś była prawie samowystarczalna. Według spisu w 1931 r. liczyła 172 zagrody i ponad 700 mieszkańców. Była wsią polską – spis wymieniał tylko jedną rodzinę ukraińską i kilka mieszanych.

Jedna z uratowanych, śp. Stefania Gośniowska z d. Kobylańska, wspominała, że „Huta Pieniacka to była piękna wioska”. Jej córka, Małgorzata Gośniowska-Kola, mówi: „od najmłodszych lat pamiętam, jak Mama o tym opowiadała. Słuchaliśmy, ja byłam najmłodszym dzieckiem, że Huta Pieniacka to był taki raj – miejsce na ziemi, w którym wszystko było najwspanialsze: kościółek, sady, polna droga...”.

Położona wśród lasów, na uboczu głównych traktów, wieś w czasie wojny wydawała się miejscem bezpiecznym. Mieszkańcy ukrywali Żydów. Działała

komórka konspiracyjna AK pod dowództwem inż. Kazimierza Wojciechowskiego, która była jednocześnie podstawą samoobrony. Po rozpoczęciu przez Ukraińców na sąsiednim Wołyniu tzw. akcji antypolskiej do Huty Pieniackiej napływali polscy uchodźcy. Przybywali również Polacy z pobliskich miejscowości, którzy liczyli na to, że duży ośrodek łatwiej się obroni. Szacuje się, że w ten sposób na początku 1944 r. we wsi mogło przebywać nawet ok. 1,2 tys. osób.

Nacjoniści ukraińscy z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii od dłuższego czasu planowali likwidację ośrodka polskości, jakim była Huta, zwłaszcza że pod koniec 1943 r. ich działania zbliżyły się do granic zachodnich Wołynia. Pierwsza próba ataku na wieś miała miejsce już w grudniu. Do końca lutego łącznie napadali na Hutę trzy razy.

Uratowany mieszkaniec Huty Pieniackiej Franciszek Bąkowski wspominał: „Od roku 1943, od początków mordów na Wołyniu, wraz z uciekinierami, którzy znajdowali schronienie w naszej wsi, przedostawały się wiadomości o tym do Huty Pieniackiej. Pod koniec tego roku Ukraińcy próbowali napadać na Hutę, ale w wiosce już od 1942 roku działała komórka Armii Krajowej. Pamiętam, że w okresie poprzedzającym zagładę Huty Pieniackiej co najmniej trzy razy był alarm i wtedy z Mamą, zgodnie z poleceniem, udawaliśmy się do kościoła, w którym gromadzili się mieszkańcy”.

Huta Pieniacka przestała istnieć 28 lutego 1944 r. Nad ranem tego dnia wieś została ostrzelana z broni maszynowej i moździerzy. Następnie wkroczyły do niej dowodzone przez niemieckiego oficera formacje policyjno-wojskowe, w których



Kościół pw. św. Andrzeja Boboli w Hucie Pieniackiej
Archiwum Stowarzyszenia Huta Pieniacka

składzie znajdowali się Ukraińcy. Polska samoobrona, wiedząc o planowanej akcji, postanowiła nie podejmować działań, pozostawiając we wsi głównie kobiety, dzieci i mężczyzn w podeszłym wieku. Liczono, że po dokonanej rewizji mieszkańcy nie zostaną poddani żadnym represjom. Po wkroczeniu napastników część mieszkańców została rozstrzelana-

na na cmentarzu, pozostałych spędzono po kilkanaście osób do stodół i domów, a także do kościoła, zamykano i podpalano. Próbujących uciekać mordowano w bestialski sposób. Dobytek mieszkańców – bydło, rzeczy, zboże – zrabowano. Każdy dom i zabudowanie były grabione przez przybyłych z wojskiem cywilnych Ukraińców, którzy zrabowany dobytek wywozili. Dziś na terenie Huty Pieniackiej nie ma śladu po domach, drzewach owocowych, studniach.

Uratowało się ponad 150 osób. Część w piwnicy szkoły, część na wieży kościoła, inni uciekając podczas konwojowania, a nawet z podpalonych stodół. Franciszek Bąkowski podkreśla, że gdy „stał się dzień, Ukraińcy z sąsiednich wiosek zaczęli przyjeżdżać saniami i rabować opuszczone już domy. W tym dniu zostało spalonych, zamordowanych ponad 1000 osób”.

Mordu dokonali ukraińscy esesmani ochotnicy z 4. Pułku Policyjnego SS 14. Dywizji Grenadierów Waffen SS „Galizien”, wspierani przez kureń UPA (najprawdopodobniej „Siromanci”, czyli „Szare wilki”), ukraińskich policjantów w służbie niemieckiej z Podhorców i chłopów z okolicznych siół uzbrojonych w noże, piły, siekiery... „Akcja” trwała około ośmiu godzin i zakończyła się późnym popołudniem. Zginęło od 800 do 1200 Polaków. Ocaleni, którym udało się uciec z Huty, opowiadali o niespotykanym okrucieństwie i barbarzyństwie oprawców. A w zbrodni uczestniczyli również sąsiedzi – Ukraińcy z okolicznych wiosek.

Stefania Gośniowska wspominała: „Ja dużo się napatrzyłam, bo w końcu nas wyprowadzili. I wie pan, dziewięć dzieci nas było, i tylko ja jedna zostałam. Ojciec powiedział: »Dzieci kochane, zmówcie *Ojciec nasz*, kto przeżyje niech zmówi w intencji wszystkich *Ojciec nasz*...«. I ja jedna zostałam”.

Od pierwszych dni po pacyfikacji Huty jej ocaleni mieszkańcy informowali o tragicznych wydarzeniach, których byli uczestnikami. Szczątki i prochy zamordowanych pochowano w co najmniej dwóch zbiorowych mogiłach, ale cała okoliczna ziemia była przesiąknięta śladami zbrodni. Uratowani schronili się w okolicznych polskich wsiach, najbardziej poszkodowanych odwieziono do szpitala w Złoczowie.

Po wojnie ocaleni w ramach akcji przesiedleńczych znaleźli się w granicach Polski pojałtańskiej, wielu na tzw. ziemiach zachodnich. Pamięć o Hucie, rodzinach i pomordowanych była kultywowana. Ale przede wszystkim była to pamięć rodzinna. Zmiany, jakie przyniósł upadek PRL i Związku Sowieckiego,

poszerzyły możliwości upamiętniania. W 2005 r. w Hucie Pieniackiej na miejscu kościoła został odsłonięty pomnik przypominający o wiosce, zbrodni i jej ofiarach. W 2008 r. hutniacy, czyli ocaleni i ich potomkowie, założyli Stowarzyszenie Huta Pieniacka. Co roku jeżdżą w rocznicę tragedii do swojej Małej Ojczyzny, gdzie modlą się i wspominają zamordowanych najbliższych. W 2009 r., w 65. rocznicę zbrodni, hołd pomordowanym oddali prezydenci Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński i Ukrainy Wiktor Juszczenko.



Uroczystości upamiętniające pomordowanych w Hucie Pieniackiej. Archiwum Stowarzyszenia Huta Pieniacka

Hutniacy odzyskali cmentarz, odtwarzali i odnawiali groby, stawiali krzyże, otoczyli go ogrodzeniem. Na ogromną łąkę, jaką jest teraz teren po Hucie Pieniackiej, wróciła figurka Matki Bożej. Na miejscu kościoła stoi, wspomniany wcześniej, pomnik. Ale co najważniejsze, obecnie do Huty jeździ już trzecie i czwarte pokolenie, dla którego uratowani to dziadkowie lub pradziadkowie. Dbają nie tylko o pamięć o swoich najbliższych, ale starają się utrzymywać świadectwa dziejów swojej Małej Ojczyzny. Od 2011 r., po przywróceniu swojego cmentarza,



Wschód słońca w Hucie Pieniackiej. Fot. L. Rysak

rozpoczęli porządkowanie Grobu Nieznanego Żołnierza i kwatery wojskowej z lat 1914–1920 na cmentarzu w Brodach. W 2016 r. Stowarzyszenie Huta Pieniacka otrzymało sztandar ufundowany przez potomka hrabiostwa Cieńskich, właścicieli pobliskich Pieniak.

25 sierpnia 2013 r., 69 lat po zagładzie wioski, jak o tym mówią hutniacy, stał się cud. Została im zwrócona monstrancja z kościoła w Hucie Pieniackiej. Zrabowana, ponoć wykupiona za jedzenie, przechowana w najgłębszej tajemnicy przez jednego z Ukraińców, w latach dziewięćdziesiątych trafiła do parafii grekokatolickiej pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Hołubicy. W 2013 r. parafianie postanowili przekazać monstrancję hutniakom.

Podczas uroczystości przekazania Małgorzata Gośniowska-Koła, prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka, powiedziała: „Przekazujecie nam monstrancję z kościoła w Hucie Pieniackiej. Są wśród nas osoby, które urodziły się tam, za lasem, w miejscu, gdzie dzisiaj nie ma śladu po ich domach. Ale przecież kiedyś były.

Są wśród nas potomkowie rodzin z Huty Pieniackiej, którzy oczami wyobraźni szukają miejsc, gdzie żyli ich rodzice, dziadkowie, ciotki i wujkowie. Oczami wyobraźni widzą, gdzie stał kościół, do którego w każdą niedzielę przychodzili ludzie, tak jak my dzisiaj. W tym kościele był wystawiany Najświętszy Sakrament w tej właśnie monstrancji. Dzisiaj znów zebraliśmy się wokół niej. Czujemy, że bierzemy udział w świętych obcowaniu.

Dla wielu z ocalonych kościołów, w którym omodlono tę monstrancję, adorowano Najświętszy Sakrament – był ostatnim miejscem, gdzie widzieli swoich bliskich.

To z kościoła wyprowadzano niewinnych ludzi na śmierć. To bardzo symboliczne i przejmujące, że my dzisiaj, po siedemdziesięciu latach, gromadzimy się wokół tej samej monstrancji. Gromadzimy się wokół tej niezwyklej relikwii, by spełnić prośby idących na śmierć: »Módlcie się za nas, dzieci kochane. Kto z was przeżyje zmówcie Ojczyznę nasz«.

Obecność nas wszystkich tutaj dzisiaj pozwala mieć nadzieję, że nie zawiedliśmy. Dzisiaj dajemy świadectwo, że pamiętamy, jak siedemdziesiąt lat temu niedaleko stąd, w Hucie Pieniackiej, mordowano ludzi, nasze rodziny. My wszyscy, którzy tu jesteśmy, nie możemy o nich zapomnieć. Nie możemy przestać pytać, kto i dlaczego dokonał tej strasznej zbrodni. Gdybyśmy zapomnieli, stanęlibyśmy po jednej stronie ze zbrodniarzami, stanęlibyśmy po stronie zła. A przecież wasz gest, nasza wspólna modlitwa, wyraźnie pokazują, że wszyscy, którzy jesteśmy tutaj, chcemy dobra. Dziękujemy za dzisiejszą uroczystość wszystkim, którzy zechcieli przekazać nam ten niezwykle dar. Dziękujemy wam, że pokazaliście, że ostatecznie zawsze zwycięża dobro. Niech ta droga do Huty Pieniackiej zawsze będzie drogą ku dobru i prawdzie”.

Monstrancja z Huty Pieniackiej w następnym roku została przekazana przez hutniaków franciszkanom we Wschowie, gdzie rokrocznie w październiku odbywają się uroczystości upamiętniające zamordowanych w Hucie Pieniackiej i na Kresach Rzeczypospolitej. Jest relikwią i świadectwem.



Monstrancja z Huty Pieniackiej. Fot. Krzysztof Król / Foto Gość

Na początku stycznia 2017 r. poprzez krótki materiał filmowy umieszczony na jednym z rosyjskich portali internetowych w świat poszła informacja, że krzyż z pomnika w Hucie Pieniackiej został wysadzony, a tablice z nazwiskami pomordowanych zbezczeszczone namalowanymi barwami OUN/UPA i symbolami SS. Ukraina na wniosek polskiego MSZ wszczęła śledztwo w celu ustalenia sprawców, zobowiązując się jednocześnie, że odtworzy upamiętnienie w oryginalnym kształ-



Uroczystości upamiętniające pomordowanych w Hucie Pieniackiej. Archiwum Stowarzyszenia Huta Pieniacka

cie do 73. rocznicy zagłady Huty Pieniackiej. Tegoroczne uroczystości – przede wszystkim nabożeństwo ekumeniczne gromadzące hutniaków i osoby pamiętające o ich bliskich, w tym Polaków oraz Ukraińców mieszkających dziś na Ukrainie – odbyły się w niedzielę, 26 lutego 2017 r. Modlono się wspólnie przy krzyżu odtworzonego pomnika.

BIBLIOGRAFIA

- Siemaszko E., *Prawdziwa historia ludobójstwa w Hucie Pieniackiej*, <http://www.kresy.pl/kresopedia,historia,ii-wojna-swiatowa?zobacz/prawdziwa-historia-ludobojstwa-w-hucie-pieniackiej> [dostęp: 28.02.2017].
- Szwiec W., *Zbrodnia w Hucie Pieniackiej w świetle ustaleń śledztwa Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie*, [w:] *Zbrodnie przeszłości*, t. 5, red. R. Ignatiew, A. Bilińska-Gut, Warszawa 2016.
- Żuk S.S., *Skrawek piekła na Podolu. Huta Pieniacka – Hucisko Brodzkie. Płonące Podole 1944*, Kraków 2015. Por. wyd. z 2007 r. oraz film dokumentalny Jolanty Kessler-Chojeckiej z 2008 r. *Skrawek piekła na Wołyniu*.
- <http://hutapieniacka.blogspot.com> – strona internetowa Stowarzyszenia Huta Pieniacka.



Leszek Rysak (ur. 1962) – historyk, nauczyciel, wykładowca UKSW, w latach 2001–2013 pracownik IPN, uczestnik Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego. Współautor książki *Propaganda Polski Ludowej* (2007).



Marek Wierzbicki, *Harcierz, żołnierz, obywatel. Zygmunt Lechosław Szadkowski (1912–1995)*, Lublin 2016, 255 s.

Krzysztof Tarka

Portret emigranta

Biografistyka emigracyjna wzbogaciła się o kolejną ważną pozycję. Zygmunt Szadkowski, bohater książki Marka Wierzbickiego, nie jest dziś postacią powszechnie znaną, jak choćby gen. Władysław Anders czy ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Należał jednak do elity politycznej „polskiego” Londynu.

Z urodzenia warszawiak, dzieciństwo i młodość spędził na Kresach Wschodnich, przez większość życia był jednak emigrantem politycznym. Po wybuchu II wojny światowej Szadkowski przez Łotwę, gdzie pracował w konsulacie w Dyneburgu, przedostał się do Francji. Po klęsce wrześniowej to właśnie Paryż był tymczasową „stolicą” walczącej Polski. Na przełomie lat 1939 i 1940 Szadkowski jako emisariusz naczelnego wodza został wysłany z misją do Rumunii. Żona, będąca w zaawansowanej ciąży, pozostała nad Sekwaną. Wojna sprawiła, że spotkali się dopiero sześć i pół roku później.

W trakcie tej rozłąki Szadkowski trafił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Wziął udział w walkach w obronie Tobruku.

Po wojnie pozostał na emigracji. Nie chciał wracać do Polski rządzonej przez komunistów i okrojonej terytorialnie na wschodzie. Wraz z rodziną zamieszkał w Londynie, który jeszcze przed 1945 r. stał się centrum politycznym polskiego wychodźstwa. Tu znajdowały się siedziby prezydenta, rządu, partii politycznych oraz licznych organizacji społecznych, zawodowych i kulturalnych. Nad Tamizą polscy emigranci stworzyli „drugą Polskę”. Myśl o pracy na rzecz niepodległości kraju zdominowała ich aktywność, towarzyszyła niemal każdej inicjatywie.

Szadkowski poświęcił się harcerstwu i pracy z młodzieżą. Już wiele lat wcześniej harcerstwo stało się jego wielką przygodą, pasją i szkołą życia. Podczas wojny był współorganizatorem, a następnie komendantem Związku Harcerstwa Polskiego na

Wschodzie. W emigracyjnym Londynie został sekretarzem generalnym, wiceprzewodniczącym, a w latach 1960–1967 przewodniczącym ZHP poza granicami kraju. Harcerstwo, choć było organizacją apolityczną, stało się jednym z filarów ruchu niepodległościowego na emigracji. Było ważną instytucją społeczną i wychowawczą, pomocną w kształtowaniu i umacnianiu poczucia tożsamości narodowej najmłodszego pokolenia. Z harcerstwa wywodzili się ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski i jego poprzednik na urzędzie, Kazimierz Sabbat. Harcerstwem Szadkowski zaraził również swoje dzieci.

Udzielał się także w emigracyjnym ruchu kombatanckim. Od końca lat pięćdziesiątych aż do początku dziewięćdziesiątych wielokrotnie wybierano go na prezesa Zarządu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Wielkiej Brytanii. Był też jednym z przywódców Federacji Światowej SPK – jako jej sekretarz generalny czy prezes Zarządu Głównego. Politycznie związał się z Niezależną Grupą Społeczną. Przez wiele lat udzielał się również na forum Rady Narodowej, czyli emigracyjnego parlamentu. Od 1978 r. aż do jej rozwiązania w 1991 r. był przewodniczącym RN. W latach siedemdziesiątych piastował ponadto urząd ministra spraw społecznych, a później skarbu w rządach RP na uchodźstwie.

W połowie lat pięćdziesiątych Szadkowski stał się zawodowym działaczem,

który podporządkował pracy społecznej i politycznej inne dziedziny swego życia. To jednak – jak dowodzi Wierzbicki – nie dążenie do zrobienia kariery było jego najważniejszą motywacją. Poświęcając się służbie społecznej, realizował ideały patriotyczne. Sprawy publiczne niejednokrotnie stawiał na pierwszym miejscu, nawet kosztem życia prywatnego, a idea służby Polsce nie była dla niego pustym sloganem.

W „polskim” Londynie Szadkowski był osobą znaną i uznaną. Dał się poznać jako patriota, człowiek odpowiedzialny i zdolny organizator. Prezydent Kaczorowski desygnował go na przewodniczącego delegacji, która w grudniu 1990 r., po wyborach prezydenckich w Polsce, przyjechała do Warszawy na rozmowy w sprawie ustalenia warunków przekazania insygniów głowy państwa wybranemu w powszechnych wyborach Lechowi Wałęsie (notabene większość Rady Narodowej, której przewodził Szadkowski, była przeciwna tak szybkiemu przekazaniu insygniów do kraju, chciała bowiem zaccakać na w pełni wolne wybory parlamentarne). Uroczystość odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie 22 grudnia 1990 r. i była symbolicznym zakończeniem misji władz na emigracji. Była to też pierwsza po ponad pięćdziesięciu latach wizyta Szadkowskiego w Polsce. Mimo nostalgii za krajem i rozłąki z bliskimi nie przyjechał do komunistycznej Polski nawet na pogrzeb matki. To była cena, jaką

płacił za swą niezłomną postawę. Po tej pierwszej wizycie w kraju w końcu 1990 r. w następnych latach jeszcze kilkakrotnie był w Polsce. Zmarł 5 września 1995 r. w Londynie, w wieku 83 lat.

Życie i działalność Szadkowskiego jego biograf – historyk z radomskiej delegatury IPN – przedstawił na tle epoki, co pozwala lepiej zrozumieć jego postawę. Koncentrując się na aktywności społecznej i politycznej swojego bohatera, Wierzbicki stara się również pokazać jego życie prywatne, to, jakim był mężem i ojcem. Widoczna jest sympatia autora dla Szadkowskiego, nie jest on jednak bezkrytyczny w jego ocenie. Przytacza także negatywne opinie, choć tych było zdecydowanie mniej.

Książka jest dobrze napisana i udokumentowana, choć Wierzbickiemu przytrafiły się drobne potknięcia, niemające jednak większego wpływu na pozytywną ocenę tej wartościowej pracy. I tak Stanisław Mackiewicz w przedwojennym Wilnie był redaktorem konserwatyw-

nego dziennika „Słowo”, a nie „Czas”. Ten ostatni od połowy XIX w. ukazywał się w Krakowie, a w drugiej połowie lat trzydziestych XX w. w Warszawie. Jedną z emigracyjnych partii było Stronnictwo Ludowe „Wolność”, a nie PSL „Wolność”. Trudno też zgodzić się z opinią autora, że wpłaty na Skarb Narodowy „osiągnęły duże rozmiary, umożliwiając w większości niezależne finansowanie akcji niepodległościowej na emigracji”. Trzeba przecież pamiętać, że władze emigracyjne borykały się z chronicznymi problemami finansowymi.

Oprócz dokumentów z archiwów krajowych i emigracyjnych ważnym i cennym źródłem wykorzystanym przez Wierzbickiego są materiały z archiwum rodzinnego Szadkowskich, w tym listy do żony z okresu wojny, nigdy niewysłane. Ten swoisty pamiętnik Szadkowskiego ma wręcz walory literackie, jest też świadectwem jego zmysłu obserwacji. Wartościowym uzupełnieniem książki są również liczne zdjęcia.

Prenumerata Biuletynu IPN na 2017 rok

obejmuje 10 kolejnych numerów od 1–2(134–135)/2017 do 12(145)/2017, w tym dwa numery podwójne.

Koszt prenumeraty rocznej wynosi 60 zł.

Koszt prenumeraty od numeru 4 do 12 wynosi 48 zł.

Zamówienie prenumeraty można przesłać pocztą elektroniczną:

prenumerata@ipn.gov.pl

lub na adres pocztowy:

Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN

ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje pod numerem tel.: **(22) 581-86-78, (22) 581-86-79**

ZOSTAŃ DARCZYŃCĄ

MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH i WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH PRL

Lidia Lwow-Eberle

dokumenty,
zdjęcia,
militaria,
pamiątki,
eksponaty...



informacja: MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH i WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH PRL
tel. (22) 640 86 05, (22) 640 86 15, e-mail: muzeum@sw.gov.pl
ul. Rakowiecka 37, 02-521 WARSZAWA



W następnych numerach m.in.:

Pamięć i polityka historyczna

Niewiedza o zbrodniach niemieckich

Ofiary okupacji sowieckich

Wołyń i Małopolska Wschodnia

Rodzina bł. ks. Jerzego Popiełuszki

Ludzie wolności – Joachim Gauck

Solidarność Walcząca

